

boski
posłaniec

7

podatek
od chęci

11

Ja-
gusia'83

14

wędrówki
sprzed pół
wieku

16

wśród
pacjentów

dla rzemieślni-
ków - od reformy

konkurs na
reportaż

po łomżyńskich
miastach

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

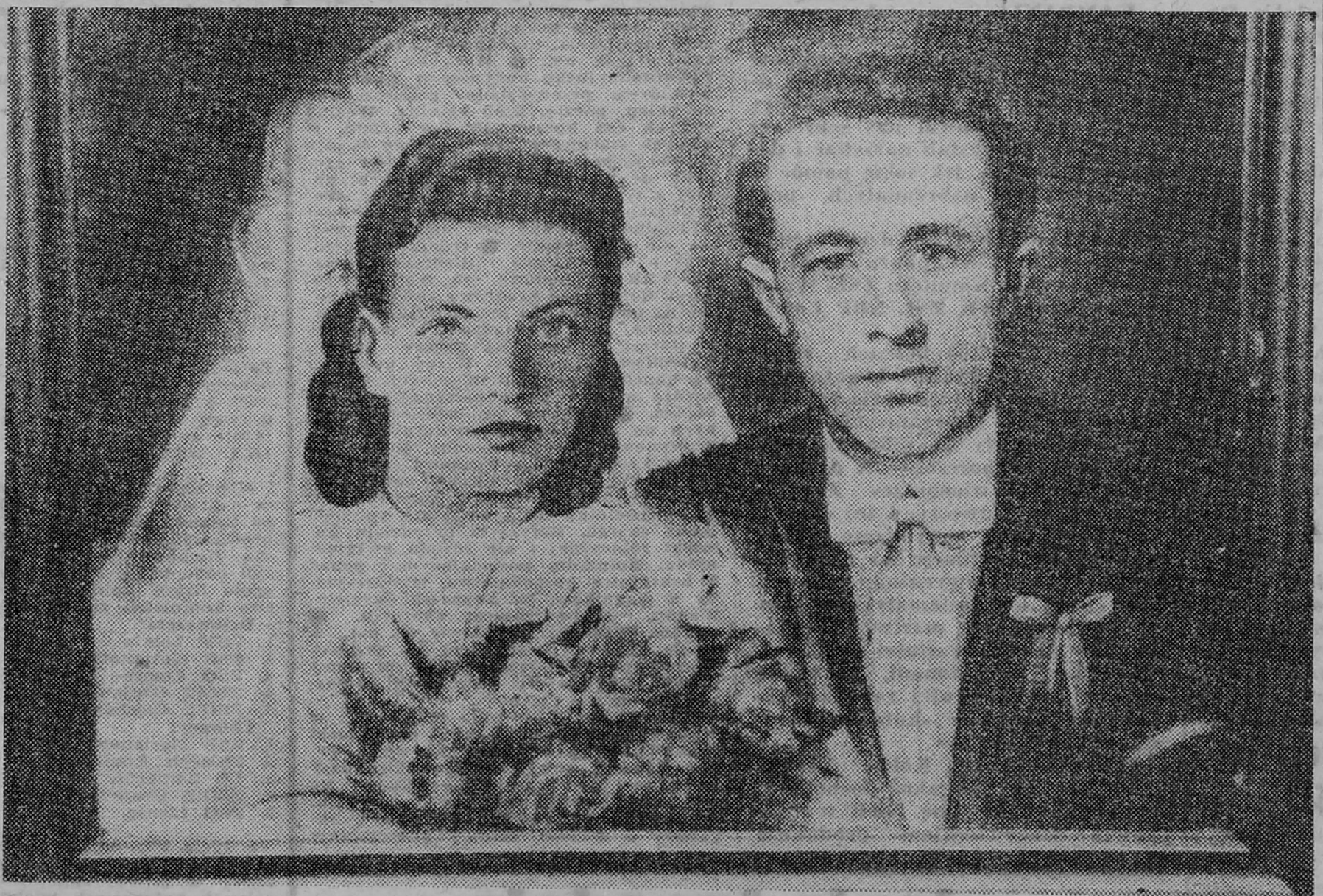
7

(122)

KONTAKTY

13 II 1983

Cena
10 zł



ODSTRASZANIE ŚMIERCI — STR. 6 • Fot. GABOR LORINCZY

STANISŁAW KASEJA

Środek ciężkości

polski
dylemat

nadziele
i zwątpienia

STR. 3

BEZ PARDONU

Skansen w skansenie

„MUZEUM MUSI BYĆ ŻYWE, WSZYSTKO CO DOBRE I PIĘKNE Z PRZESZŁOŚCI WŁĄCZYĆ NALEŻY DO TERAZNIEJSZOŚCI” — pisali w 1969 roku autorzy przewodnika po Kurpiowskim Muzeum. I właśnie zamieranie w ostatnich latach tej placówki, istniejącej oficjalnie od 1927 roku, jej widoczne pozostawanie na uboczu starań odpowiedzialnych za kulturę osób i instytucji, stało się przyczyną naszego niepokoju. W dyskusji — na którą zaprosiliśmy wszystkich zainteresowanych stanem Parku Etnograficznego Północno-Wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, zwanego potocznie skansenem kurpiowskim — szukaliśmy jego potwierdzenia. Redakcję reprezentował Henryk Gała.

HENRYK GAŁA: — Chciałbym sformułować trzy tezy, uogólniające głosy naszych Czytelników. Po pierwsze, należy ustalić przyczyny tracenia przez Skansen cech żywej placówki muzealnej. Po drugie: zdawało się, że podniesienie Łomży do rangi stolicy województwa wyjdzie na dobre pobliskiemu skansenowi, tak jak powołanie Muzeum Okręgowego powinno zauważalnie wzmocnić jego naukowy charakter — obserwujemy zjawiska przeciwne. Po trzecie: dlaczego tak jawnie istniejący problem skansenu im. Adama Chętnika, choćby pod względem zapewnienia mu odpowiedniej kadry pracowników, nie znalazł wyrazu w ocenie stanu kultury łomżyńskiej, jaką w istocie jest uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej z września ub. roku?

HANNA LATOSOWA: — Planów mieliśmy co niemiara, a ponieważ niektóre z nich, te sprzed lat, znam, dlatego przyszedł. Myślę, że dowiem się tu, dlaczego wizja Skansenu Kurpiowskiego, jaką stworzył Adam Chętnik nie jest realizowana, a dorobek żony, pani Jadwigi Chę-

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W następnym numerze: „Klatka”, czyli jak się mieszka w betonowych boksach, „Ziemia nicyja” — o wizytówkach kultury w osiedlach; „Amerykany” — nasi w Chicago i okolicach, „Ostatni zajazd na Kurpiach” w wydaniu redaktora naczelnego „Tygodnika Ostrołęckiego”, „Votum nieufności” — dla rady pracowniczej w grajewskich ZPW. Także: „Podporucznik i duchy”, „Zwierzchnia kuratora sądowego”.

bez pardonu

Od dziś do 15 II br. czekamy na pytania Czytelników do władz miasta i gminy Zambrów. Adres redakcji: ul. Świerczewskiego 7a 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 lub 42-44 (w godz. 8.00–15.00).

Publiczna rozmowa dziennikarzy oraz mieszkańców miasta i gminy Zambrów z lokalnymi (i nie wyłącznie) władzami, z udziałem prezesa GS-u, Spółdzielni Mieszkaniowej, WSS „Społem”, Banku Spółdzielczego, dyrekcji SKR-u, WPHW itd. odbędzie się 18 II 1983 r. o godz. 17.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy.

10 LUTEGO BR. zbiera się Wojewódzka Rada Narodowa. W programie obrad: uchwalenie wojewódzkiego planu rocznego i budżetu województwa na 1983 rok, podjęcie uchwały w sprawie Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury na 1983 rok, zmiany w składzie WRN oraz interpelacje radnych.

ZESPÓŁ RADNYCH PARTIJSKICH z Łomży zwrócił się z prośbą do Komitetu Miejskiego oraz POP, OOP i komitetów zakładowych o pomoc w przygotowaniu oceny pracy Urzędu Miejskiego: jego znajomości przepisów oraz kultury i rzetelności w obsłudze interesantów.

KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR grupuje — zgłoszone podczas kampanii sprawozdawczo-programowej i Wojewódzkiej Konferencji — wnioski i postulaty, ustala terminy ich załatwienia.

STATYSTYCY podliczyli Wojewódzka Konferencję Sprawozdawczo-Programową: trwała 625 minut (efektywny czas pracy wyniósł 510 minut), dyskutowano 390 minut, głos zabralo 24 delegatów, którzy zgłosili 14 wniosków gospodarczych, 4 inwestycyjne, 8 wewnątrzpartyjnych i 6 innych. Do protokołu złożyło swoje wystąpienie 24 delegatów. Uważamy konferencję otrzymali telegramy z życzeniami owocnych obrad m.in. od Sekretarza KW PZPR z Suwałk i Białegostoku. Obrady obsługiwało 24 dziennikarzy z Warszawy, Łomży i Białegostoku, m.in. „Życia Partii”, „Trybuna Ludu”, „Perspektyw”, „Polskiego Radia”. Taka liczba dziennikarzy nie brała udziału w żadnej dotychczasowej imprezie łomżyńskiej.

ODBYŁO się robocze spotkanie sekretarzy KW PZPR i WK ZSL z kierownikami rejonowych ośrodków pracy partyjnej na temat realizacji w województwie Uchwały XI Plenum KC PZPR.

TYMCZASOWA RADA WOJEWÓDZKA PRON przekazała do przedyskutowania w gminach założenia społeczno-gospodarcze województwa na lata 1983–85.

PRZY KOMITECIE MIEJSKIM PZPR w Łomży ukonstytuowała się Rada Dyrektorów. W pierwszym posiedzeniu uczestniczyło 26 szefów łomżyńskich zakładów pracy, którzy wyłonili spośród siebie 5-osobowe prezydium. Zabierający głos poparli inicjatywę miejskiej organizacji partyjnej, iż przedsiębiorstwa — w większym stopniu niż dotychczas — powinny włączyć się w rozwiązywanie bieżących problemów miasta:

komunikat Ministerstwa Łączności i RSW

Ministerstwo Łączności i RSW „Prasa-Książka-Ruch” przeprasza p. Czytelników za zakłócenia, które miały miejsce w styczniu br. w realizacji indywidualnej prenumeraty prasy w miastach. Jednocześnie informujemy, że przedpłaty na prenumeratę indywidualną w miastach można dokonać wyłącznie w urzędach PT nadawczo-oddawczych ze służbą doręczeń w miejscu zamieszkania prenumeratorki: na II kwartał i dalsze okresy — do 28 lutego, na III kwartał i II półrocze — do 31 maja, na IV kwartał — do 31 sierpnia.

Ministerstwo Łączności i RSW „Prasa-Książka-Ruch” prosi o wypełnienie blankietów wpłat, co umożliwi sprawne i terminowe opracowanie materiału oraz uniknięcie ewentualnych pomyłek i nieprawidłowości.

Terminy przyjmowania przedpłat od instytucji i zakładów pracy przez oddziały RSW oraz na terenach wiejskich i małych miast przez urzędy pt. pozostają bez zmian.

remont ratusza, budowę szaleńców publicznych, ementarzy komunalnego, miejskich parkingów, itd.

ŁOMŻYŃSKA organizacja partyjna przygotowuje się do marcowego plenum Komitetu Miejskiego poświęconego oświacie: w szkolnych POP odbywają się otwarte zebrania, z udziałem rad pedagogicznych i przedstawicieli działających w tych szkołach organizacji młodzieżowych, obsługiwane przez Komisję Ideologiczną i Nauczycielski Komitet Srodowiskowy. Najczęściej podnoszone problemy: sprawy socjalne, warunki mieszkaniowe i problemy dydaktyczne, ocena opieki lekarskiej, stosowanie Karty Nauczyciela.

TRWAJĄ przygotowania do uruchomienia Izby Skarbowej oraz terenowych urzędów skarbowych: w Grajewie, Kolnie, Łomży, Wysokiem Mazowieckim i Zambrów. Według wyliczeń w gminie i mieście Łomża podatek wyrównawczy naliczany od dochodów powyżej 240 tysięcy złotych rocznie zapłaci około 30 osób, w tym 10 agentów. Przy okazji informacja: przeciętna roczna pensja dyrektora Łomżyńskiego zakładu pracy nie przekracza 200 000 złotych.

RADA PRACOWNICZA LZPB „Narw” wypowiedziała się za zastąpieniem przedsiębiorstwa do Towarzystwa Zagranicznego „Borinex”.

KAMPANIA sprawozdawczo-wyborcza w kołach ZSL osiąga już półmetek. W wyborach do zarządów przechodzi dwie trzecie nowych osób, przeważnie młodych. Rolnicy — jak poinformował nas sekretarz WK ZSL — przestali narzekać i debatuja nad tym, jak sobie pomóc w rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów.

W CIECHANOWCU działa Społeczny Komitet Sztandaru dla Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL. Wpłaty na konto: WK ZSL NBP Łomża 45001-16661-132.

W PONAD 1100 kółkach rolniczych i 41 jednostkach gospodarczych Wojewódzkiego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych rozpoczęły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze. — W dyskusji — stwierdził wiceprezes Zarządu ds. rolnych i inwestycji tej organizacji — nie ma optymizmu, ponieważ rolnicy sytuację na rynku określają jako niewyrażną; wprawdzie cieszą ich systematyczne dostawy sprzętu, ale martwią niepohamowany spadek wartości pieniądza. Są jednak przekonani, że muszą arszać się w swojej rolniczej organizacji, aby móc skutecznie bronić swoich interesów.

SPÓŁDZIELNIE Kółek Rolniczych starają się jakoś dochodowo przebrnąć przez zimę. SKR w Wysokiem Mazowieckim produkuje

uchwyty dla Stoczni Gdanskiej, w Nowogrodzie — wózki transformatorowe dla rolników, w Zarzeczach Kościelnych — znaki drogowe, w Grajewie — prowadzi się sprzedaż ogniw i remonty koparek elewatorowych, w Piekutach — wywozi z lasów drewno.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZMW dopłacił w roku ubiegłym do wydziałek turystyczno-krajoznawczych dla młodych rolników — 200 000 złotych, 400 — dla niepełnych szkół wiejskich, 12 — na wynajęcie filmów dla wsi, 24 000 — na zakup książek do wiejskich punktów bibliotecznych i bibliotek, 10 000 — do rajdów szkolnych.

17 LUTEGO odbędzie się w Łomży pierwszy zorganizowany przez Komisję Młodych Rolników i Pracowników Rolnictwa sejmik młodych rolników.

CZŁONKOWIE ZSMP w Łomży napisali 63 umowy indywidualne na wypożyczenie na osiedlu Południe dwóch kolejnych bloków patrolowych.

ROZPOCZĘŁY się eliminacje Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP.

LEKARZ WOJEWÓDZKI utworzył zespół specjalistów, w którego skład weszli: 10 — z łomżyńskiego, 10 — z Białegostoku i jeden z Warszawy. Przewodniczącym został doc. Ryszard Cieślak z Łomży. Zespół 6w — pełniący nie tylko doradczą i opiniotwórczą, lecz i kontrolną funkcję — ma zapewnić prawidłową działalność służby zdrowia.

POCIESZAJĄCE jest pozyskanie lekarzy do pracy w województwie: 34 w 1982 r. i 35 — w 1981 r. Najmłodszy jest jednak to, że w Łomży, zarówno dla nich, jak i średniego personelu, nadal brakuje mieszkań. Musimy wybrać czy być zdrowi i i oddawać tych kilkudziesięciu pomieszczeń, czy zrezygnować z fachowej opieki lekarskiej. Zależy nam na reakcji przebiegu. Przewodniczącym Budownictwa Rolnego w Grajewie: szacowało od lekarza Wojskiego — 7 milionów złotych za wynajęcie swego lokum na hotel dla delegacji. Reforma reforma, ale trzeba też chyba pamiętać o zdrowiu swoich pracowników.

wieści gminne

WIZNA. Gminna Rada Narodowa zatwierdziła plan społeczno-gospodarczy gminy na rok 1983. Zakłada on m.in. znaczny wzrost produkcji rolnej i niewielki — zwierzęcej (spowodowany zmniejszeniem się stada podstawowego).

Rolnicy z Nieławie, Kokoszek i Mrówkę przeznaczyli PFR oraz składkę po 20 000 złotych od „komina” na budowę szkoły; inicjatorów nie ostudził nawet fakt, że w planie przestrzennego zagospodarowania gminy szkoły zaprojektowano zupełnie gdzie indziej niż przewiduje lokalizacja, uzgodniona z mieszkańcami trzech wsi. — Ważną się też loży wielofunkcyjnego budynku w Bronowie, w którym przewidziano pomieszczenie na sklep, pocztę, klub rolnika. Według starych cen kosztowałby on 7 mln, w nowych szacowany jest na około 30 mln zł. Część przyszłych użytkowników zgadza się partycypować w kosztach; go rzej z tymi, za których decyzje Wojewódzka Komisja Planowania. Jej szef widziałby taki budynek np. w Kolnie, ale nie w Bronowie. — Osiem wsi położonych nad Narwią i Biebrą przeznacza PFR na budowę lub remont rowów. Rolnicy ze Srebrzowa chcieliby kupić na potrzeby wsi dwie koparki ziemniaczane, ale zgromadzonych pieniędzy wystarczy załadować na połowę jednej. Natomiast mieszkańcy Wizny posiadają na koncie ponad milion złotych i nie bardzo wiedzą, na co przeznaczyć pieniądze. — Zgłoszono się dziesięciu chętnych do prowadzenia prywatnych baz maszynowych. Urząd Gminy poparł podania kandydatów z Bronowa i Zanklewa. — Na rozdziel maszyn rolniczych, które gmina otrzymała z wojewódzkiego rozdzielnika na I kwartał, wpłynęła jedna skarga. Dotyczyła przydziału kosiarki rotacyjnej i nie została uwzględniona. Rolnikom posiadającym ponad 10-hektarowe gospodarstwa wystarczałoby 30 ciągników, 100 koparek do ziemniaków i 63 roztrzaskacze obornika. — Antoni Borowski z Nieławie (25 ha) w czasie ostatnich (zimowych) dni przywoził codziennie do siewni ponad 200 litrów mleka, tj. więcej niż pozostałych 50 gospodarzy ze wsi razem.

JEDWABNE. 1 stycznia powołano w mieście samodzielny Zakład Gospodarki Komunalnej. — Przesuwa się wieloletni oddania nowej eskaerowskiej bazy budowanej przez grajewskich PBRol. Na jej teren zostanie przeniesiona m.in. garbarnia z Przytuł. — Cały PFR, wzbogacony o składki, rolnicy przeznaczają

zdanie tygodnia

Teraz chodzi o to, aby Uchwałę wspólnego Plenum KC PZPR i NK ZSL rozpisz na wszystkie ręce, bo jeśli jeden będzie bił w bęben, niechby nawet największy, to tylko uszy nas rozboleją, a niczego nie zwojujemy.

Mieczysław Bagiński, sekretarz WK ZSL

myśl z atestem

Nikt nie jest mądry, kto nie jest cierpliwy.

Maksyma lacińska

na budowę remizy strażackiej. W Karłowie jest już dokumentacja i są materiały budowlane. Na parterze budynku OSP w Burzynie będzie sklep, a na piętrze świetlica. W Orlikowie na budowę przeznaczono 200 000 z PRR; trzynaścioro (po 5000) z każdego gospodarstwa. — Najdroższa ziemia w gminie jest w okolicach Brzostowa: 100 000 złotych za hektar (w innych rejonach — 30 000). Wzrost cen został spowodowany zaniechaniem uprawy, często zalegających, nadbiebrańskich łak; rolnicy na użytki zielone przeznaczają więc ziemię orną.

RADZIŁÓW. Mieszkańcy proszą o czelnika, aby opuszczał budynek i rzucił Gminy powiadomienie sekretarza o godzinie poroju, a panom w sekretariacie o góry dzięki za cierpliwość w udzielaniu informacji o tym zainteresowanym. — Mieszkaniec Czerwonek od ponad roku ubiega się o przydział 2 sztuk eternitu na pokrycie obory, której dach zerwała wichura. — Zakreślono zgromadziło 1700 000 na budowę sklepu, ciągle jednak brak na nią pozwolenia.

GRABOWO. Składane przez rolników orzeczenia fachowców, że ciągnik nie da się do kasacji, nie są brane pod uwagę przez komisję rozdziałową sprzętu, chyba że dotyczą maszyn rzadziej spotykanych, np. starego typu zetory. Mimo interwencji m.in. zastępcy dyrektora Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW, Ryszarda Biedzińskiego nie przyznano ciągnika. Na czelnik gminy skierował akt oskarżenia przeciwko temu rolnikowi (za to, że po sądził go o przyjmowanie łapówek) i skargę do Prokuratury Rejonowej w Grajewie.

ZAMBRÓW. Seniorzy świętowali Dzień Babei i Dziadka. Pod czułym okiem gospodni Miejsko-Gminnego Domu Kultury, Teresy Szumowskiej, i kierowniczki Klubu Seniora PKPS-u, Jolanty Uściwskiej, wywiali na parkiecie fokotroty i walec, nie pomijając — wciąż jeszcze modne — „kaczuchy”.

sprintem przez boiska

Pozostałe wyniki ostatniej kolejki pierwszej rundy rozgrywek II ligi tenisa stołowego kobiet: „Zielmer” Rzeszów — „Przyszość” Warszawa 3:2, 9:1, RKS Radomsko — „Lewart” Lubartów 7:3, 6:4, „Len” Kolonia — AZS Kielce 3:7, 3:0, Motor II Lublin — „Tarnovia” Tarnów 4:0, 3:0. Końcowa tabela:

1. LKS Łomża	34	2	121:58
2. Wsola Radom	29	7	125:53
3. Motor II Lublin	25	11	110:70
4. AZS Kielce	23	13	97:81
5. RKS Radomsko	22	14	107:70
6. Tarnovia Tarnów	18	20	91:86
7. Lewart Lubartów	14	22	81:93
8. Zielmer Rzeszów	9	27	74:104
9. Przyszość Warszawa	6	31	47:131
10. Len Kolonia	3	33	45:135

Znane są już terminy turniejów drugiej rundy rozgrywek, podczas których tenistki LKS-u walczyć będą o prawo udziału w barażach o awans do ekstraklasy. 19–20 lutego gospodarzem turnieju będzie AZS Kielce, 5 i 6 marca „Motor” Lublin, a 26–27 marca — „Wsola” Radom. Trudne zadanie czeka więc tenistki LKS-u, ale mamy nadzieję, że w maju właśnie łomżyńskie tenisistki będą boje o pierwszą ligę.

Bardzo małą frekwencję zanotowali organizatorzy halowego turnieju piłkarskiego rozgrywanego w Łomży podczas ferii zimowych. W kategorii szkół średnich zgłoszili się tylko jedna drużyna, nieco lepiej było w kategorii szkół podstawowych, gdzie startowało dziewięć trzysobowych drużyn. Zwycięzcy drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 2 w skądzie: Jacek Mroczkowski, Michał Sulkowski, Robert Szwajkowski i Jacek Sul. Drugie miejsce zajęła także drużyna z SP 2 — „Victoria”, trzecie była „Błękitna Starzala” z SP 1, a czwarte „Widzew” również z SP 1.

Dzięki ostatnim opadom śniegu w ubiegłą sobotę i niedzielę kilkuset miłośników narciarstwa mogło narezeć wypróbować zainstalowany w Starci Łomży wyciąg narciarski (czynny w każdą sobotę i niedzielę w godzinach od 10.30 do 14.30).

12 i 13 lutego br. w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży odbędzie się mistrzostwo województwa SKS w tenisie stołowym. Porządek rozgrywek w sobotę i niedzielę o godzinie 14.00; zapraszają organizatorzy: SZS i OZTS WFS Łomża.

Mistrzostwa województwa SKS w piłce siatkowej dziewcząt zdobyła drużyna z Zespołu Szkół Medycznych w Łomży prowadzona przez panią Teresę Dąbrowską. Natomiast wśród chłopców zwyciężyli podopieczni Jana Kotowskiego z Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Oto kompletna tabela rozgrywek:

0.	Łomża	4:0	8:1
Dziewczęta:			
1.	ZSM Łomża	4:0	8:1
2.	ZSR Marianowo	3:1	6:3
3.	ZSO Łomża	2:2	4:4
4.	ZSOiZ Grajewo	1:3	3:4
5.	ZSOiZ Ciechanowiec	0:4	1:3
Chłopcy:			
1.	ZSR Marianowo	3:1	7:3
2.	ZSMech. Łomża	3:1	6:3
3.	LO Zambrów	2:2	5:4
4.	ZSOiZ Grajewo	1:3	3:4
5.	ZSO Łomża	1:3	2:4

Z życia LZS-ów. W Zambrówie odbyły się rejonowe zawody o Puchar ZG ZSMP w tenisie stołowym. W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: Sławomir Grodecki z LZS Długobórz, Robert Witkowski — nie przegrany, Jarosław Szymański z LZS Szumowo i Józef Pszczółowski z LZS Andrzejewo. Natomiast wśród kobiet w swoich kategoriach zwyciężyły: Irena Boguszewska z LZS Długobórz i Barbara Jurkiewicz, reprezentująca ZSMP Zambrów. Turniej szachowy o nagrodę przewodniczącego Rady Gminnej LZS w Wasoszu wygrał Tadeusz Gromadzki przed Ryszardem Gromadzkim i Ryszardem Zyskowskim.

Również w Wasoszu odbył się turniej brydza sportowego, w którym zwyciężyła para: Krzysztof Borowski — Tadeusz Kozłowski. Na turnieju szachowym w Andrzejewie zwyciężył Józef Polak przed Tadeuszem Kocem i Wiktoorem Kotowskim. Gminny turniej tenisa stołowego w Piekutach Nowych wygrała Beata Piekutowska przed Markiem Wojno i Anną





STANISŁAW KASEJA

Środek ciężkości

Przyjmowałem wtedy rolę środka ciężkości: hamowałem rozpędzonych i popędzałem opieszalszych. Nieraz też musiałem wyjaśniać, że do rozwiązania niektórych kwestii brakuje ustaw i rozporządzeń albo że nie nastąpiła jeszcze przebudowa stylu myślenia i pracy, która wymaga czasu.

Wybranie mnie w owym burzliwym okresie na delegata uważam za swój duży sukces. Przedtem wiedziałem już wcześniej, kto ma jechać na zjazd. Delegaci byli typowani, a ich akceptacja przez współtowarzyszy stanowiła tylko potwierdzenie nieomyślnego znajomości swoich szeregów partyjnych przez wszechwładzącą górę. Na III Konferencji-Sprawozdawczo-Wyborczej było zupełnie inaczej: trzykrotnie powtarzaliśmy głosowanie, żeby zgłoszeni kandydaci otrzymali wymaganą liczbę głosów. Przebieg w takich wyborach satysfakcjonuje, bo daje prawdziwe wyborcze zwycięstwo; pozwala czuć się autentycznym partyjnym posłem.

Przed Zjazdem odbyłem spotkanie z załogą mojego Przedsiębiorstwa, innych zakładów pracy i aktywnym Zjednoczenia, na których zostałem uźbrojony we wnioski i postulaty. Z obowiązków tych wywiązałem się chyba godziwie, ponieważ w dokumencie Zjazdu istnieje zapis: „Rozwój przemysłu ziemniaczanego”. Chcieliśmy, aby opracowany program nie skończył się na deklaracji i publikacji prasowej, lecz naprawdę stał się rzeczywistością. Ale żeby tak było,

rozumieć, jeśli Sejm zdelegalizował związki zawodowe. Pomimo tych wątpliwości uważam, że jest ono możliwe. Ludzie przyjęli jednak bierną postawę, popadli w stan rezygnacji i kompletnego przybicia. Jest to tyleż niesłuszne, co niebezpieczne, bo jeśli nie podejmijemy sami decyzji, znów może ktoś podjąć ją w naszym imieniu, a od nas zażądać tylko akceptacji.

Półmetek kadencji, z której strony by nań nie spojrzeć, jest na pewno trudny. Gdzie jesteśmy w realizacji wytyczonych celów? Czy więcej optymizmu mia-

Mój dylemat wynika z funkcji sekretarza i poczucia odpowiedzialności delegata. Chciałbym odpowiedzieć sobie na kilka pytań: jak w tym trudnym okresie realizowałem oczekiwania swoich wyborców; czy zrobiłem wszystko dla idei porozu-

mienia narodowego; czy wykażę wystarczająco dużo inicjatywy, siły woli i konsekwencji w walce z przeciwnościami na drodze odnowy socjalistycznej, wytyczonej przez IX Zjazd? Podobne kwestie powinien we własnym sumieniu rozpatrzyć każdy członek partii.

musiały zaistnieć odpowiednie warunki: sytuacja w kraju nie mogła przypominać galarety. Musiała być ustabilizowana przynajmniej tam, gdzie było to konieczne: w rolnictwie i przemyśle. Nie znałem jednak sposobu na osiągnięcie tego celu. Każda myśl nasuwała obawy i przerażające tragiczne wizje. Chwilami też wątpiłem, czy starczy nam sił i samozaparcia, by przyjąć program realizować konsekwentnie — aż do wyjścia kraju z kryzysu.

Zaraz po zakończeniu obrad sytuacja jakby zaczęła się powtarzać. Przyjęcie uchwały docierały w teren bardzo powoli, wręcz ślamazarnie. Mówiłem już do siebie: „Chyba się rozkładamy, bo oto kolejny porządkowy program idzie do lamusa”. Znowu usłyszeliśmy nerwowe głosy poganiające nas do szybszego działania. Dostrzegałem również i inne zjawisko; choć krytykowano partię, tu i ówdzie pokazywano kościotrupa ze skrzyżowanymi sztućcami, to jednak spoglądano w jej kierunku, jakby stamtąd spodziewając się nadziei na poprawę.

„Solidarność”, jako powszechny ruch zawodowy, skupiała coraz więcej osób. Przy swoim dynamizmie i braku doświadczenia gubiła sprawy codzienne. Ale nie było chwili na zastanowienie się, bo ktoś, jakby celowo, obracał tę potężną machinę coraz szybciej, że nie raz aż trudno było się połapać, o co właściwie chodzi. Społeczeństwo najbardziej zaniepokoiło się obradami radomskimi, podczas których otwarcie został przyjęty kurs na konfrontację.

Próbowałem zwrócić uwagę naszej załogi na fakt, że wydarzenia zaczynają biec nie tą drogą. Na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego podpisaliśmy z nią porozumienie, sądząc, że z czasem porzecinamy podziały, połączymy strony zwaśnione, a przynajmniej nauczymy szanować odmienne stanowiska. Podobne dokumenty zostały sporządzone również w innych zakładach. Podpisali je przedstawiciele wszystkich grup społecznych oraz organizacji społeczno-politycznych, młodzieżowych i związkowych.

Idea porozumienia była także bardzo silnie akcentowana na IX Zjeździe. Delegaci wielokrotnie powtarzali zdanie, że nigdy już nie może się u nas powtórzyć poznański Czerwiec, warszawski Marzec i gdański Grudzień. Dziś często spotykam się z pytaniem: „Kto z kim ma się po-

tem jadąc na IX Zjazd, czy obecnie? Droga została wytyczona i trzeba nią iść dalej. Pozostało do uregulowania jeszcze bardzo dużo spraw. Chyba jesteśmy na niej jeszcze bliżej początku niż połowy.

Społeczeństwo musi szanować i doceniać dobrą wolę wybranej przez siebie władzy, władza — znać i honorować odczucia społeczeństwa. Jesteśmy przecież narodem specyficznym, który na przestrzeni wieków doznał przeróżnych tragedii i upokorzeń. Pragniemy poszanowania, o jakie usilnie zabiegali w minionych latach nasi ojcowie i dziadkowie. Ale musimy na nie zaspokoić, a nie brakuje nam błędów i wad. Nie zawsze wystarcza konsekwencji. Zaczynamy pewne rzeczy robić dobrze, rozchodzimy się, czasem bez słowa, potem sięgamy po rozum do głowy i znowu zaczynamy od początku. Naszym przedsięwzięciom zawsze towarzyszyła duża huśtawka nastrojów. Po roku 1956 głosiłmy tezę, że będziemy wypracowywać własną drogę do socjalizmu. Hasło to, które było jednocześnie programem, zaakceptowało całe społeczeństwo, które nie było tak podzielone, jak obecnie. No i zabrakło nam konsekwencji.

Na pewno stan wojenny ostudził rozpalone umysły, choć przyniósł również i wiele zjawisk negatywnych, mimo że zachował przecież cały program odnowy. Wzmocnił jednak niepokój społeczeństwa o to, czy nie zostanie ono siłą lub podstępem zawrócone do przedsierniowych czasów. Obecnie obserwuję male zainteresowanie ludzi czymkolwiek. Chociaż wprowadzana jest reforma gospodarcza i każdy ma zagwarantowane minimum socjalne, oni zbywają milczeniem wszystkie propozycje. Nie ma dyskusji sji w zakładach, nie było jej na takim forum, jak Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Programowa. Może boją się opinii „działaczy na każdą okazję”? A może jest to zupełnie naturalne zjawisko, jakie towarzyszy każdemu ważnemu procesowi przeobrażeń, kiedy to nie brakuje sceptyków, pesymistów, nihilistów i strażników?

Jakie sprawy trzeba rozwiązać w roku bieżącym? Musi nastąpić dalsze uwiarygodnienie władz naczelnych. Przybliżyły się one do społeczeństwa; mimo stanu wojennego, próbowały nawiązywać z nim bezpośredni kontakt. Z autorami pisanych do niego listów spotkał się wi-

cepremier Rakowski. Niespodziewane wizyty składał generał Wojciech Jaruzelski. W Łomży na różne tematy, także drażliwe, rozmawiali z załogami prezydent miasta i wojewoda. Kontakty będą chyba jeszcze bliższe, gdy zacznie działać samorząd terytorialny. Myślę, że będzie on prezentować opinie różnych grup społecznych, bo dotychczas władza jakby się nam odnowiła, ale administracja utknęła w połowie drogi.

W swoich refleksjach często powracam do problemu wykorzystania rezerw produkcyjnych. Mamy w tym względzie olbrzymie zaległości — i mój zakład, i województwo. Przecież nie możemy spokojnie patrzeć na to, jak region pełni funkcję półkolonii: zamiast magazynować, przechowywać i przetwarzać, sprzedaje na rynek krajowy surowce prosto z pola. W ten sposób nigdy nie stworzy silnego organizmu gospodarczego, nie stanie się potentatem handlowym nawet wobec województw ościen-nych.

Obecnie dopominam się o działania motywacyjne dla rolników. Łomżyńskie w skupie zboża wlecie się w ogonie województw. Producenci chcą je sprzedać, ale po cenach opłaczalnych. Musi istnieć silna więź rolnictwa z przemysłem, nie rozbijana jakąś księżycową zasadą: niech wieś da, bo miasto potrzebuje, a w gruncie rzeczy i jedni i drudzy istnieją tylko dla siebie. Tak tworzy się mur pomiędzy środowiskami, czemu dąży się przecież zapobiec kilkoma mądrymi postanowieniami, ustalającymi prawidłową proporcję cen płodów rolnych i rozbudowy przemysłu produkującego sprzęt rolniczy. Ten problem konieczne trzeba szybko rozstrzygnąć, bowiem ziemia czy hodowla nie może czekać, aż kraj wyjdzie z kryzysu, a rolnik powróci z długiej podróży za widłami, lemieszem czy jedną śrubką. Sądję, że podjęcie takiego postanowienia przybliżyłoby nas znacznie do połowy drogi wyznaczonej przez IX Zjazd.



Stanisław Kaseja jest I sekretarzem Komitetu Zakładowego w łomżyńskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego, delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Polski dylemat nadzieje i zwątpienia



W związku z ukazaniem się w tygodniku „Kontakty” z dn. 19 XII 1982 r. artykułu pt. „Czarny baran w białym mitynie”, my, pracownicy naszego zakładu chcielibyśmy przekazać red. Adamowi Jerzemu Sosze wyrazy podziękowania za wielkie zaangażowanie i trud, którego się podjął w celu wyjaśnienia przyczyn konfliktu zaistniałego pomiędzy pracownikami a dyrekcją. Jednakże z chwilą ukazania się powyż. wym. artykułu dyrekcja nasza nie tylko nie poczyniła żadnego kroku w celu wyjaśnienia przyczyn owego konfliktu (od półtora roku nie mieliśmy żadnego zebrania z dyrekcją), ale odczuliśmy pewnego rodzaju wrogość w stosunku do nas. Dochodziło do nas nawet słowa wypowiedziane przez niektórych członków dyrekcji: „Ja tym pisarзом życie uśmę, że będą musieli się pozwalniać sami”. Wobec powyższego uznaliśmy za stosowne publiczne zadanie kilku pytań panu dyrektorowi.

1) Przykłady „fuch” z materiałów zakładowych można przytaczać również w stosunku do pańskiej osoby, panie dyrektorze. Nie gardził również „fuchami” z materiałów zakładowych kierownik magazynu technicznego i bazy opakowań. Karygodny również jest fakt garażowania przez dyrektora swojego samochodu w garażu zakładowym, tj. do chwili zamrożenia bloku silnika w egiptu, który garażowano na placu; konsekwencje tego oczywiście ponosił kierownca — płacąc za pełnięty blok silnika.

2) Wypowiedź kierownika magazynu technicznego na zarzut pijaństwa w zakładzie pracy jest fikcyjna, ponieważ jest co najmniej pięciu świadków, którzy mogą potwierdzić fakt, że kierownik ów został zbudzony przez funkcjonariuszy MO w magazynie technicznym i pozostawał w stanie tak silnego zamroczenia alkoholowego, że był niezdolny do samodzielnego poruszania się i został zabrany do izby wtrzęsawieni!

3) Stanowczo potwierdzamy fakt, iż panie magazynierki w magazynie Czarnowo-Undy i Stawisk od wielu lat nie przychodzą do pracy, o czym pan doskonale wiedział, a jako przykład rozwiązywania tego problemu podajemy magazyn Zarzby Kościelne, gdzie kierownika podczas jego nieobecności zastępuje konserwator-elektryk, który w pracy jest codziennie.

4) Szczególnie hojnie obdarowuje pan naganami i enkami pracowników młyna i warsztatu; tak hojnie. że niektóre z nich, najbardziej niesprawnie, muszą pan anulować.

5) Jako przykład szczególnej dbałości o zyski naszego przedsiębiorstwa podajemy treść ogłoszenia, jakie ukazało się ok. 10 grudnia w naszej świetlicy: „Państwowe Zakłady Zboż Młyn. PZZ w Łomży proszą pracowników o zrealizowanie dopłat za deputat, otrebowy na II półtorcze b.r. w wysokości 140 zł za 100 kg (300 kg — 420 zł), które należy wpłacić do dn. 17 XII 1982 r. do kierownika obiektu. Osoby, które nie wpłacą w/w sumy, deputatu więcej nie otrzymają”. Dalej nieczcz z nazwą zakładu i brak jakiegokolwiek podpisu. Nadmieniamy, że otrebu za II półtorcze sprzedane były we wrześniu po cenie 1000 zł za 100 kg

Następnie przykład tego typu to fakt wprowadzenia w błąd również pana redaktora, że młyn nasz produkuje cztery typy mąki i kasze manne, tj. make wrocławskie, krupczatki oraz bułkową; czwartym typem jest po prostu przestemplowana etykieta z napisem „maka poznańska” (w załączeniu), którą po 1/2 miesiąca przylepia się na tę samą makę wrocławską, już o 1 zł droższą, i tu też się robi wspaniałe zyski kosztem nas wszystkich, tj. klientów.

Nam, pracownikom, nie idzie o wzajemne wyliczanie sobie błędów i potknięć, ale o właściwie traktowanie wszystkich pracowników zgodnie z ich zachowaniem i wkładem pracy, a niestety we wszystkich sprawach, takich jak: podwyżki, nagrody, premie i kary, dyrekcja nasza popełnia karygodne błędy, nad czym bardzo ubolewamy.

Rozumiemy także, że jako członek partii mógł pan zainicjować powołanie grupy w celu założenia związku zawodowego, ale jako dyrektor zakładu nie miał pan ani prawa, ani obowiązku tego robić. (22 czytelne podpisy).

zenie pod moim adresem jest bezpodstawne. Nie posiadam również dowodów na to, by kierownik bazy opakowań korzystał z tzw. „fuch”. Co się zaś tyczy garażowania samochodu prywatnego w garażu zakładowym, to przynajmniej, iż garażowałem go w okresach zimowych (styczeń, luty), tj. wtedy, gdy warunki atmosferyczne nie pozwalały na jazdę. Samochód ten od czasu zakupu używam do celów służbowych i służy on w 70% potrzebom zakładu, a zaledwie tylko 30% mnie i mojej rodzinie. Samochód po 5 latach eksploatacji do celów służbowych kwalifikuje się do wymiany (posiada skorodowaną karoserię). Pomieszczenie zwane garażem, z którego dotychczas korzystałem, a z którego od roku już nie korzystam, to zwykły blaszak, nieczym nie ogrzewany i nie chroni on przed

mrozem, gdyż w jego wnętrzu w okresie zimy utrzymywana jest temperatura ujemna. Tak więc pęknięcie bloku silnika w ciagniku zabudowym nastąpiłoby także i wtedy, gdyby ciagnik ten stał w garażu. Przyczyną zamrożenia ciagnika był fakt niespuszczenia wody Kierowca przyznał się do winy i zgodził się dobrowolnie zapłacić koszt remontu ciagnika w wysokości 7300 zł, która to kwota, na jego prośbę, została rozłożona na raty.

Ad. 2 Zarzut przeciwko kierownikowi bazy opakowań i magazynu technicznego, ob. Walewskiemu, o pijanistwie na terenie zakładu pracy.

i przebywaniu w izbie wytrzeźwień nie został udokumentowany. Zakład nie otrzymał zawiadomienia w tej sprawie z MO. Ponadto w okresie tym, kiedy to zdarzenie miało mieć miejsce, przebywałem na urlopie na Śląsku i nie jestem w stanie tego potwierdzić. Wiem na podstawie dokumentacji, że na urlopie wypoczynkowym przebywał również w tym czasie Walewski. Zapytany przeze mnie po powrocie z urlopu ob. Walewski oświadczył, że w czasie urlopu, wracając z działki, wstąpił do zakładu celem wygaszenia palącego się w magazynie światła. Stąd został zabrany przez MO (wezwany przez dozorcę) i przewieziony do domu w celu ustalenia tożsamości, gdyż (jak oświadczył) nie posiadał przy sobie dowodu osobistego. Po wylegitymowaniu został zwolniony. Z tych to względów nie miałem podstaw do zastosowania kary wobec osoby Walewskiego.

Ad. 3. W spichrzach Stawiski i Czarnowo-Undy na stanowiskach materialnie odpowiedzialnych zatrudnione są małżeństwa:
w Czarnowo-Undy

— Szyszko Piotr — kierownik
— Szyszko Aniela — magazynier
w Stawiskach
— Patała Roman — kierownik
— Patała Urszula — magazynier

Przeprowadzona dorywcza kontrola w zakresie przestrzegania przez wyż. wym. dyscypliny pracy fakt ten częściowo potwierdziła głównie w odniesieniu do spichlerza Czarnowo-Undy. W tej sprawie wyśtawiliśmy pismo w dniu 22 XI 1982 r., zobowiązujące wyż. wym. do przestrzegania dyscypliny pracy. W ślad za wystosowanym pismem skierowałem dwukrotnie kontrolę w grudniu do tych spichrzy (6 XII 82 i 17 XII 82), w wyniku których ustalono, że magazynierka w Stawiskach uczeszcza systematycznie do pracy natomiast w Czarnowie-Undach stwierdzono nieobecność magazynierki Anieli Szyszko w dniu 17 XII 82. Fakt jej nieobecności został potraktowany jako świadome łamanie dyscypliny pracy, w wyniku czego zastosowano względem niej karę regulaminową w postaci upomnienia oraz podjęto decyzję o potrąceniu dniówki z wynagrodzenia za te dni. Konsekwencją tych kar będzie także potrącenie części zabła dowego funduszu nagród, tzw. „13

Ad. 4. W roku 1982 udziałem kar regulaminowych 18 pracowników (na stan 210 zatrudnionych), w tym 7 nagan i 11 upomnień. Zasadnicze zastosowanych kar była m.in. przełożenie podległych do dyscypliny, pozbawienie kontroli przeprowadzonej przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Białymstoku. Kontrolujący zakwestionowali dwie kary upomnienia, udzielone ob. ob. Just Genowefie i Bagińskiemu Lechowi z uwagi na udzielenie kar po upływie 2 tygodni od otrzymania wiadomości. W związku z tym karę wymierzono wyżej. wym. anulowałem pismem dnia 15 XI 1982 r. Do innych kar zastrzeżeń nie wniesiono. Tak więc przesądzenie mnie o pochoptność w stosowaniu kar jest nieuzasadnione.

Ad. 5. Podana w skardze cena trąb pszennych 1000 zł za kwintal jest ceną zbytu i ma zastosowanie u odbiorców hurtowych. Natomiast pracownicy placą za zakupione tręby cenę detaliczną, tj. $1000 + 140 = 1140$ zł za kwintal. Jest to zgodne z cennikiem ustalonym przez Urząd. Cenę decydują nr DS/144/82 z dnia VI 1982 r.

Ad 17. 2. Mąka pszenna typu 500 p
znańska wprowadzona została do
obrotu w 1977 r. normą zakładów
nr ZN-76-MPPSS/2-20/57, wydanej
przez OP PZM PZZ w Poznaniu.
Różnica między mąką wrocławską a
chwila wprowadzenia normy po-
gała na zawartości popiołu, zawa-
tości glutenu, minimalnej różni-
granulacji — poznańska posiadała
dzień wyrównaną granulację częste-
Z dniem 15.02.80 r. ustanawiając
normę mąki poznańskiej wprowad-
zmiany do tej normy i ustalili tak-
same parametry jakościowe, jak
mące wrocławskiej, tj.: jednakową
wielkość typu mąk (obie mąki — t.
500) i jednakową minimalną zawa-
tość glutenu. Nie zmieniono jedyn-
różnicy w granulacji, która nie



różni się od maki wrocławskiej, ale w minimalnym stopniu. Praktycznie w trójpierścieniu młyn w Łomży produkuje się w pierwszej połowie miesiąca makę wrocławską, a w drugiej połowie — makę poznańską (lub odwrotnie). Nie produkuje się potrzeb rynku. Nie produkuje się natomiast w jednym czasie maki poznańskiej i wrocławskiej. Z chwilą wprowadzenia zmian do normy i przejścia z jednego typu maki na drugi nie wymaga zmian proces technologiczny, a wystarcza jedynie nieznaczna korekta regulacji młynników walcowych. Cena poznańskiej jest wyższa o 1 zł/kg od wrocławskiej. Parametry jakościowe maki poznańskiej mogą w pełni odpowiadać wymaganiom parametrom maki wrocławskiej.

Pragnę jednocześnie ustosunkować się do treści artykułu opublikowanego w tygodniku „Kontakty” z dn. 19 XII 1982 r. pt. „Czarny baran w białym młynie”.

Z postawionych w artykule zarzutów potwierdziło się jedynie kilka. Są to: niesprawny wózek akumulatorowy, niesprawna frezarka w warsztacie, nieprzestrzeganie dyscypliny pracy przez magazynierki w Stawiskach i Czarnowie-Undach.

Sprawa zarzutów stawianych mnie i innym osobom w tym artykule o-

zawodowych. Żadnej mojej manipulacji w tym względzie nie było. Na zebraniu załogi zabrałem głos i wyjaśniłem sens ustawy o związkach zawodowych, gdyż uważałem to za swój partyjny obowiązek, a uczyniłem to dlatego, ponieważ osoba prowadząca zebranie nie dokonała tego w sposób wyczerpujący. Wybory grupy inicjatywnej dokonane zostały w sposób prawidłowy. Wszyscy kandydaci byli zgłoszeni z sali, a nie przepisani z komisji socjalnej. Wyjątek stanowiły dwie osoby, które wcześniej zostały wybrane na zebraniu załogi Elewatora w Grajewie i dookołowane do składu wybranego w Łomży.

W prasie uczyniono problem z trzonków do młotków. Napisałem, że pracownicy warsztatu sami wykonują je z galezi. Jest to absolutna bzdura. Pokazywałem osobiście redaktorowi stos młotków z trzonkami, które na każde żądanie pracownika mogą być wypisane i przekazane do użytkowania. Po co więc było o tym pisać?

Red. Socha, zbierając materiały do napisanego artykułu, podszedł — moim zdaniem i zdaniem POP — do sprawy zbyt jednostronnie. Przeprowadzał rozmowy z osobami, które pisały donosy do redakcji, a nie pofatygował się porozmawiać z członkami Podstawowej Organizacji

Każdy z zarzutów wysuniętych przez pracowników został w artykule bądź potwierdzony, bądź obalony przeze mnie. Przyjrzyjmy się im.

1) Nagrody. Szczegółowo wyjaśniam tę kwestię oczyszczając dyrektora z podejrzania o przywłaszczenie sobie pieniędzy przeznaczonych dla pracowników; jednocześnie wskazuję na przyczynę krążących plotek — nieinformowanie załogi o podejmowanych decyzjach.

2) Zakwestionowanie przez skarżących sposobu powołania grupy inicjatywnej nowego związku zawodowego. Forma ustnego zawiadomienia była jednak niewystarczająca, skoro tylko 50 proc. załogi uczestniczyło w zebraniu i skoro pracownicy poczuli się zaskoczeni nagłością jego zwołania. Powołanie związku zawodowego to nie wycieczka zakładowa na grzybobranie. Związek zawodowy, według ustawy, ma pełnić istotną rolę w życiu zakładu oraz bronić interesów robotniczych i być niezależny od administracji zakładu pracy. Toteż załoga powinna przynajmniej na tydzień przed ze-

a tym samym — rozwiązaniu konfliktu. Dlatego też w wielu miejscach nie stawiałem kropki nad „i”.

Jednak odczytanie tekstu w sposób dosłowny i rozgrzeszenie się z tego tytułu, że trzonki były w magazynie, nie wskazuje na to, by główni adresaci zrozumieli jego zasadnicze przesłanie. Tu nie o trzonki chodzi, nie chodzi też o nagrody, rzecz w Pańskim stylu kierowania załogą. Póki on nie ulegnie zmianie, póty redakcja będzie zasypywana kolejnymi Pana potknięciami. Chyba że woli Pan złożyć sprawę na karb „złośliwości skarżących się osób”. Można i tak.

Dużą część Pańskiego pisma zajmują wyrwane z kontekstu słowa i zdania. Nie należy to do meritum artykułu, ale mogą wdać się w lingwistyczno-filologiczne dywagacje.

a) Tytuł stanowi żartobliwą metaforę, przeniesioną z piosenki śpiewanej przez dzieci: „Gdzie żeś ty bywał, czarny baranie, czarny baranie. We młynie, we młynie, mościwy panie”. Z pisma nie wynika, dla kogo ten niewinny zwrot jest obraźliwy. Najbardziej obrażona mogłaby się poczuć załoga, gdyż w zakończeniu piszę w liczbie mnogiej. Jednak z tej strony nie nadeszła żadna uwaga. Wyjaśniam: czarnym baranem jest autor artykułu. Bywał we młynie i opowiedział „mościwe-

w białym młynie

raz donosie przestępstw przy piśmie z dnia 3 I 83 r. była przedmiotem analizy i dyskusji na zebraniu POP w dniu 7 I 1983 r. z udziałem przedstawicieli KW PZPR oraz przedstawicieli tygodnika „Kontakty”. Organizacja partyjna jednogłośnie uznała, że zarzuty w większości są nieprawdziwe i wynikają ze złośliwości osób skarżących się. Na mój wniosek organizacja partyjna podjęła uchwałę w sprawie przeprowadzenia kontroli przez jednostkę nadzorną na okoliczność tych zarzutów. Kontrola została przeprowadzona i również nie potwierdziła zarzutów obciążających moją osobę.

Organizacja partyjna uznała, że tytuł artykułu „Czarny baran w białym młynie” jest obraźliwy i wymaga wyjaśnienia. Autor artykułu, zapytany na zebraniu POP, co miał na myśli ustalając taki tytuł, nie mógł dać wyjaśnienia. W artykule ponadto znajduje się kilka złośliwych i nieprawdziwych sformułowań.

„Dyrektor starał się zbagatelizować wyniki kontroli Inspekcji Pracy”. Nie wiem, na jakiej podstawie użyto takiego stwierdzenia, gdyż prawda jest zupełnie inna.

Słowo „placowy” w odniesieniu do mojej osoby podrywa moją autorytet w oczach załogi. Wprawdzie autor zastrzegł się, że jest to powtórzenie wypowiedzi jakiegoś pracownika, ale — moim zdaniem — nie musiało to określenie w takiej formie być publikowane.

Określenie „zwołałem zebranie POP” jest niezgodne z moją wypowiedzią w trakcie rozmowy z red. Sochą. Zebranie zawsze zwołuje sekretarz POP. Tym razem zebranie zwołał również sekretarz POP na moją propozycję, a to jest zasadnicza różnica.

Pytanie red. Sochy skierowane do mnie w artykule: „Czy było ogłoszenie o zebraniu?” — nie jest dosłowne. Redaktor rozmawiając ze mną pytał się, czy było ogłoszenie o zebraniu na piśmie i podane do publicznej wiadomości załogi. Na tak sformułowane pytanie odpowiedziałem, że piśmienne ogłoszenia nie było, gdyż w praktyce nigdy takiej formy powiadamiania w naszym zakładzie nie stosowano. O każdym zebraniu zawiadamiana się załoga ustnie za pośrednictwem kierowników obiektów i komórek organizacyjnych i ta forma jest bardziej skuteczna niż ogłoszenie w gablocie, którego większość załogi mogłaby nie przeczytać. Tak też uczyniono i tym razem. Kierownicy obiektów, na moje polecenie, powiadomili ustnie wszystkich swoich pracowników o mającym się odbyć zebraniu na kilka godzin przed jego rozpoczęciem. Każdy z pracowników pierwszej zmiany (około 90% załogi) wiedział o zebraniu, mógł w nim uczestniczyć i swobodnie wypowiadać swoje myśli podczas wyboru grupy inicjatywnej ds. organizowania związków

Partyjnej lub innymi pracownikami, których mu wskazano. Miałby wówczas pełne rozeznanie w sytuacji w zakładach i znałby obiektywną prawdę. W czasie rozmowy dużo mówiłem na temat osiągnięć zakładu, podając przykłady modernizacji punktów przyjeściowych i suszących zbóż, ale na ten temat prasa nie zamieszcza ani jednego zdania. Jest to dowód, że piszącemu zależało na ujawnieniu w prasie wyłącznie zjawisk negatywnych przy zupełnym przemilczeniu pozytywnych.

Autor twierdzi, że każdy z jego rozmówców podczas zbierania materiałów „wrzucił kamień do dyrektorskiego ogródka”. Przy prowadzeniu takiej formy rozmów nie mogło być inaczej. Autor artykułu formułował pytania do swoich rozmówców tak, że sugerował już gotową odpowiedź. Rozmówcy autora artykułu mieli powód do „wrzucania kamieni do dyrektorskiego ogródka”, ponieważ prawie każdy z nich w przeszłości wszedł w kolizję z regulaminem bądź Kodeksem Pracy, za co poniósł określone konsekwencje służbowe. Autor, ustosunkowując się na zebraniu POP do treści artykułu, wyjaśniał, że jego intencją było rozładowanie napięcia i konfliktów w zakładzie. Jednak skutek był odwrotny, gdyż zamiast rozładować napiętą sytuację w zakładzie jeszcze bardziej ją spolegował i spowodował ożywienie działalności osób piszących donosy. Stał zrodził się następny donos przesyłany do redakcji, gdyż jego autorem dodano nadziei na osiągnięcie postawionego celu: wyrzucenie dyrektora i sekretarza POP, bo są im niewygodni. Konfliktu, moim zdaniem i zdaniem POP, nie było i nadal by on nie występował, gdyby nie prasa. Napisały artykuł w „Kontaktach” był „wsadzeniem kij w mrowisko”. Moim zdaniem i zdaniem POP — prasa niepotrzebnie podjęła ten temat. To są sprawy, które mogą i powinny być rozwijane wewnątrz zakładu. Skarżący się nie powinni występować anonimowo względem kierownictwa zakładu i szukać rozwiązania na forum publicznym, lecz należało z ich strony zdecydować się na nawiązanie bezpośredniego kontaktu z dyrektorem i przedstawienie mu swoich błędów, a do prasy wystąpić dopiero wtedy, gdyby rozmowy z dyrektorem nie przyniosły rozwiązania.

TADEUSZ MORDASZEWSKI
dyrektor Zakładów
Zbożowo-Młynarskich w Łomży
Z OSTATNIEJ CHWILI:

Długotrwały konflikt między dyrektorem PZZ w Łomży a załogą został, po burzliwym zebraniu 2 I br., rozwiązany. Strony zawarły niepisane umowy: wszelkie zastrzeżenia pracowników dyrektor będzie rozpatrywał na gorąco; zobowiązał się również „rzetelnie wyrażać zażalenia pracowników” i oceniać wszystkie kryteria oraz konsultować rozdział nagród z wyłonionym przez załogę meżanin załogi.

Zachęcam zainteresowanych wytrwania w tej umowie. (A.J.S.)

braniem znać jego termin, by zerzować sobie czas oraz by się do niego przygotować.

Wielu pracowników, obecnych wówczas w zakładzie, nie przybyło na zebranie, by w ten sposób zamantestować swoje wotum nieufności wobec formy i trybu przyjętego dla wyłonienia grupy inicjatywnej.

Rozumiem Pańskie dobre intencje, lecz musi Pan także zrozumieć, że jeśli z inicjatywą nie wyszli sami robotnicy, najdoskonalszy nawet sposób powołania związku spali na panewce. Takie są elementarne mechanizmy psychologiczne. Robotnicy odebrali inicjatywę komisji socjalnej jako próbę powołania „związku dyrektorskiego”, posłusznego i podporządkowanego administracji zakładowej. Nie czynię z tego Panu zarzutu, bowiem sposób postępowania podyktowały okoliczności.

Nieufność wzmogła nieobecność na sali trzech osób zgłoszonych do grupy oraz dopisanie do niej trzech osób z komisji socjalnej (stał wrzenie „przepisania” na listę). Fakt jednogłośnie zaakceptowania przez aklamację składu grupy inicjatywnej może oznaczać aprobatę zgromadzonych. Może również oznaczać obojętność, przyjęcie postawy na odpeknięcie obowiązkowej lekcji.

3) Ciągłe nieuczestniczenie do pracy dwu magazynierów. Jest to zarzut potwierdzony również przez Pana. Pozostałe pytanie: dlaczego dopiero po kontroli zakładu zdecydował się Pan zlikwidować ten stan rzeczy?

4) Niejednokrotne traktowanie pracowników. Skarżących się nie interesuje, czy miał Pan formalną podstawę do ukarania kierownika magazynu technicznego za nietrzeźwość. Wystarczy, że widzieli go pijanego, a mimo to jego kartoteka pozostała czysta. (O stanie, w jakim znajduje się kierownik magazynu, został zawiadomiony telefonicznie, zastępujący Pana, kierownik techniczny).

5) Stan techniczny urządzeń. Zasadność skarg potwierdza również Pan w swoim piśmie. Mam tylko do dodania tyle, że frezarka została już podłączona. Kierownik techniczny złożył na zebraniu POP zapewnienie, że jeszcze w styczniu zostanie uruchomiona rozdziałnia. Jednak niemożliwe okazuje się możliwe.

6) Brak trzonków. Problem sam w sobie banalny. Użyłem go dla zilustrowania innej kwestii: pracownicy rzeczywiście strugali te trzonki, mimo że były one w magazynie, ale o tym dowiedział się z mojego artykułu! Czyżby magazyn techniczny był seamed, dostępnym tylko znającym zakłecie?

Listę tych zarzutów mogłem w artykule ciągnąć dalej. Nie zrobiłem tego z kilku powodów. Podane przeze mnie dostatecznie naświetliły atmosferę panującą w zakładzie oraz wskazały przyczynę konfliktu. Chciałem zostawić dyrektorowi możliwość zmiany swego postępowania.

mu panu”, czyli Czytelnikom, co widział.

b) Określenie „placowy” przewijało się w wielu rozmowach. Uznałem, że jest to forma ogólnie przyjęta w zakładzie. Nie było moją intencją podrywanie Pańskiego autorytetu. Jeśli tak Pan to odczytał, wyrażam swoje ubolewanie.

c) Nie myślę kruszyć kopii o to, czy to Pan zwołał zebranie POP, czy też ktoś inny. Dla sprawy nie ma to najmniejszego znaczenia.

d) Słowo „zbagatelizować” użyłem w znaczeniu próby osłabienia złego wrażenia, jakie mogła na mnie wywrzeć informacja o „wykryciu kilku ważnych usterek” przez kontrolę, a nie zaś w sensie ich zignorowania.

e) Pisząc, iż każdy rozmówca „wrzucił kamień do dyrektorskiego ogródka”... Nie mogę dalej. To jest zbyt żenujące. Na drugi raz, gdy wezmę na warsztat PZZ-y, dołączę do tekstu słowniczek typu: co rozumie pod pojęciem „stół ma cztery nogi”.

Przy moich rozmowach z pracownikami pan nie uczestniczył, toteż twierdzenie o ich tendencji uważam za bezzasadne. Zgodnie z regulami obowiązującymi w moim zawodzie — rozmawiałem ze skarżącymi się, z oskarżonym oraz z osobami nie zaangażowanymi w konflikt. Czy podanie informacji, że zakład zdobył II miejsce jest ukrywaniem pozytywnym?

Nie mam mocy (ani się do tego kwapię), by dyktować komukolwiek jak ma postępować. Prasa nie uznaje sobie do tego prawa. Moim zadaniem było jedynie pójście tropem listu załogi i wykluczenie bądź potwierdzenie jej zarzutów.

Twierdzenie, że to artykuł wywołał konflikt, który nigdy w zakładzie nie istniał, zapisałem na konto dobrego humoru Pana Dyrektora. Rozszyfrować tego typu rozumowania łatwo: co nie ujawnione publicznie, nie istnieje. Wybaczy Pan, ale sami będziemy określać, o czym mamy pisać. Redakcja nie narzuca Panu zmiany produkcji maki na trociny. Gdy zawiadłem do PZZ-ów, przede mną był już konflikt czy go nie było? Prawdopodobnie nieukazanie się artykułu umożliwiłoby spacyfikowanie nastrojów niezadowolonych i stworzenie sztucznej „jedności”. Odpowiedź na pytanie, dlaczego skarżący nie zwrócili się do Pana bezpośrednio, poróżniam wyłączenie Pana.

Podpisuję się obiema rękami pod Pańskim stwierdzeniem, że w pracy niezbędna jest dyscyplina, poszanowanie mienia oraz wzajemny szacunek przełożonych i pracowników. Nie będzie tego, gdy jednym łapemnie dyscyplinę udzieli bezkarnie, a drugim wrpie się za to samo przewinienie karę.

I jeszcze jedno: prasa, zwłaszcz partyjna, nie jest listkiem figowym do skrywania czyichś grzechów.

ADAM JERZY SOCHA

polemiki



Korzyńska jakby odżywa na wieść, że jeszcze ktoś w tym mieście interesuje się jej losem. — Moja sytuacja — opowiada — nie byłaby taka ciężka, gdyby mąż mógł mówić i choć trochę jeść. Ale przez tę plastikową rurkę nawet lekarstwa nie może wypić, bo co przechyle łyżeczkę, to płyn mu leci po brodzie. Nie może też mnie zawołać: od powrotu ze szpitala jest niemową. Wali więc jakimś twardym przedmiotem w blat stołu i tak mnie przyzywa. Czasami, gdy się lepiej poczuje, napisze mi coś na kartce. Dopiero wtedy naprawdę

Od studni wracała już po raz któryś z kolei. Robiła wielkie pranie. Nie odczuwałaby tak mocno zmęczenia, gdyby nie to psychiczne obciążenie. W domu leżał ciężko chory mąż. W białostockim szpitalu operowali mu migdały. Lekarzowi za daleko posunął się nóż i uszkodził struny głosowe. Przynajmniej tak mówił, bo jak było naprawdę, tego nie wie nikt. Przypadkiem spotkany przechodzień spojrzał na bramę, wiodącą do bloku nazywanego „komunalnym”, potem zerknął w okno, a widząc mnie zmierzającego w kierunku Korzyńskiej, powiedział: — I prasa też im nic nie pomoże.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

odstraszanie śmierci

wiem, o co mu chodzi, a tak zgaduję do czasu, aż utrafię.

Boi się zostawić go samego, bo mąż niecierpliwi się, denerwuje, próbuje wstawać z łóżka, choć wie, że nie może samodzielnie ująć ani kroku. Ale opiera się o ścianę i nogi przesuwa. Raz udało mu się nawet dojść do drzwi. Wtedy wołał ją dłużej niż zwykle. Nie mogła pospieszyć mu z pomocą, bo niosąc po schodach węgiel sama zemdlala na ostatnim stopniu. Mocno uderzał wówczas łaską o drzwi, aż usłyszeli sąsiedzi i przyszli zobaczyć, co się tu dzieje. Teraz, choć jej czasem dolega to i owo, ukrywa cierpienie starannie nawet przed sobą. Co by się stało, gdyby i ją zmogła jakaś choroba?

W mieszkaniu unosi się intensywny zapach leków i krochmalu. Cały pokój, w którym leży chory, zawieszony jest wypraną, bielizną i pościelą. Na stole pełno przeróżnych syropów, tabletek. Oboje chyba nie wierzą w ich skuteczność; może tylko w szansę odstraszania śmierci? Ona jeszcze nie przyjęła do wiadomości najgorszego. Pożółkła twarz i zapadnięte oczy chorego wywołują ciężkie jej płacz.

Gdyby spotkała się z większą życzliwością rodziny, sąsiadów i znajomych, może jakoś łatwiej znośiłaby te bardzo ciężkie dni. Lecz w Goniądzu życie ludzi płynie równoległymi strugami. Dzielili paczki, przydzielali zapomogi, ale o niej nikt nie wspominał. Może dlatego, że pobiera emeryturę i rentę, łącznie ponad 7 tysięcy złotych? Przez dwa tygodnie przychodziła pielęgniarka dawać zastrzyki; każda wizyta kosztowała 50 złotych. Kupiła węgiel na zimę, zapłaciła 5 tysięcy złotych. Czasem prosi ją o wsparcie syn, który kilka lat temu zachorował na Bűrgera. Chodził ksiądz po kołędzie, poklaskiwał nad ich biedą i prosił, by przyszła po dary. Nie miała odwagi. Ale jakoś sam zapamiętał. Po kilku dniach przysłał siostrzyczkę z puszką oleju i trzema kilogramami maki. Ucieszyła się i tym, bo oleju nie było w tym czasie w sklepie.

Najwięcej kłopotu sprawia jej zaopatrzenie męża w leki przeciwbólowe. W aptece mówią, nie ma, więc biega po znajomych, prosi o ratunek. Gdy ich nie przyniesie, w domu słyszy przewracanie z boku na bok, głuchy jęk i rzęzenie.

Ubiegała się o ponowne przyjęcie męża do szpitala, bo tam lepsza opieka i leków więcej. Raz powiedziała jej, że nie ma miejsca, innym razem szpital był w remoncie.

Czasami wpadnie do niej ktoś ze szkoły, jeśli przypomni sobie, że Korzyńska ciekawie opowiada swoje obozowe przeżycia. Młodzież słucha z przeogromną ciekawością, płacząc ze współczucia i grozy.

Było to w roku 1943. Ona, 13-letnia dziewczyna, chodziła do szkoły w Sokolach. Pewnego dnia podbiegł do niej niemiecki żołnierz, złapał za kark i włókł do samochodu. Próbowala krzyczeć, wyrwać się, ale on odrzucił na bok tornister, kopnął ją raz i drugi; zrezygnowana i roztrzęsiona szła jak pokorna jak owieczka. Zanepokojeni rodzice wysłali po nią siostrę, ale ta również wpadła akurat w łapankę.

Ciężkie, kryte plandeką samochody wiozły dzieci w kierunku Białego-stoku. Tam, na dwa dni i dwie noce, zostały rozdzielone do więziennych cel. Trzeciego dnia, wczesnym rankiem, ustawili czwórkami i pogonili przed siebie. Tym razem czekała je dłuższa podróż — w bydłych, przepełnionych wagonach.

Pociąg czasami zatrzymywał się na stacjach. Wówczas dzieciaki wy-

glądały przez szpary. Życzliwi ludzie, także i Niemcy, rzucali im skórki od chleba, próbowali podać wodę. Ale gburujący żołnierze pokrzykiwali za to groźnie. Nieraz bardziej ludzki strażnik pozwolił którymś dziewczynce wyskoczyć z wagonu i zaczerpnąć wiaderkiem wody z kałuży; tym samym wiaderkiem, które w czasie jazdy służyło za wc.

W Ravensbrück wyladowali dzieci na rampę i natychmiast zagonili do baraków, gdzie odbyło się strzyżenie i ubieranie w pasiaki. Praca była już przygotowana: przy rozbi- tych budynkach wałowało się dużo ce-

gich; musiały je oskrobać z tynku i ustawić w koziy. Pracowały na dwie zmiany: od szóstej do osiemnastej i od osiemnastej do szóstej. W nagrodę otrzymywały pajdkę chleba z czarną kawą dwa razy na dzień. Kto padł z wyczerpania, już nie dane mu było się podnieść. Zostawał zabity na miejscu albo natychmiast trafił do gazu. Były więc wobec siebie solidarne. Resztkami sił dźwigały najcięższych aż do przezwyciężenia kryzysu. Tylko w ten sposób mogły sobie pomóc. Odstąpienie swojej głodowej racji zmniejszało szansę przetrwania.

Po oczyszczeniu cegieł zostały przydzielone do fabryki amunicji. Każda kula ważyła co najmniej 4—5 kilogramów. Potykały się i upadały pod nimi, niosąc we wskazane miejsce. Kogo „Asierka” posadziła o symulowanie, kłęczal przed barakiem całą noc i trzymał nad głową 3-kilogramowy kilof. Podobna kara spotykała także za mówienie wieczorem pacierza lub wypisywanie na ścianach listów do rodziców. Czasami była ona zamieniana na łodowaty strumień wody.

Po zbombardowaniu Ravensbrück bydłecymi wagonami pojechały do Buchenwaldu, Dachau, na koniec — Oświęcimia. W jednym z obozów ciężko zachorowała na świnkę. Na szyi zrobił się jej duży gruczoł. Niemiec lekarze obejrzel go i postanowili natychmiast dziewczynkę operować; bez znieczulenia.

Największego szoku doznała jednak w Oświęcimiu. Natychmiast po przywiezieniu zostały rozdzielone. Tym z prawej strony mówiono, że idą do łaźni, z lewej — do innego lagru. Następnego dnia otrzymały polecenie, pod groźbą wrzucenia żywcem do płonącego pieca, wyłączenia z komory swoich rówieśników. Kto się wzbraniał, natychmiast skazywany był na spalenie.

Potykała się o nie dopalone trupy, czaszki... Kojarzyła resztki włosów z — niedawno uśmiechniętymi — twarzyczkami.

Kogo w nocy rozbolał brzuch, mógł załatwić się tylko pod siebie. Każde wyjście kończyło się tragicznie. W najlepszym przypadku — kopniakami, bykownem, wypędzeniu nago przed blok i staniu do rana na mrozie.

Po wyzwoleniu Oświęcimia przejął ich Szwedzki Czerwony Krzyż. Zawędrowała na Półwysep Skandynawski. Tam wracała do normalnego życia. Gospodarze kraju zatrudnili ją o wszystko: ubrania, buty, lekarstwa, nawet rozrywki. Pasiaki i drewniaki rozchwytywali jak relikwie.

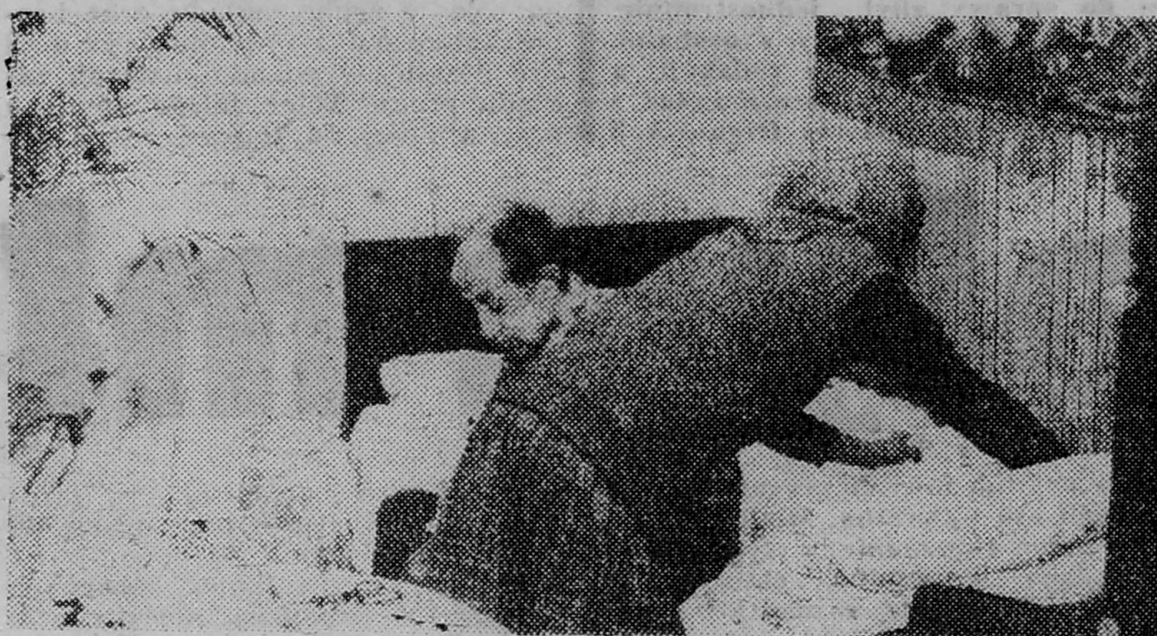
Jan Szymkiewicz, przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego, deklaruje pomoc: — No, szkoda, że nikt nas nie poinformował. Ludzie teraz tacy dziwni, każdy myśli tylko o sobie. Postaramy się załatwić te leki przeciwbólowe i bezpłatne domowe wizyty pielęgniarki.

— Komitet Miejsko-Gminny nie o niej nie wiedział, bo gdyby się zgłosiła, dlaczegoś miałaby nie otrzymać od nas wsparcia — mówi I sekretarz, Zygmunt Klepacki. — Przecież w tym roku sporo było pieniędzy na zapomogi.

Dlaczego nie zwróciła się z prośbą o pomoc? Korzyńska ze smutkiem odwraca twarz do okna, potem spogląda na portret ślubny, na ściany pokoju, które oboje tyle razy malowali, przeważnie wiosną, gdy wszystko budziło się do życia, a znad rozlanej Biebrzy unosił się świątobliwy ptactwa.

— Ludziom tak daleko do siebie i tak blisko — mówi w zamyśleniu.

Fot. GABOR LORINCZY



kontakty kontaktów

W związku ze skargą obywatela Kazimierza Lemańskiego z Jarnut dotyczącą niewłaściwego postępowania kierowcy na dworcu PKS w Łomży w dniu 19 grudnia 1982 roku, dyrekcja Oddziału Towarowo-Osobowego PKS w Łomży informuje, że z przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego oraz zebranych materiałów wynika, iż kierowca istotnie zabrał czterech podróżnych przed podstawieniem autobusu na stanowisko. Jednakże podróżni ci posiadali dokumenty uprawniające do wejścia do wozu poza kolejnością. Kierowca, wiedząc, że podróżni oczekujący na stanowisku tych osób nie przepuszcza, zabrał je do przewozu wcześniej.

Po podstawieniu autobusu na stanowisko kierowca zabierał podróżnych posiadających wykupione bilety w kasie PKS. Innych podróżnych nie mógł zabrać ze względu na brak miejsc. Po zapewnieniu autobusu kierowca, chcąc zamknąć drzwi, przeprosił podróżnych. Jednakże oczekujący na stanowisku próbowali siłą wejść do wozu. W związku z tym kierowca w sposób zdecydowany zamknął drzwi, gdyż w przeciwnym wypadku nie mógłby wykonać kursu do Augustowa.

Przeprowadzone postępowanie wyjaśniające nie wykazało, by kierowca komukolwiek groził pięścią lub używał wulgarnych słów. Kierowca autobusu odpowiada za bezpieczeństwo jazdy i nie można go zmusić do tego by, mimo braku wolnych miejsc, zabrał wszystkich podróżnych ze stanowiska.

mgr Jerzy Broda
Dyrektor Oddziału
Towarowo-Osobowego PKS
w Łomży

Panie Dyrektorze, trudno po prostu uwierzyć w to, że potraktował Pan tę sprawę tak bardzo szkodliwą społecznie, anonimowo i pobłażliwie. Według Pana nie się nie wydarzyło, a ja wymyśliłem nieprawdopodobną historyjkę. Jeżeli takie postępowanie mieści się w „kodeksie moralnym” i regulaminie Przedsiębiorstwa PKS, to wówczas ja nie mam racji. Mam jednak pytanie: z kim zostało przeprowadzone postępowanie wyjaśniające? Bo to przecież ja podałem fakty i na ich potwierdzenie mam kilku świadków. A jakie dokumenty, uprawniające do wejścia do autobusu przed jego przyjazdem na stanowisko, mogła posiadać rolniczka z synkiem? Jakże dokumenty posiadali dwaj pozostali rolnicy? Dla mnie jest to przynajmniej dziwne, bo nie wymienia Pan tych dowodów. Równie dziwne jest dla mnie stwierdzenie, że kierowca nie używał wulgarnych słów tylko „w sposób zdecydowany zamknął drzwi”. A może potrzebne są dowody?

Przykro mi, że Pan również zdecydowanie i bez większego zastanowienia zamknął „drzwi”. W „Kontaktach” z 16 stycznia br. przeczytałem Pana wyjaśnienia w „Pytaniu drażliwym”. Wypowiada się Pan tam jako rzecznik ład i porządku, jako ten, który zdecydowanie walczy z przejawami zła. Czy jednak powiedział Pan całą prawdę? Mnie potraktował Pan jak naiwnego chłopczyka-kłameczuszkę, to niedługo. W obyczaju polskim istnieje słowo „przepraszam”, ale widocznie wielu już o tym zapomniało. Arogancja staje się powoli normą postępowania.

Pozostaje mi tylko życzyć Panu tego, aby codzienne sprawy nie uchodziły Pańskiej uwadze, a wypowiedziane słowa były wiarygodne.

Kazimierz Lemański
Jarnut

źródło na wyższej mocy

W holi spotykam starszą panią z Klubu Różdżkarzy w Bielsku-Białej. Przywiozła grubą teczkę listów od chorych po mityngu bioenergetycznym 4 listopada ub. r. Czytam: „dziecko od urodzenia niewidome, zaczyna reagować na światło jednym okiem”; „całkowicie ustąpiły bóle reumatyczne”; „zaćma kompletna na prawym oku. Na drugi dzień zaczyna dostrzegać ciemniejsze plamy mebli”.

Nim sala zdąży się powtórnie zapelnąć (seans dla leżących), dopadam w korytarzu doc. Szyszkę-Bohusza. Po chwili otacza nas gromada ludzi. Korytarzyk zamienia się w grecką agorę. Zewsząd padają pytania i głosy wywołujące wrażenie. Sypia się zaproszenia z różnych stron kraju.

— Gdzie oni są? — pyta, gdy zostajemy sami. — Została tylko ściana. To był sen. Pan też jest snem. Jesteś żywa, świadoma energią, nieskończoną i wieczną. Ja nie rozmawiam z paną ciałem, lecz z pańskim duchem. Nardelli? W moim przekonaniu: jest to próba odblokowania człowieka. Nardelli umożliwia przepływ energii. Nie on leczy; lecz jest źródłem najwyższej mocy. On jest tylko przekazywaczem.

weźmy się zgodzić za ręce

Seans dla leżących. — Jąbusz-



ko czerwone — mówi pani w średnim wieku, która ma za okaz zdrowia — a w środku robaczki jedzą. Drobną innowacją: z sali napływają pytania na karteczkach do ekipy Nardelli.

— Czy można robić zdjęcia rtg po zabiegu?

— Można.
— Przy arytmii serca...
— Nie ma przeciwwskazań.
— Czy mogę iść jutro na akupunkturę?

— Tak.
Tych odpowiedzi mógłby udzielić sobie sam pytający. Póki bioenergoterapia jest ciągle nie znanym lądem, nikt nie może niczego autorytatywnie twierdzić.

Poza tym rytuał bez zmian. Organizatorzy podają, na jaki cel zostanie przeznaczona uzyskana suma z wpłat (około miliona — według moich obliczeń): na wykorzystanie wód siarkowych z uzdrowisk Swoszowice i Kraków-Mateczny. Małe zamieszanie powoduje obecność kilku matek z dziećmi, dla których będzie ostatni seans. Podział na ciężko i leżących oraz dzieci wynikać ma z różnego zapotrzebowania energetycznego tych grup.

Ponownie pada apel Szyszkę-Bohusza i już jest Nardelli. Znów huczą oklaski.

— Bardzo się cieszę, że jestem wśród was. Moim marzeniem jest to, by bioenergoterapia uzyskała właściwą jej rangę. Przeprowadziłem 52 eksperymenty w Opolu, które przesłałem do literatury światowej. Teraz weźmy się zgodzić za ręce.

Stojące za Nardellim osoby wyciągają w jego kierunku dłonie. Ma to

wzmocniać siłę jego energii. Po kilku sekundach ożywają rzedzi. — Mrówki w nogach! — Gorąco! — Bicie serca!

Nardelli raptem pochyła się do przodu, jakby zasłabł. Jednak prostuje się i odrywa dlonie. Seans trwał o 6 sekund krócej niż poprzedni.

— Serdecznie dziękuję za cudowną współpracę. Czuję zycielskość państwa. To mnie ogromnie wspomaga. Sala wstaje i śpiewa „Sto lat”.

nie możesz kłamać

W kawiarni spotykam panią Wandę Nardelli, żonę uzdrowiciela: — Nie mamy już domu. Człowiek jeszcze oczu nie otworzył, a już pukają... Czekam, żeby to wreszcie zostało zorganizowane. Nie wiem: może przez państwo? Listów nie zliczę; stopy! Jesteś z córką chore od ich czytania. Przecież on jest jeden, a obojętne tysiące. Nawet córka nie ma spokoju. Nachodzą ją w pracy, żeby wyprosić spotkanie. Mąż od 18 lat jest na insulinie; teraz nawet dwa razy dziennie ją otrzymuje. Czasami jest w strasznym stanie, ale ludzie nie mają litości. Mówię im, że mąż musi położyć się w klinice, bo jest z nim źle. Słyszę: „Gdzie? W której?”

boski posłaniec



Nawet do jego łóżka szpitalnego by polecieł. W tym wszystkim jest egoizm!

— Zycielska i pełna wyrozumiałości, głęboko współczuje, chorem — dyktuje mi dr Sosnowski, który wcielił się w rolę rzecznika prasowego pani Wandy.

— Ostatni raz wakacje? — pani Wanda zastanawia się chwilę. — Nie pamiętam. Dwa lata temu odpoczywaliśmy nad morzem. Jak męś zważył, ani razu na plażę nie był. Ze pomocą, wiem po sobie. Dzięki niemu wyszłam bezoperacyjnie ze skrętu kręgosłupa. Niech pan wszystkiego nie pisze. Staszek będzie się na mnie gniewał. On by wszystko ludziom oddał. Gdy czasami chcę go uchronić i mówię, że nie ma go w domu, jest zagniewany. „Nie możesz kłamać”.

„Już mi wiele życia nie zostało — mówi — ile jeszcze będę mógł, będę pomagał ludziom”. Zawsze był bardzo pracowity. Nawet chore pracował, a L-4 leżało w szufladzie. Jest opanowany. Ma coś takiego w sobie, co przyciąga ludzi do niego. Wnosi spokój. Nim to się zaczęło, pięknie śpiewał malował, pisał poezję.

on musi wyleczyć dzieci

Ostatni seans — z małymi dzieć-

mi. Wstrząsające wrażenie: dzieci ułomne, nieruchome jak klocki drewna, od urodzenia napiętnowane kalectwem na całe życie, bez dzieciństwa. Dlaczego w Polsce jest tyle kalekich dzieci?

— To jedyna szansa — mówi matka 3,5 letniego Piotrusia z wadą układu kostno-stawowego. — Dzieci będą dla naukowców najbardziej obiektywnym sprawdzianem właściwości Nardelli. One nie zasugerują się, bo nie zdają sobie sprawy z tego, co tutaj się dzieje.

— Co ci dolega? — pytam 8,5-letniej Malwiny.

— Mam częste katary i kaszle.
— Wierysz, że ten pan ci pomoże?
— Ten pan taki już jest, że musi wyleczyć dzieci.

Jest Nardelli. Ani śladu zmęczenia. Tym razem wita go była więźniarka z Ravensbrück. Wręcza listy więźniarek tego obozu koncentracyjnego oraz pamiątkową skrzynkę krakowską.

— Jesteście mi bardzo bliskie — dziękuję Nardelli. — Jesteście moimi koleżankami. Z czcą całuję pani rękę.

Rozpoczyna się seans. Ciche do tej pory dzieci — jak na komendę — wzbijają płaczem. Wrzawa wzbija się pod kopułą. Koniec. Godzina 17.14. Zrywają się brawa. Nardelli sięga po mikrofon. Ścisk i tłok wokół niego.

— Mój Paweł odczuł klucze z tyłu głowy — matki dzielą się wrażeniami. Dwaj starsi chłopcy polują przy wyjściu z sali na autograf Nardelli-

go. Wychodzę razem z prezesem krakowskich radiestetów, Edwardem Frytem, uosobieniem łagodności i spokoju. Nikt by się nie domyślił, że ten człowiek przeżywa tragedię. Wczoraj jego córka miała ciężki wypadek.

— To są rzeczy nowe — dzieli się ze mną myślami. — Kraków jest jedną ze stolic nauki, co zobowiązuje nas do szukania rzetelnych dowodów, że bioenergoterapia leczy. Dotychczasowe doświadczenia na to wskazują. Ta metoda jest bardzo stara. Ogłądałem w Budapeszcie wazę sprzed 2500 lat p.n.e., na której była wyrysowana scena bioenergoterapeutycznego uzdrawiania. Dziewczyna trzyma swą dłoń nad głową chorego. Drugą ręką dotykała spłotu słonecznego. Z tyłu stała druga dziewczyna, która jedną ręką dotykała potylicy, a druga — kości ogonowej. Za dziewczętami młodzi chłopcy wyciągali w ich kierunku dłonie, tak jak pan tu widział.

W gabinecie dr. Mellibrudy są już zdjęcia Kirliana. Dłoń przed seansom: liczne przerwy w aurze mają prawdopodobnie oznaczać miejsca chorobowe w organizmie. Zdjęcie po seansie — przerwy wyraźnie zmalały bądź całkowicie pokryły się aurą.

☆

Liczba oczekujących na Nardelli wynosi obecnie 80 tysięcy osób. Codziennie nadchodzi na skrytkę pocztową 1263, Katowice 1, nowe zgłoszenia. Organizatorzy planują kolejny mityng w katowickim „Spodku” dla 15 tysięcy chorych!

Fot. AUTOR



nikowej, która kontynuuje jego pracę, jest odsuwany na bok. Wygląda na to, że zapomniano o założeniach, według których skansen był przez wiele lat tworzony. Zacytuję z pracy magisterskiej: [...] miało się tu znaleźć odzwierciedlenie całej, dawnej osady kurpiowskiej, powstać miał nowy kompleks, który prezentowałby całościowo budownictwo części Mazowsza w granicach województwa łomżyńskiego, tym bardziej, że budownictwo tego regionu nawiązuje typologicznie do budownictwa kurpiowskiego. Mam tu jeszcze rzecz ciekawą, grafikę pana Żurawskiego, przedstawiającą skansen tak, jak miał on wyglądać. Chce człowiek zapytać: „Kudy mu w tym

ostatnia: kilkakrotnie byłem w Nowogrodzie i zawsze miałem kłopot z kupieniem najprostszej pamiątki, jaką jest pocztówka, kiedy zaś odwiedziło nas wspomniane seminarium, nawet przy pomocy „Domu Książki” w Łomży nie zdołaliśmy zdobyć dla naszych gości żadnego wydawnictwa o skansenie czy Nowogrodzie. Szkoda, że nie ma przedstawicieli instytucji wydawniczych, aby mogli wytłumaczyć się. STANISŁAW OGRODNIK, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: — Skansen rzeczywiście od lat zniemuchomiał. Porównujemy Nowogród z Ciechanowcem, nie zapominamy jednak, że Ciechanowiec miał silnego mecenasa — wydział kultury w Białymstoku, a takiego prezentu, jak oni dostali — pałacu

miejsce, gdzie zwiedzający mogliby odpocząć, skorzystać z szatni, toalet, a nawet kupić pocztówki czy inne pamiątki. Do tej pory skansen zwiedza się od jego najstarszej części, gdzie nie ma miejsca do parkowania, ani nawet żeby wnieść kasę. H. LOTOSOWA: — Kasa jest w kieszeni dziadka Swiderskiego. B. KUNICKI: — Pan Swiderski to oddzielny problem. Jest niewątpliwie atrakcją skansenu, ale są także, coraz liczniejsze ostatnio, skargi na niego. W moim przekonaniu jednak ma on prawo do swobodnego dożywocia w skansenie i zrobiliśmy wszystko, aby pan Swiderski miał poczucie przydatności, tak potrzebnej w jego wieku. Wracam do spraw uporządkowania funkcji skansenu. Otóż tam, gdzie jest chałupa z Ły-

żyńskiej — czytamy w przewodniku z 1969 roku — wzniesiono na rzęzie na górze altanę z ławkami i stółkami w stylu kurpiowskim. Niektóre regionalnych zabaw dla dzieci [...] Bliżej rzeki na dole przetrwały wzniesienie zabytkowego zajazdu, w którym turyści mogliby zakupić wiktuały niezbędne w podróży oraz skosztować potraw miejscowych, regionalnych. Dzięki Ciopeli [...] są już w Muzeum do nabycia pamiątki nawiązujące do miejscowej sztuki ludowej. Obok znajdować się będzie kurpiowski kiosk turystyczny... Na środkowym stopniu wzgórza — podium do przedstawiania otwartej przestrzeni [...] Górze krajowi czy zagraniczni siedzący altankach czy na ławkach rozrzuconych wśród krzewów i kwiatów będą też mogli wysłuchać [...] pianek, muzyki i opowiadań o przeszłości miasta, Muzeum i całego naszego regionu w języku polskim, obcym”. Brzmi to prawie jak z pamiętnika Izabeli Czartoryskiej, planującej rozbudowę swoich Puław w duchu ludowo-romantycznym.

Z drugiej strony, w dokumencie „Stan obecny i warunki rozwoju kultury w województwie łomżyńskim” z września ubiegłego roku w części sprawozdawczej nie znajdziemy ani słowa o Skansenie Kurpiowskim, zaś planistyczny punkt 2 głosi: „Muzeum Okręgowe w Łomży zapewni kompleksowe zagospodarowanie dotychczasowej i wierzchni Parku Etnograficznego Północno-Wschodniego Mazowsza i Adama Chętnika w Nowogrodzie i raz doprowadzi do opracowania do połowy 1984 roku dokumentacji naukowej, technicznej i kosztorysowej, z myślą o realizacji II części Parku Etnograficznego. W roku 1983 ustanowiony zostanie Medal Adama Chętnika, który przyznawany będzie zasłużonym twórcom ludowym i bitum popularyzatorom kultury ludowej, zwłaszcza kurpiowskiej”.

I między tymi dwoma perspektywami dogorywa dzieło Adama Chętnika. Wkrótce pozostanie tylko miedal jego imienia, a skansen zapełni



stanie, w jakim jest, do tego, jakim miał być zgodnie z zamysłami Adama Chętnika?”

BOGUMIŁ KUNICKI, dyrektor Muzeum Okręgowego: — Nie widziałem jej do tej pory i nie mam w muzeum.

JANUSZ BERNER, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego: — To jest raczej dzieło sztuki, a nie projekt.

H. LOTOSOWA: — Kiedy się tu wybierałam namawiałam kilka osób, żeby przyszły ze mną; powiedzieli mi: „Frajerko, co ty, niedziś sięś jesteś, przecież już tyle «bezpardonów» i różnych rozmów było i tym razem też wszystko zostanie po staremu”. Fajnie by było, żeby tak nie zostało.

WINCENTY SZPAKOWSKI, przewodnik turystyczny: — Skansen musi mieć etnografa na etacie, który by, wzorem Ciechanowca, oprowadzał wycieczki — my, przewodnicy nigdy nie potrafimy tak fachowo i rzeczowo przybliżyć zbiorów.

TADEUSZ DUDO: — Myślę, że urzędnicy wyrzadzili krzywdę upowszechnianiu wiedzy historycznej i kultury, kiedy jedną decyzją powołali we wszystkich nowych województwach muzea okręgowe. Zmieniły ich funkcje bez względu na potrzeby, tradycję i istniejące poprzednio powiązania, co w naszym przypadku objawiło się zanikiem wiezi ze środowiskiem nauczycielskim. Innym błędem było planowanie i realizowanie działalności kulturalnej bez liczenia się ze społecznymi oczekiwaniami i nawykami. Tak narodziła się idea wsi pisarzy w Drozdowie, Święta Kultury Staropolskiej i kilku innych imprez, które nas, łomżyńskich, bulwersowały i budziły sprzeciw.

Zgadza się, że w zwiedzaniu skansenu jest jeszcze większy kryzys niż w jego ogólnym funkcjonowaniu. Pan Swiderski jest już w tym wieku, że nie wiadomo ile lat... a bez niego zwiedzanie skansenu traci przynajmniej połowę atrakcyjności, i nie widać, aby ktoś zadbał o wychowanie następców. Jesienią ubiegłego roku, z ogólnopolskim seminarium pedagogiki pracy, którego przewodniczącym był profesor Rogalski, spędziliśmy dzień w skansenie. Ci ludzie byli wręcz zaszokowani, że może być taki skansen, taki pan Swiderski, takie eksponaty i że może być sztuka ludowa związana nie tylko z twórczością artystyczną, ale i z pracą. Tam przecież na każdym ekspozycie widać wkład twórczej pracy Kurpia: chłopca, myśliciele, twórcy i technika, który — żyjąc w swoim ograniczonym środowisku — mógł aż tyle wytworzyć. I na tym spotkaniu wyszła bardzo ważna sprawa — nie wiadomo było, od czego zacząć zwiedzanie. I sprawa

i całego parku — Nowogród nigdy nie otrzymał, nie snił nawet o czymś takim. To co zostało zrobione w skansenie przed wojną, to tylko zasługa Adama Chętnika, a odbudowa i rozbudowa powojenna jest także tylko jego i jego żony, Jadwigi Chętnikowej, zasługą. I muszę przyznać, że przyszedłem tu przede wszystkim, aby bronić jej, gdyby ją ktoś chciał obwiniać o to, że z jej powodu skansen tak zastygł, tak skamieniał.

H. GAŁA: — Zamierzania skansenu nie wiążemy z osobą p. Chętnikowej.

B. KUNICKI: — Wszyscy ulegamy urokowi skansenu; ja, też mimo że niejedną taką obiekt widziałem, od pierwszej chwili poddałem się pięknu tego miejsca. Jaka jest jednak jego charakterystyka z fachowego punktu widzenia? Skansen w Nowogrodzie to na pewno ewenement w skali ogólnopolskiej, pod wieloma względami; to pierwszy skansen w Polsce — co do tego nie ma wątpliwości. Kupowało się doń chałupy gdzieś na zewnątrz i zwoziło je z myślą o tworzeniu skansenu. Powstał na prywatnym gruncie Chętnika, czego w Polsce nie było i, jeśli idzie o skanseny, nie ma nadal. Wykorzystanie romantycznej, bardzo ładnej skarpy, odwróciło jednak krajobraz wsi kurpiowskiej. Na Kurpiowszczyźnie nikt nie mieszka na nadbrzeżnych skarpach, domów nie buduje się, jak w górach, na podmurówkach. Kurpie są płaskie a ten teren nie pozwala na odtworzenie całej zagrody, bo np. przy chałupie nie ma miejsca na oborę, której zbudowanie wyżej zmuszałoby bydło do wchodzenia po schodach — tak myśleliby zwiedzający. Te warunki ukształtowały pewną specyfikę tego skansenu. Przed trzema laty w gronie specjalistów, którzy mieli określić jego przyszłość, padło określenie, że jest to skansen skansenów, bowiem od czasów wojny już nikt tak tych obiektów nie tworzy. Buduje się skanseny w formie umownej wsi lub jej części, gdy tutaj każdy budynek stoi osobno. Możemy co najwyżej uzupełnić skansen pewnymi obiektami, jako całość jest to jednak teren zamknięty — decyzja taka została podjęta przez wojewódzkiego konserwatora zabytków przed czterema laty. Trzeba by było tylko, po dokończeniu budowy leśniczówki i zrekonstruowaniu jednej zagrody na dole przy chałupie z Baranowa...

H. GAŁA: — Przecież to teren zalewowy.

B. KUNICKI: — Na szczęście nie, bo jest trochę wyżej. I trzeba jeszcze ewentualnie zagospodarować plac Ziemowita. Tam się proszą dwa obiekty: rodzaj spichlerza przy dworku, żeby było miejsce na wystawę czasową i drugi, żeby było

siach, na skraju placu Ziemowita ma być wejście, dalej zejście schodami, obejście całego skansenu i powrót wąwozem, obok dworku do wyjścia w tym samym miejscu.

STANISŁAW ZACORSKI, redaktor naczelny „Kontaktów”: — No dobrze, panie dyrektorze, jest to skorupa od lat, ciągle nie gotowa, ale jaka idea ma ją wypełniać, jeśli ma być placówką żywą?

B. KUNICKI: — Skansen powstał właściwie siłami jednego człowieka, który miał skalę możliwości jednego człowieka. Na dodatek przyzwyczail władze powiatowe do minimalnych potrzeb, sam wszystko prawie załatwiał, co spowodowało, że po prostu wszechstronne ubóstwo skansenu. Dla porównania — jedna zagroda siarska w Bilgoraju w 1979 roku miała większy budżet i liczniejszy personel niż cały nasz skansen. Dalej, nasze województwo, jeśli idzie o zatrudnienie w muzealnictwie, znajduje się na 34 miejscu, natomiast pod względem zatrudnienia ludzi z wyższymi studiami — na 46; fachowców w naszych placówkach (Łomża z Nowogrodem i Ciechanowcem) zatrudniamy raptem dziesięciu. Pan Szpakowski domaga się etnografa w skansenie, ja także kilka razy blisko byłem tego szczęścia, ale ci, z którymi nawiązałem kontakt, zawsze w końcu rezygnowali. Nawet Ciechanowiec nie ma wszystkich fachowców, mimo że dyrektor Uszyński dysponuje możliwościami zakwaterowania trzydziestu pracowników.

W. SZPAKOWSKI: — Czy powodem są niskie place? A może, gdyby była szansa na mieszkanie, ludzie by się znaleźli?

B. KUNICKI: — Niskie place odstraszają, ale bardziej niedostatki prowincji, których nie nie rekompensuje. Na razie zastosowaliśmy takie rozwiązanie: rezygnujemy z etnografa w Muzeum Okręgowym i pani etnograf przechodzi od 1 lutego na kierownictwo skansenu w Nowogrodzie. Jest to tzw. mniejsze zło.

H. GAŁA: — Czy pani etnograf jest na sali?... Nie ma, a szkoda. Kiedy więc będzie można zwiedzić skansen poczynając od wejścia, być oprowadzonym przez fachowca i wyjść obkupionym w foldery, pocztówki i inne pamiątki?

B. KUNICKI: — Do 1 czerwca ukończone będzie oprowadzanie całego skansenu, a do jesieni powinniśmy postawić chałupy i budynki, o których była mowa.

S. OGRODNIK: — To jeszcze nie są warunki, żeby ze skansenem związali się na stałe właściwi ludzie. Nie widzę szans na następców choćby pana Swiderskiego. Poza tym, czy to ożywi skansen?

H. GAŁA: — „Na skarpie wzgórza Ziemowita rozpoczyna się tworzenie Ośrodka Regionalnego Ziemi Łom-





się będzie ludźmi jedynie z okazji jego wręczenia.

B. KUNICKI: — To chyba nie grozi, ale frekwencja spada, bo ktoś, w ramach tzw. popierania rekreacji, wpadł na pomysł zlikwidowania kursów autobusowych z Łomży do Nowogrodu w wolne soboty, niedziele i święta. Łatwo mówić „dogorywa”, ale proszę spróbować znaleźć kogoś po maturze, za 6 tys. miesięcznie, do oprowadzania wycieczek. Nikomu z Łomży to się nie opłaca.

ST. ZAGÓRSKI: — Powiedział Pan dyrektorze, że ten skansen był dziełem jednego człowieka. Jeśli Chętnik mógł wydeptać latami, ogromnymi wyrzeczeniami cały ten skansen, to czy tak wyspecjalizowane instytucje i przy tym wcale nie takie małe, jak Muzeum Okręgowe, Wydział Kultury i Sztuki, Wojewódzki Konserwator Zabytków, czy również Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — nie są w stanie ożywić skansenu: przez sześć lat istnienia województwa choćby ogrozić: sprawić, żeby ta placówka zwyczajnie sprawnie funkcjonowała.

B. KUNICKI: — Zrobiliśmy projekt ogrodu i cały zeszyt rok szkolny, ale nie ma go. Wtedy okazało się, że nie są jeszcze uregulowane stosunki własnościowe gruntów, które zajmuje skansen. I tak jest ze wszystkim.

ST. ZAGÓRSKI: — No nie, przecież nie po to spotkaliśmy się, aby wysłuchiwać, jakie dyrektor muzeum ma kłopoty z postawieniem plotu.

GŁOS Z SALI: — Założmy, że zrobi się wszystko, czego nie ma w skansenie, właduje się ileś tam milionów złotych i co? Czy to jest równoznaczne z ożywieniem? A przecież to Nowogród a nie Łomża ma warunki, by stać się centrum kulturalnego promieniowania, centrum Kurpiowszczyzny. Trzeba tylko zastanowić się, jak to życie techna.

B. KUNICKI: — Może nazwijmy najpierw to, co rozumiemy przez to życie. Zaczęliśmy organizować imprezy w amfiteatrze. Przygotowaliśmy „Rajby kurpiowskie” według scenariusza obecnego tu Henryka Galy.

H. GALA: — Z jedną uwagą, że to ja zaproponowałem tę sprawę, a nie Muzeum u mnie zamówiło.

B. KUNICKI: — W każdym razie rzecz miała powodzenie i u publiczności, i u wykonawców, co jest o tyle ważne, że byli nimi mieszkańcy Nowogrodu i okolicznych wsi, i nikim ich zastąpić nie można było. Cóż, zaczęto robić nam zarzuty, że bawimy się w teatr a nie zajmujemy się skansenem.

GŁOS Z SALI: — I to was odstraszyło? Zajęliście się więc skansenem i co? Ekspozyty są brudne, zakurzone.

INNY GŁOS: — Otwierana jest jedna chałupa.

B. KUNICKI: — Odpowiem krótko: w skansenie jest brudno, bo mamy tam półtorej kobiety do sprzątnia.

GŁOS Z SALI: — Dlaczego nie więcej?

B. KUNICKI: — Brak etatów.

H. GALA: — Co na to dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki?

JANUSZ BERNER: — To jest takie prokuratorskie przesłuchanie, bez pardonu i bez parasola, ale — poważnie mówiąc — widzę to następująco. Jak wiem, muzeum ma w tej chwili wolne, nieobsadzone etaty, które trzymamy dla fachowców, bo od nich zależy kształt merytorycznej działalności skansenu. Tu rodzi się dylemat, czy na przykład zatrudnić sprzątaczkę i skansen wysprzątać, czy odczekać pół roku, rozwiązać problem mieszkania i zatrudnić etnografa.

H. GALA: — Jak Pan, będąc na miejscu dyrektora Kunickiego, rozwiązałby ten dylemat?

J. BERNER: — Cóż, zatrudniłbym sprzątaczkę i czekał na etnografa.

H. GALA: — A Pan?

B. KUNICKI: — W pierwszym rzędzie chcę zrobić to, co jest w całej Polsce, a co jest szalenie niepopularne wśród naszych krajoznawców. Skanseny są po prostu czynne jedynie w sezonie. Zimą a nawet jesienią, jeśli są chętni do zwiedzania, mogą to zrobić po uprzedzeniu muzeum i wiedząc, że obejrzą obiekty z zewnątrz.

H. GALA: — A dylemat: sprzątaczkę od zaraz — etnograf w niewiadomej przyszłości.

B. KUNICKI: — Można przyjąć sprzątaczkę, na przykład na pół roku.

H. GALA: — Można, czy trzeba?

GŁOS Z SALI: — Okazuje się, że na sprzątaczkach świat stoi.

JERZY DEC, naczelnik Nowogrodu: — Nie chciałbym zaczynać od spraw czystości skansenu, ale od niego samego, gdyż jest tym, co wyróżnia Nowogród. Ileż to gdzieś w Polsce zdarzyło mi się wspomnieć o naszym mieście, zaraz znajdował się ktoś, kto mówił: „To wy macie ten piękny skansen”. Raz tylko, w niedługiej Warszawie, jakaś pani spytała: — Nowogród, to tam, gdzie Mickiewicz? — Nie, odpowiedziałem — my jesteśmy po tej stronie.

Z SALI: — Zmyliło ją imię — tu i tam Adam.

J. DEC: — Racja. A jeśli idzie o sprzątaczkę, to przecież ja jestem tym, do którego pierwsi trafiają ludzie z uwagami czy pretensjami pod adresem skansenu. Bo ja jestem na miejscu, dyrektor — daleko w Łomży. Dawno już mówiłem, że zbyt mała jest współpraca skansenu z młodzieżą szkolną, ale nie, jak mówił pan Dudo, w dziedzinie oświaty i kultury, lecz w utrzymaniu porządku na terenie skansenu. Proszę zaplanować też na rok bieżący porządkowanie amfiteatru przez zakłady pracy Nowogrodu, w czynnie społecznym. Ja zawsze byłem i będę pośrednikiem w takich działaniach, muszę tylko mieć pewność, że Muzeum Okręgowe chce tego kontaktu i będzie go podtrzymywać. Przecież zdołaliśmy w przeszłości zdobyć znaczne sumy dla skansenu, jak choćby sfinansowanie budowy pomnika Adama Chętnika za ponad 300 tysięcy złotych w 1977 roku. Możliwości takie istnieją nadal i to zarówno w sferze finansów, jak i np. mieszkań. Jestem gotów forsować te sprawy mimo tzw. kryzysu. Mówię „tak zwanego” ponieważ naszą odpowiedzialność na jego, ponoć paraliżujące, działanie było, w dziedzinie kultury, uruchomienie nowej świetlicy, adaptacja niewykorzystanej szkoły na klub „Ruchu”, budowa, połączonego z klubem, sklepu w Matwicy.

Z SALI: — A czy jest szansa na przekazanie mieszkania dla specjalisty ze skansenu?

J. DEC: — Calkiem realna — w ciągu dwóch lat.

TEN SAM GŁOS Z SALI: — A czy była także przed dwoma laty?

J. DEC: — Była przez cały czas.

T. DUDO: — Nie usłyszeliśmy jeszcze żadnego wyjaśnienia w sprawach wydawniczych, reklamy i propagandy.

H. GALA: — Nie zapraszaliśmy wydawców, a łomżyński „Ruch” nie poczuł się widać zainteresowany. Nie przewidziałem tego, moja wina. Pozostaje jedynie liczyć na reakcję po opublikowaniu tego „Bez pardonu”.

J. DEC: — Wydałem zezwolenie na budowę domu obok skansenu, oczywiście architektonicznie nawiązującego do budynków zabytkowych, ale dałem też dodatkowy warunek — uruchomienie we wznoszonym budynku sklepu z pamiątkami.

W. SZPAKOWSKI: — Czy odsunięcie sprawy mieszkanka na dwa lata nie jest całkowitym jej odsunięciem. Przykładów na takie załatwianie spraw nie brak.

J. DEC: — Są i doraźne możliwości: jest do wykorzystania placyk naprzeciwko skansenu. Można tam postawić zwykłą, drewnianą, nie zabytkową chałupę, wyposażać ją i mieć własne mieszkanie. Nie gorsze chyba niż te, jakimi w Ciechanowcu dysponuje dyrektor Uszyński.

H. GALA: — Taki dom dałby możliwość wypróbowania ludzi bez ryzykowania mieszkaniem, no i stać by się mógł czymś w rodzaju domu pracy naukowej dla wszystkich zainteresowanych skansenem i Nowogrodem.

WITOLD LEMPKA, Wojewódzki Konserwator Zabytków: — Chcąc zachować ideę Chętnikowską należy nie tylko utrzymać kształt materialny, jakim jest skansen, trzeba również doprowadzić do publikacji pełnej bibliografii Adama Chętnika. Nad nią pracuje od lat pani kustosz Jadwiga Chętnikowa, zachęcana przez nas, a nawet przeze mnie dopingowana. W sprawie skansenu zaś, kiedy zetknąłem się z nim w rok po zorganizowaniu w Łomży województwa, nie mogłem zająć innego stanowiska niż to, w którym zaleciłem dopracowanie koncepcyjnie istniejącego terenu. Powtórzyłem w tym po części zalecenia wydawane wcześniej przez muzealników z Białego Stoku. Jednak już wkrótce okazało się, że nasze dwa skanseny obejmują tylko część terenu od Rajgródu po Śniadowo. I dlatego, po uporządkowaniu, ostatecznym zamknięciu spraw skansenu im. Adama Chętnika, postulowałem stworzenie jego drugiej części, która gromadziłaby zabytki architektury i kultury materialnej wsi i miasteczek pozostałych terenów.

W. SZPAKOWSKI: — Chciałbym wrócić do ożywienia turystycznego, uatrakcyjnienia skansenu — o ile zyskalby, gdyby można co pewien czas pokazać „Rajby”, występy kapel i zespołów ludowych.

B. KUNICKI: — Cały kłopot w tym, że sezon turystyczny zbiega się z okresem żniw, co praktycznie pozbawia nas wykonawców. Nawet, jeśli pokonałobyśmy barierę kosztów takiego występu: „Rajby” np. kosztowały w 1980 roku 20 tysięcy złotych, które w znacznej części wydane były niezbyt zgodnie z sumieniem księgowego naszej firmy.

ST. OGRODNIK: — Mimo że słyszałem tu kilka zapewnień, to niepokój, o którym mówiłem na wstępie, a który jest także niepokojem redakcji, o szansę ożywienia skansenu, trapi mnie nadal.

H. GALA: — Zgadzam się z Panem, muszę jednak dodać, że spotkanie nasze przyniosło pewne korzyści. Pierwsza, to poszerzenie naszych wyobrażeń o stanie skansenu, o to, co w sobie posiada. Druga korzyść ma nieco gorzki posmak: trzeba było inicjatywy redakcji, aby grono ludzi kompetentnych spotkało się przy wspólnym stole, po to, żeby powiedzieć sobie kilka, mniej lub bardziej zawołanych słów prawdy na temat jednej z ważniejszych spraw dotyczących pracy tego grona. Kiedy mówię kompetentnych, mam na myśli również kompetencję serca.

Redakcja będzie śledziła dalsze losy skansenu. Poinformujemy także Czytelników o realizacji zobowiązań podjętych przez dyrektora Muzeum Okręgowego i naczelnika Nowogrodu. Jeśli będzie taka potrzeba, zwołamy jeszcze jedno spotkanie na ten temat. Skansen Kurpiowski musi stać się żywą tkanką łomżyńskiej kultury. I to już w najbliższym czasie, nie czekając do 1985 roku — stulecia urodzin Adama Chętnika.

(Do druku przygotował H. Gala)
Fot. GABOR LORINCZY

Klient, który zaniósł do „Delikatessów” w Łomży paczkę kawy do zmielenia ze zdumieniem spostrzegł, że choć w czeluści młynka dawno zniknęło już ostatnie ziarno, do torebki nie wpadł ani jeden pyłek upragnionej używki. Na nie się zdało gorliwe obstukiwanie urządzenia, przelączenie z obrotów niskich na wysokie i odwrotnie: po kawie ostał się tylko ulotny aromat. Jedno wąskie gardło naszej rzeczywistości mamy już, jak widać, z głowy.

Dwa miliony złotych kosztować ma wstępna dokumentacja, pięćdziesiąt pięć milionów pierwszy pięcioletni etap realizacji nowego cmentarza komunalnego w Łomży (czterdzieści pięć tys. dusz). Oj, Cheops gdyby żył — rozpaczliwie by się spł.

Ponad rok stoi na jednej z ulic Łomży rozbity żuk LOA 021C czyli państwowy. Obecnie posiada jeszcze całe dwa koła. Ciekawe, kto się na nim przewiezie?

Dwa dni przyjmował ostaną dostawę towaru personel pawilonu obuwniczego przy ulicy Bernatowicza w Łomży. Mniemamy, iż rzucili buty siedmiomilowe. Dla kotów.

By skutecznie wyjazd z Łomży do Warszawy przezorny pasażer wybiera się kilka dni wcześniej do Orbisu i nabywa bilet. Tak też uczynił nasz Czytelnik. Niestety, los pokrzyżował jego plany, ponownie przybył więc do „Orbisu” w przeddzień planowanego wyjazdu, aby bilet zwrócić. Jednak — mimo informacji, iż na określony dzień i kurs firma biletów już nie ma — panienska z okienka oświadczyła mu stanowczo, że biletu nie przyjmie. Na pytanie, dlaczego, argumentowała: „Bo nie chce”. I nie chciała. Jakże interesowny był, w tym kontekście, upór Dziewicy Orleańskiej.

Gdy Imperium Rzymskie weszło w epokę upadku i zgnilizny jeden z cesarzy wyciągnął swe brudne łapska nawet po opłaty z szaletów publicznych, rzucając demagogiczną, chore hasło, „Pecunia non olet” (pieniądz nie śmierdzi). W celu zagarnięcia jak największych zysków surowo przykazał dbać o czystość i estetykę tych przybytków. W dwa tysiące lat później, w Łomży, w jednym szalecie uważać trzeba, by syf nie pogryzł, z drugiego (ostatniego zarazem) uciekła przed nim nawet babcia kłozetowa. Ogólnie — zamiast zysków oba się dotuje. Za to raczki władz miejskich — palce lizać!

W Nowogrodzie, w miejscu rozpoczynającym historyczny szlak chwały oręża polskiego, tuż po zawieszeniu stanu wojennego zniknęły z pomnika kosy. Wtajemniczeni głoszą, że rolnicy na wiosennym przednówku przekuwają historyczną broń kosynierów. No i trafił szlag w sedno.



odcinki
dla skrzynki

Nowory rok zaczął się dla mnie dobrze — już w pierwszym miesiącu w sklepie na sąsiedniej ulicy kupiłem paczkę herbaty. Zrazu, muszę przyznać, byłem nieco oszołomiony, bo nie mam w handlu żadnej krewniej czy znajomej, która uprzedzałaby mnie o nadejściu towarów kolonialnych, ani tym bardziej odkiadała to i owo na zaplecze. Po drugie, przestępczość od początku stanu wojennego malowała nie na tyle jednak, by można bez obawy wyjść po zapadnięciu zmroku na spacer z gotówką w kieszeni, ja zaś jakimś trafem miałem akurat przy sobie cały nawis inflacyjny za ubiegły rok — dokładnie biorąc sto czterdzieści dwa złote. Mogłem przeto, zauważywszy przez szybę mało jeszcze rozbudowaną kolejkę — raptem kilkadziesiąt osób — stanąć bez zwłoki za pania w łapkach karakulowych i poemocjonować się nieco, jak zwykle w takich razach: dojdzie — nie dojdzie?

Doszła, i to nie popularna czy gruzińska, ale nieobecna od jakichś siedmiu lat, w celofanie, z napisem w zagranicznych językach. Nawet trochę bałem się, czy mój nawis nie za szczupły, ale dostałem jeszcze resztę ze słowy i zawrotów głowy, pewnie od przesadnej zachłanności płuc na świeże powietrze. Zawróciły mi przed oczyma ni stąd ni zowąd cukierki zwykłe i cukierki na odcinek „czekolada”, herbata z pawiem i cukier z rekordowych w ubiegłym roku zbiorów, soki polonijne i uwijający się po tym królestwie personel (krajowy, choć niewykluczone, że chciał-

by być również polonijny). Przemogłem jednak słabość i przepełniony uczuciami zaprosiłem zaraz wuj Alberta na pierwsze parzenie. Przyjechał i owszem, z butelką cukrówki, gdyż — jak mi kiedyś wyznał — od małego pija gorzką herbatę. Wojna nauczyła go po prostu pewnych wyrzeczeń.

Przemili człowiek. Pochwalił pokrótce wyborny smak i aromat, a jeśli moje uczucia wdzięczności dla losu i personelu WSS „Społem” nie wywietrzeją do rana, doradził, bym zastanowił się głęboko, jak dać im ujście. Czekoladki dla sprzedawczyń raczej nie wchodzi w grę, bo jako człowiek dojrzwały mam jedynie na liżaki i dropsy.

Popadliśmy w zadumę, aż tu wujowi Albertowi przyszło do głowy prostsze znacznie wyjście, wymagające przy tym mniejszych środków. Wystarczy, bym przez dwa najbliższe miesiące wykupywał z kiosku tygodnik federacji konsumentów „Veto”, wypełniał zamieszczane tam kupony plebiscytu na najlepszy sklep społemowski i wrzucał je do urny, ku uciesze mego ulubionego personelu. W pierwszej chwili zatkało mnie, że Veto jest tak dalece pro. Po namyśle dałem nawet poznać po sobie lekką rozterkę, wuj przetłumaczył mi jednak jak należy, że od Veto nie zaczyna się żadne polskie słowo, od pro natomiast wszystkie najczęściej ostatnimi laty używane, jak prominent, propaganda (wroga), problem, proces, prostytutka... Przerwałem mu, bowiem nietrudno przekonać się, choćby w czasie wieczornych spacerów po osiedlu, że ostatnie zaczyna się akurat inaczej. Wyraziłem jednak — dla podtrzymania herbatkowej atmosfery — zaintrygowanie plebiscytem. Wuj Albert rozprostował tedy zwinęta dosyć miejscową prasę, w którą owinięta była uprzed-

nio butelka. Kto by pomyślał, że czytał przed użyciem.

„Najpierw zachęta: nagrody czekają na najlepszych handlowców, i na konsumentów, którzy zechcą ocenić pracę społemowskich sklepów” — odczytał wartko. Coś podobnego: centrala WSS i Veto nie wiedzą, jak społeczeństwo ocenia! Jestem w takim razie do usług.

„Konsumentom otrzymują oczywiście nagrody w drodze losowania” — ciągnął wuj Albert, mnie zaś to „oczywiście” jakby tknęło.

„W losowaniu wezmą udział ci, którzy trafnie wytypują najlepszy sklep w swoim regionie”. Co prawda łatwiej by mi przyszło znaleźć taki w cudzym, a jeszcze lepiej za granicą, ale niech tam — herbata jest przednia, choć ani chybi chińska.

„Na zalogi najlepszych sklepów czekają na szczeblu centralnym nagrody rzędu 800 tys. zł”. A co czeka najgorszych? Chwilowo nie ma o tym mowy. „Dla konsumentów zarezerwowano natomiast nagrody w wysokości 150 tys. zł”.

Propozycje, można rzec, wyważone, zgodne jak najbardziej z niemałą już tradycją traktowania kupujących.

Wątpliwości jednak są nie po to, by okazać wujowi niegrzeczność i przerywać co chwila, puściłem tedy mimo uszu, że tygodnik „Veto” ma jeszcze własną pulę nagród (dla kogoż to?) oraz że „handlowcy i wyłonieni w drodze losowania konsumenty będą mogli rywalizować o nagrody również na szczeblu powszechnym spółdzielni oraz na szczeblu wojewódzkim”.

To już milion od podziału w Warszawie nie zapokojał apetytów na gorący pieniądź?

„Czas więc, handlowcy, już od dziś starać się o to, aby Wasz sklep był jak najbardziej zaopatrzony, czysty,

estetyczny, aby personel był rzetelny, uprzejmy, prześcigał innych w turze obsługi”.

O który sklep może tutaj chodzić, gdybym wiedział, kogo mają typować czy wylosować na taki kład, nie wahałbym się, ani czy kupić „Veto” i wypełnić Autor artykułu pozostawił w zówkę, wszakże mglistą. „Wzrusz nam, konsumentom, pozostały, oczy otwarte i rozglądać się za lepszymi”.

Dobrze, tylko po czym ich porównać? „Już ukrótce w sklepach pojawią się urny i skrzynki, do których na będzie wrzucać konkursowe cinki”.

— Już raczej pozostało nam, konsumentom, oczy zamknąć, a zaszywać na gazetową poezję — zirykłem się głośno, kiedy wuj Albert skończył.

— Tylko czy dzięki temu po się w sklepach towary zamiatają — odparował pryncypialnie, po nalał do kieliszków z rekord w ubiegłym roku zbiorów.

Rozmyślałem o tym wszystkim, go przed zaśnięciem, rano zaś działem się przepełniony obawą, że ulubiony mój personel, który dał mi paczkę herbaty, zechce zapisać sobie głowę urnami z ciekawości, że jakimś wyłonionym drodze konsumentowi zaświta wpisane co należy? A jeśli wypieki? A jeśli cenuralnie albo i narysować? Ekspedientki poznały tajemnicę, my gospodarce nie gorzej niż 50 tys. 400 tys. 520 tys. czyli w styczniu klasówkę. Wkom w że prościej i bezpieczniej odłożyć Cerkowskiej, co dzień, bez losowania sobie do 60 konsumentów, którzy tylko gardzą kolejkach i przeszkadzają pracownikom.

JAN KWASOWSKI

BEZ RETUSZU

wariatka

Pare dni temu przyszła do mnie córka z problemem: dlaczego dziewczynka z czytanki dla III klasy szkoły podstawowej zrobiła źle, jeśli powiedziała prawdę. Dziewczynka programowo mówiła to, co myślała, i prezenty podarowane jej oceniła jako ostatnie kicz. Zrobiła ofiarę dawcom przykrość. W końcu, co mogli lepszego kupić przy dzisiejszym zaopatrzeniu? Ale powstał problem — czy zawsze należy mówić prawdę, zgodnie z zasadą sądowną: prawdę i tylko prawdę. Nawet przykra.

Lekarze, w imię dobra chorego, okłamują go; mają nie tylko prawo, lecz nawet obowiązek. Dziennikarze podnoszą społeczeństwo na duchu — prawo czy obowiązek? Rodzice omijają tematy drażliwe: masz czas, dowiesz się, jak dorosnie. Statystyki podinałują czarną rzeczywistość — po co martwić? Zresztą, kto czyta roczniki statystyczne?

Jest coś dziwnego w prawdzie, co każe się ludziom jej bać. Niby każdy pragnie poznać, nawet te najgorsze, ale — na dobrą sprawę — woli przejść obok, chyłkiem, na paluszkach, i ufać, że nie dosłyszał. Prawda jest niewygodna. Potrafi zranić, dotknąć do żywego.

Widziałem dzisiaj śmieszny scenek. Starsza już pani wychodziła ze sklepu — uśmiechnięta, zadowolona. Miała siwe włosy, splecione w warkocz, ciasno przyklepiony jakimś damskim sposobem do głowy. We włosach pyszniła się prześliczna, olbrzymia, różowolutka kokarda; taka, jaką miewają pyzate dwulatki. Na nogach wygodne, choć niezbyt świeże, meszty. Szła — nie patrząc na boki — spokojna, zadowolona.

Wariatka — nie do przyjęcia przez zwykłych, normalnych ludzi. Kłamstwo chodzi prowadzone zachwyconym spojrzeniem: idealnie wycienione, blond, lekko polakierowane, czyste, pachnące, dopasowane.

Kłamstwo idzie i patrzy na inne kłamstwa. Porównuje, czy są lepsze, ładniejsze, modniejsze. Kłamstwo boi się być gorsze. Uśmiecha się z zalem patrząc na prawdę. Lituje się, chętnie by dało datkę. Na fryzjera. Na kosmetyczkę. Niech się upodoba.

Codzienna, przykra, pospolita prawda jest tak obmierzła, że uciekamy od niej. Zanurzamy się w świecie odrealnionym, fantastycznym; w świecie, w którym będzie dobrze. Naciąganie się odpowiedni gu-

zik, włączy komputer, robota, superautomat, i życie potoczy się bez kłopotów, zmartwień i trosk.

Science fiction — opowiadania trochę naukowe, głównie zmyślone — zastępują nam dawne, dobre bajki Peruchauta, Grimmów, Andersena, których i tak nie można w normalnych układach, czyli bez układów, dostać. Są nawet lepsze, bardziej dostosowane do współczesnego świata, w którym już nikt nie wie-

rzy w zwycięstwo dobra nad złem, lecz w wiktoria nauki, techniki i czegoś tam jeszcze nad niedostatkami codzienności. Zapominamy na moment o brzydocie i troskach dnia powszedniego, marzymy o lepszym jutrze, uśmiechamy się — i to jest dobre.

Jednak zamykając bań, wracając do codzienności, chciałoby się wiedzieć, co tu jest grane. Nie można przecież naprawiać tego, co jest do-

bre. Nie można budować domu, jeśli jest cały i piękny. Prawda szara, zwykła, pospolita — jest na jak nasza Rzecz, też przecież spoliła.

Kłamstwo się boi. A wariatka idzie dalej, bez dania się na popularność.

ZBIGNIEW ADAMCZYK

rys. Andrzej Podulka



refleksje



Ubiegły rok, a szczególnie jego druga połowa, nie był dla rzemieślników najlaskawszy: do trudności zaopatrzeniowych dołączyła „niespodzianka podatkowa”. Zaskoczyła ona niemal wszystkich — branża spożywcza poczuła się prawie znokautowana. Podatek bowiem podkroczył w ich wypadku często nawet kilkadziesiątkrotnie, przy średnim 4-5-krotnym wzroście cen surowców i materiałów. Wszystko wskazuje na to, że ustalenie podatku przebiegało dość schematycznie: zakład pana X miał, przykładowo w ubiegłym roku, obrót w wysokości jednego miliona, ceny podkroczyły średnio czterokrotnie, więc będzie miał w tym roku cztery miliony. Z czego wynika, że też „wpadnie” w podatek progresywny. Tymczasem nie nie wróży, że osiągnie tak wysoką sprzedaż, bo popyt spadł wraz z podwyżką cen; nie wiadomo również było, jak się zachowa, gdy będzie mu groziło to „wpadnięcie w obroty”. Poza tym, nie wszystkie ceny wzrosły czterokrotnie. I tak np. napój z firmy Zenona Siergiejewa kosztował do lipca 8 zł, a zechce za półtora, zatem cena zwiększyła się o 50 proc., a podatek — o 240.

Cukiernikom nowe propozycje „doświadczeń” jeszcze mocniej. Marianowi Mazurkowi np., który uratował cukiernię „Polonez” przed plajtą, z której miał 50 tys. 400 zł podniesiono podatek do 520 tys. 800 zł; dwóm cukiernikom w centrum Łomży, Mieczysławowi Cendrowskiemu i Teresie Lepińskiej, z 24 tysięcy — odpowiednio do 604.800 i 440.400 zł.

Równie ostro potraktowano maszyniści. Reakcje były różne: jedni się odwoływali, bo trwali w przekonaniu, że urząd finansowy naciska to w oparciu o nowe przepisy, a nie ze swej fantazji i zastanawiali się raczej nad tym, czy zamykać zakład, czy tylko ograniczyć działalność. Inni się odwoływali — ich odwołania zostały uwzględnione początkowo wymiar obniżony o 30, a nawet o 50 procent.

W pierwszej kalkulacji brano pod uwagę ceny surowców z czasów, gdy ciastka były po trzy złote, ale zysk ze sprzedaży ciastek już... dziesięciokrotny — mówi jeden z cukierników. — Po uwzględnieniu odwołania już mi się opłaca produkować, chociaż i tak nie wszystko: w zasadzie jedynie paczki i drożdżówki. Surowce do innych ciast są niemal niedostępne — trzeba po nie jeździć daleko, sporo przepłacać. Nawet gdybym mógł na to wszystko zdobyć rachunek i przejść na inny system rozliczania się, to musiałbym zatrudnić człowieka tylko do prowadzenia dokumentacji. Nie opłaca się więc skórka za wyprawę. Już teraz dostaję obłędu, bo codziennie muszę przeprowadzać kalkulację. W Warszawie branża cukiernicza została potraktowana lepiej: rozlicza się od zatrudnienia i np. jeden zespół — czeładnik, pomoc uczniowie — ma przerobić 450 kg maki, 292 kg cukru i 226 kg tłuszczu, by uzyskać obrót 116 tys. zł. Jest to też zysk — 15 proc. i podatek obrotowy — 2 proc. Oni są na razie z tego zadowoleni, ale od nowego roku, od stycznia czy od marca, mają być jakieś zmiany i nie wiadomo — na lepsze, czy na gorsze.

Nastroje rzemieślników w grudniu ubiegłego roku były bardzo minorowe. Ze znanej masarni pana Jastębskiego znikł nawet sztyl, a właściciel z żalem zamierzał zwinąć interes. Trudno się dziwić, skoro wolniono od podatku jedynie 72 tys. rocznie na właściciela zakładu oraz dodatkowo 34 tys. rocznie na niepracującą żonę (bez znaczenia jest to, czy pomaga w prowadzeniu interesu, czy nie) i po 12 tys. na każde dziecko.

Jak wiadomo, rzemieślnikom rekompensat nie przysługuje. W tym czasie średnia płaca w gospodarstwie uspołecznionym przekroczyła 10 tys. — I to dla pracujących osiem godzin dziennie, gdy na taki luksus nie możemy sobie pozwolić — argumentują rzemieślnicy. — O tym dobrze wie każdy, kto się dziś decyduje na prowadzenie tzw. prywatnej inicjatywy. Jeśli ktoś pracuje na dwóch etatach, to zarobki powinny być proporcjonalnie większe — w reformie miało być na sto procent pewne, że ciężka, wydajna praca należy się odpowiednią płacą. Jak czterech ludzi w prywatnej masarni robi tyle co dwudziestu w państwowej, nie licząc pracowników biurowych, sprzątaczkę i konserwatora, to two obliczyć, że w prywatnym in-

teresie jeden robi za pięciu — szesć. To trzeba widzieć i doceniać. Nie ma takich, którzy by się pchali do tej harówki za średnią krajową.

Można by replikować: niech zarabiają dużo więcej i płacą podatek. Można by, ale progresja podatkowa jest mordercza: od nadwyżki 130 tys. złotych trzeba płacić 45 600, czyli 48,3 proc.; przy 480 tys. nadwyżki — 60,7 proc. a przekraczając tę sumę — 85 proc. To się nikomu nie opłaci. Bo co to jest dziś 480 tys. zł? Np. dla masarza zaledwie tona kielbasy po 480 zł.

Do produkcji potrzebny jest nie tylko surowiec, ale również transport, energia elektryczna, opał. Tego fiskus nie wklukował po stronie wydatków. Tym-

DANUTA
WRONISZEWSKA

podatek od chęci

czasem opłaty za nie znacznie wzrosły — dla rzemieślników zastosowano nawet specjalne taryfy, zawyżone. Tona węgla kosztuje normalnie 400 zł, rzemieślnicy płacą 4 tys. Kiedyś mieli przywilej — dwutaryfowy licznik na energię elektryczną, dziś spłacają dług wdzięczności — po 3,50 zł za kilowatogodzinę. Gdy w państwowym przedsiębiorstwie brak jest części zamiennych, samochód stoi. Tu — kupuje się na giełdzie akumulator za 20 tys., opony po 10. W interesie musi być ruch.



Fot. GABOR LORINCZY

Jeżeli przepisy zmieniają się na niekorzyść, rzemieślnicy podupada, karłowacieje, a niektóre formy prosperują na lewych interesach. Ogólnie wiadomo — choć żaden rzemieślnik się do tego nie przyzna — że oficjalnie zaniża się pensje zatrudnionych w prywatnych zakładach. Trudno się dziwić, bo czyż nie jest nieporozumieniem to, że składki ubezpieczeniowe wzrosły aż do 33 proc.: jeśli któryś z czeładników zarabia 10 tys., to właściciel firmy płaci 3300 zł za ubezpieczenie, a do wydziału finansowego — jeszcze około dwóch tysięcy. Jest to klasyczny przykład prowokowania ludzi do nieuczciwości.

Głównie ze względu na zawyżone opłaty na ZUS i PZU nie opłaca się rzemieślnikom kształcić uczniów. I bez tego jest z nimi niemało kłopotów — pracować muszą mniej niż dorośli, ciągle ktoś ze szkoły, czy z kuratorium zagląda do zakładu; gdy coś zepsują, kosztów nie zwracają, trzeba wciąż nad nimi stać. Co będzie z przyszłością rzemieślnika? Wkrótce zabraknie tych, którzy robią roladę, salceson z wzorkiem na życzenie, piętrowy tort... Może też nie być tych, co zrobią zwykłą parówkę czy mielonkę, jeśli samofinansujące się przedsiębiorstwa też zrezygnują z nierentownych dla nich uczniów.

Zbyt dużo trudności zbiegło się na raz, by nieufność rzemieślników co do intencji rządu deklarującego zielone dla nich świat-

ło nie wzrastała. Łomżyński Cech Rzemiosł jako pierwszy wystosował w czerwcu skargę do wojewody i do władz centralnych. Kontrola z Ministerstwa Finansów dokładnie sprawdziła naliczenia podatkowe, żadnych uchybień nie stwierdziła, a pracę łomżyńskiego wydziału zareklamowała w Polsce jako godną naśladowania. Skarżącym się nie chodziło jednak weale o to, że w Łomży źle zastosowano przepisy, lecz o to, że same przepisy wysmażone przez centralę są krzywdzące. Na szczęście, nie tylko w Łomżyńskim tak to oceniono i szum po kraju poszedł wielki — nawet wprowadzenie opłat w III kwartale z ważnością od początku roku było niezgodne z ogólnymi przepisami obowiązującymi dotychczas w naszym kraju.

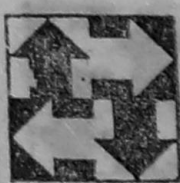
W Łomżyńskim w III kwartale minionego roku 209 prywatnych zakładów zakończyło swą działalność. Jednocześnie powstało 317 nowych. W czwartym kwartale więcej było zwinających interesy, ale ogólnie trochę więcej powstało nowych. Podobnie było w ubiegłych latach, gdy rzemiosło nie było centralnie tak hołubione. Prawda jest też, że część z założeń nie nastawia się na długotrwałe prowadzenie firmy, lecz na szybkie dorobienie się w ciągu dwóch-trzech lat, gdy rzemieślnik zwolniony jest od podatku lub ma znaczne ulgi. Zysk wypracowany w tym czasie wystarcza na urządzenie sobie spokojnego życia, bo obecnie interes „złoty”, to interes krótkotrwały. Gdyby państwu zależało na silnym, trwałym rzemiośle, preferowałoby firmy stabilne, a nie „interesiki”. Początkującym można i trzeba pomagać. Ale dlaczego spłaty należności podatkowych nie można by zawieszać i umarzać np. po dziesięciu latach?

placenia podatku wyrównawczego. W innych grupach zawodowych nie ustalono jeszcze wolnych od podatku „krotności”. Ministerstwo Finansów ma na początku każdego roku ogłaszać aktualną średnią płacę krajową. Sądzę, że rzemieślnicy będą się w większości starali nie przekraczać tej sześciokrotności, bo rozliczanie na zasadach ogólnych jest bardzo pracochłonne; już ewidencja sprzedaży i usług jest dość kłopotliwa, bo należy odnotowywać absolutnie każdą transakcję i to natychmiast. Wpisywanie co drugiej czy co czwartej sprzedaży, komasowanie cen, usług i inne próby wprowadzenia organów podatkowych w błąd spotykają się z bardzo ostrymi konsekwencjami. Jedną z nich będzie np. nakaz przejścia na system rozliczania się na zasadach ogólnych przez dwa lata.

Na naradzie z naczelnikami urzędów skarbowych, które rozpoczęły swą działalność formalnie od 1 stycznia bieżącego roku w pięciu byłych miastach powiatowych zaleceni, by w okresie wprowadzania nowych przepisów urzędnicy podchodzili do rzemieślników szczególnie życzliwie, nie czepiali się drobiazgów, lecz najchętniej instruowali, jak się powinno prawidłowo prowadzić wymaganą ewidencję. Nadal będziemy stosować ulgi inwestycyjne polegające na odpisywaniu odpowiedniego procentu od podatku tym, którzy rozbudowują swój zakład, kupują nowe maszyny itp. Ministerstwo rozważa także nowy system progresji podatkowej. Dotychczasowa progresja jest zbyt ostra, gdyż ustalona była jeszcze przed inflacją, gdy ludzie na ogół nie osiągal takich dochodów. Można więc spokojnie stwierdzić, że prywatna inicjatywa nie musi się niczego obawiać, nawet podatków.

Propozycje ministerstwa wydają

reformy z bliska



Jan Owczarek, skromny inżynier pracujący w jednej z fabryk produkującej wyroby specjalne, o czym wiedzą wszyscy mieszkańcy miasteczka L. i wszystkie wywiady świata, nie wyłączając Królestwa Tonga, dopijał właśnie poranną kawę z mlekiem, zobowiązany do jej nadużywania przez zakładowego kownala pod rygorem wcześniejszego pożegnania się z produkcją, rodziną i „tym leż padole”, gdy rozległo się (dzwonek od lat był zepsuty) delikatne, choć zdecydowane pukanie. „Kogo tam niesie” — pomyślał, co się zdarzyło niezwykle rzadko, i nie spiesząc się (miał jeszcze sporo czasu), podszedł do drzwi.

— rierzy, znajomi, co? — dopytywał się Wyższy.
— Nnnie, skądże znowu.
— I wy myślicie, że wy wam uwierzymy na słowo? — Szeł popukał się po czoło.
Gruby tymczasem potargał inżyniera za ucho i dał mu prztyczka: — no, no, ty kłamczusku!
— Dobra, Gruby, daj mu spokój. Postawcie faceta na nogi i rozwiążcie mu ręce.
— Szele, ucieknie!
— Rób, co ci każę i nie dyskutuj.
— Dobrze już, dobrze. Pomóż mi, Gruby, sam nie dam rady.
Inżynier filmowym ruchem (lubił chodzić na filmy kryminalne) rozłaził przeguby uwolnionych dłoni, czym

— Nazwisko?! — warknął Gruby.
— Czyje? — nie tracąc zimnej krwi odparował człowiek już bez melonika i bez parasola. — Moje?
— No, no, cwaniaczku-przebiewaczku — Gruby przytknął go w ucho. — No, no, chłoptysiu-zartownisiu!
— Daj spokój, Gruby! Znowu zaczynasz? Nazwisko! — powtórzył Szeł.
— Krochmal.
— Po coście tu przyszli?
— Nie po co, tylko do kogo — odrzekł Krochmal, który był nauczy-

do faceta, i to o wpół do ósmej, no! A może przyszedł do nauczycielki, he?

— A to heca — zaśmiał się Szeł.

— Wypraszam sobie — nauczyciel starał się podnieść twarz z dywanika.

— Postawcie go na nogi i rozwiążcie — zdecydował Szeł.

Kiedy inżynier i nauczyciel dzielili już kolo siebie pod lufą pistoletu Wyższego, Szeł nakazał przynieść śniadanie; choć nie był śniadaniem u Tiffany'ego, spałali je ze smakiem. Po czym uszeli pukanie.

— Pst! — Szeł podniósł palec do ust i operacja powtórzyła się dokładnie, jak poprzednim razem, tym wyjątkiem, że weszła kobieta. Miała nie więcej niż 18 lat... 18 lat, a pod pachą trzymała, okowane w grubym papierze, zawinięte. Szeł aż podskoczył z radości. No, nareszcie mamy dowód rzeczowy! Paniąka pozwoli do kolegi — i szarmanckim gestem wskazał jej miejsce pod ścianą, jednocześnie podsuwając krzesło. — Niestety, nią też musimy obszukać — powiedział.

Po obszukaniu okazało się, że kobieta nie miała nic niestosownego, ni kompromitującego, a w pakiecie znajdowało się pranie pana inżyniera, jako że kobieta była praczką, w dzisiejszych czasach się zdarza, choć rzadko.

— No, trudno — westchnął Szeł — będziemy czekać nadal. Pani, ni Tereso — o nazwisko nawet zapytał — będzie uprzejma zaparkowała.

Po kawie zagrali w karty, ale nauczyciel, który stwierdził, że nie gra w szachy daje prawdziwą satysfakcję.

O godzinie 13.30 przyszedł listonosz, a o 15.15 — syn sąsiadki po czyć kilo cukru. Po półtorę godzinie przyszła, nieco zaniepokojona, nieobecnością syna, jego matka, nawale pracy zapomniano o obiedzie, posłano więc Niższego po w tualy, po zarekwirowaniu z portułów zatrzymanych osób, niezbędna ten cel środki. O 18.30 zjawił się szwagier inżyniera, nieco na białym pożyczycie dwie stowy, których było do następnego półlitra, ale było z nim kłopotu. Do rana nikt nie przyszedł, było więc cokolwiek nudno i sennie.

Rano po siódmej zjawił się kady; chciał zobaczyć dlaczego Owczarek opuścił bez usprawiedliwienia stanowisko pracy. Po północy przyszli: mąż sąsiadki, mąż praczkę Teresy i narzeczoną nauczyciela. Wieczorem przybiegła siostra inżyniera, a następnego dnia rano zastępca dyrektora ds. pracowniczych fabryki z kierowcą. W południe wpadł nowy listonosz, a o 14 — dzielnicy z II Komisariatu, którego rozbrojono w zupełnie gawsterski sposób.

Trzeciego dnia wieczorem zaczęło brakować miejsca, gdyż w pokoju z kuchnią, oprócz czterech „pracowników elektrowni” przebywało kilkanaście osób. W tej sytuacji Szeł odbył ze swoimi podwładnymi naradę. Mimo że odbyła się w życzliwej i pełnej zrozumienia atmosferze, przyniosła żadnych widocznych efektów, więc Szeł chwycił się ostatniej deski ratunku. Zwrócił się do inżyniera o pełne dane personalne.

— Stefan Owczarek — odparł, co zdziwiony bezsensownością pytania inżynier — urodzony...

— Chwileczkę! Jak? — Szeł dowierzał własnym uszom.

— Stefan Owczarek — powtórzył inżynier — urodzony...

— Stefan?! Na pewno Stefan?

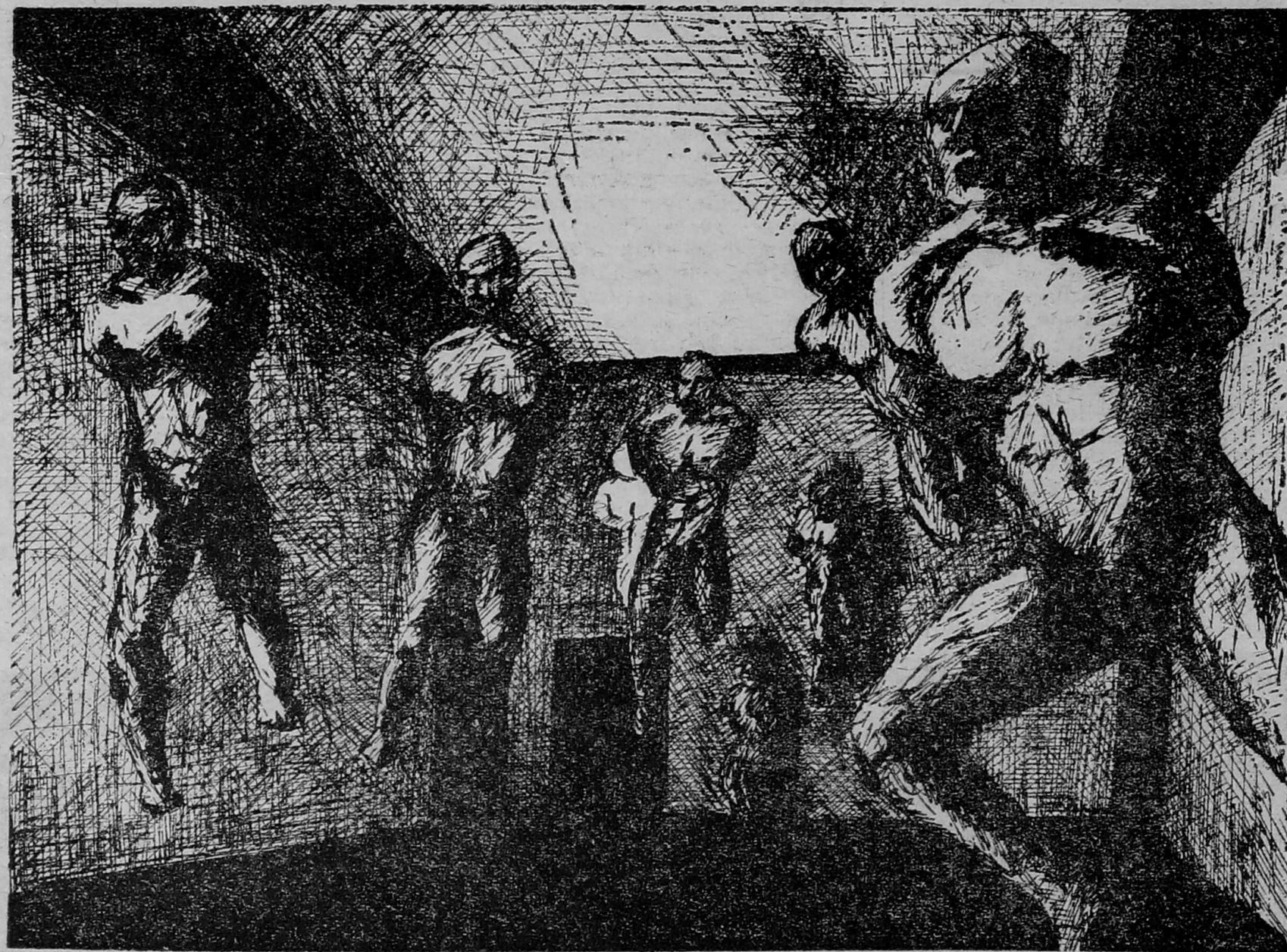
— Chyba wiem, jak mam na imię.

— Chłopak! — krzyknął Szeł. — To nie ten facet! Ten nasz ma imię Włodzimierz!

— Szele, ale adres się zgadza — powiedział Gruby.

— Włodzimierz Owczarek? — interesował się inżynier — Owczarek mieszka tu taki. Dwa piętra w tym domu.

— Chłopak! — krzyknął po drugi Szeł. — Lecimy na górę!



Rys. Jarosław Biedziło

— Kto tam? — zapytał raczej z przyzwyczajenia niż z ostrożności, gdyż w miasteczku L., dzięki prawdziwej pracy powołanych do tego celu organów, wszyscy złodzieje albo już siedzieli, albo się jeszcze nie urodzili.

— Jesteśmy z gazowni — odpowiedział rutynowo jeden z pracowników i już miał dodać stereotypowe: — Podobno u pana gaz się ulatnia — gdy inżynier nie pamiętając, że w miasteczku L. nie ma gazowni i w najbliższej 5-latce nie będzie, zapytał: — Dlaczego tak wcześnie?

— Pracujemy od szóstej — przytomnie odpowiedział jeden z pracowników.

Drzwi nie zdążyły się jeszcze otworzyć do połowy, kiedy inżynier, z rękami wykręconymi do tyłu, leżał twarzą wtuloną w — nie trzepany od kilku tygodni — dywanik w przedpokoju.

— Przeszukać go! — warknął Szeł.

— Sie robi, Szele — odparł Gruby i sprawnie obmacał (tak, to dobre słowo, oddające całkowicie następujące po sobie błyskawicznie czynności) inżyniera, nie zapominając wiadomo o czym.

— W porządku, Szele! — zameldował Gruby.

— To się jeszcze okaże — filozoficznie zauważył Wyższy. — Obywatele Owczarek? — zwrócił się do inżyniera.

— Owczarek, ale co to wszystko ma znaczyć?

— Nie demyślcie się? Udajecie naiwnego? — przerwał mu Niższy.

— Nie wiem, o co chodzi! — jęknął inżynier.

— Nie odzywać się nie pytany — rozkazał Wyższy — Kto tu z wami mieszka?

— Nikt. Ja sam — roztrzęsionym głosem, gdyż ręce związane mocno paskiem od spodni nie były w stanie się trząść — odparł inżynier.

— Sami mieszkanie? — mruknął Niższy. — Ciekawe. I nikt do was nie przychodzi?

— Nie — niezbyt przekonująco zaprzeczył Owczarek.

— Żadne panienki, łącznicy, ku-

doprowadził nieco krwi do zdrtwiałych palców, i bezradnie rozjeżdżał się po mieszkaniu.

— Czemu się gapicie? Może to nie wasze mieszkanie, co? — zapytał Wyższy.

— Moje. Mogę pokazać w dowódzie, że adres się zgadza.

— To pokażcie — Gruby był zaciekawiony.

Inżynier wyciągnął z portfela podniszczony, jak on sam, dokument tożsamości i otworzył na odpowiedniej stronie. — Zgadza się — Gruby popatrzył w rubrykę — ale dowód do wymiany. Jak was milicja złapie, to zapłacicie mandat.

— To panowie nie z milicji? — zapytał, błędąc, Owczarek.

— Nie, szanowny panie — przedrzeźniając głos inżyniera odparł Gruby. — Z księżycą. Tylko nie mów pan nikomu, bo się wydał.

— Wystarczy tych błazeństw — głos Szeła zabrzmiał surowo. — Do roboty. Przeszukać mieszkanie, przetrząsnąć bety. Jak skończycie, właściciel zaprasza nas na śniadanie.

— Panowie zamierzają tu pozostać dłużej? — zapytał z lekkiem inżynier.

— Zamierzamy. Musimy zdobyć dowód rzeczowy. Tym razem się nie wywiniecie. Będziemy tu czekać aż do skutku. Pod ścianę. — Wyższy wyjął pistolet i wymachując nim przed nosem inżyniera, usadowił go koło telewizora.

Niestety, przeszukanie (lub — jak kto woli — skrupulatna rewizja) dało wynik negatywny.

Nagle rozległo się pukanie.

— Pst — szepnął Szeł — wszyscy na miejsca. Macie powiedzieć: „Drzwi otwarte, proszę wejść” — zwrócił się do Owczarka. Tylko bez żadnych sztuczek! Ostrzegam!

Jakby dla dodania słowom powagi, Wyższy wycelował w inżyniera nabity pistolet.

— Proszę wejść, otwarte — jak automat powtórzył Owczarek.

Nim mężczyzna w meloniku i z parasolem zdążył przekroczyć próg, leżał skrzepowany na nie trzepanym (jak już wiemy) dywaniku.

ciemnym językiem polskiego w miasteczku i miał fioła, co wykaże później sekcja zwłok, na punkcie poprawności językowej.

— Do kogo, to wiemy — odparł Szeł, który miał za sobą kilka fakultetów, i to nie na jednej uczelni.

Andrzej Krzysztof Torbus

KOCIOŁ

— pytałem, się, po co?

— W odwiedziny — odpowiedział taktownie nauczyciel.

— W odwiedziny chodzi się do rodziny — zrymował Gruby — a nie

niesamowitość i sensacja



ja

Piwo —
pojaw alk
dukcja zn
zopotami
no wówc
jęzmienia
ne (zagesz
wsze wia
lonii zna
murabiegi
czące piw
ówczesne
użyciami.
ly ostre k
za swoje
tat w piw
gów równ
ojanie prz
ków; lubi
Pili je w
trzciny. A
równywał
W kultu
piwo nie
w Babilon
najbardziej
barbarzyń
stwa rzym
we mniej
niż najwy
siał jedno
pierwszy
chmielu d
powzeczne
W średnio
niem tego
Egipcjan)
klasztoru
lejem tym
XIII stule
dał skład
wacie nad
cji.
Polacy z

W

iii

Znamy w
mi wierze
i takie, kt
ziemi i że
ku nim na
wywład jak
małenki kr
sięga od k



Ogłoszenie
czniam nale
krzyżówki. Li
w prawym d
kolejność od
nie.

POZIOMO:
kie trofium,
niejedne w
nie mnogiej,
podaje, 11)
starogreckie
la księżyc, ka
wala, 20) ratu
kanina w po
wypukle pra
ched dościa
wy, 25) oper
bliskie, 31),
nad, 33) niech
wan w pld. Is
jalista.

małe jasne

mierzkiej przeszłości. Anegdotycznie dziś brzmi taki fakt historyczny: Leszek Biały odmówił udziału w wyprawach krzyżowych z powodu braku piwa w Palestynie.



Piwo — jeden z najstarszych napojów alkoholowych świata. Jego produkcja znana była kapłanom w Mezopotamii w 4 tys. r. p.n.e. Wzrost wówek 3 gatunków piwa z jęczmienia, 8 z pszenicy i 3 mieszane (zageszczone „dla bogów”). Pierwsze wiadomości o piwie w Babilonii znajdują się w kodeksie Hammurabiego. Są tam przepisy dotyczące piwowarstwa, które broniły ówczesnego konsumenta przed nadużyciami, zaś na oszustów nakładały ostre kary. Urzędnicy państwowi za swoje czynności pobierali depatat w piwie, a święta ku czci bogów również nim święcono. Egipcjanie przejęli piwo od Babilończyków; lubili jasne, młode, słabsze. Pił je wzrost z bezek przy użyciu trzciny. Ale egipskie piwo nie dorównywało smakiem babilońskiemu. W kulturze greckiej i rzymskiej piwo nie odgrywało takiej roli jak w Babilonii i Egipcie. Było napojem najbiedniejszych warstw, napojem barbarzyńskim. W czasach cesarstwa rzymskiego kosztowało o połowę mniej, a nawet jeszcze taniej niż najwyklesze wino. Trudno dzisiaj jednoznacznie stwierdzić, kto pierwszy wprowadził dodawanie chmielu do piwa. Wiadomo, że u-powszechnili ten sposób Arabowie. W średniowiecznej Europie warzeniem tego niebiańskiego (według Egipcjan) napoju, zajmowały się klasztory. Dopiero później przywilejem tym obdarzono miasta. W XIII stuleciu Basilius pierwszy podał skład piwa i zanotował obserwacje nad przebiegiem fermentacji. Polacy znali i pili piwo w za-

złość szkodzi

Pod wpływem bodźców nerwowych, charakterystycznych dla gniewu i złości, gruczoły nadnercza zaczynają produkować zwiększone ilości hormonu adrenaliny i wydzielają go do krwi. Ta właśnie adrenalina jest czynnikiem, który działa bodźcowo na poszczególne narządy.

Serce pracuje znacznie szybciej; zwiększa się tętno, rośnie ciśnienie krwi.

Naczynia — ogólnie biorąc — ulegają zwężeniu. Naczynia włosowate na skórze przepuszczają mniej krwi, więc skóra blednie. Więcej krwi kieruje się do serca, mózgu i mięśni, co upośledza ukrwienie żołądka i jelit.

Przewód pokarmowy zaczyna pracować gorzej, procesy biochemiczne w żołądku i jelitach przebiegają wolniej.

Wątroba intensywnie zmienia glikogen na glukozę, która następnie dostarcza do krwi. We krwi wzrasta poziom cukru.

Nerki pracują gorzej, wydzielając mało moczu. Przepływ krwi przez nerki zmniejsza się (czasem do połowy); tętniczki nerkowe ulegają zwężeniu.

Skóra, słabo ukrwiona, nie wydziela potu; pobudzone są mięśnie, które podnoszą włosy; występuje skłonność do „zjeżdżania się włosów”.

Temperatura całego ciała spada (szczególnie dotyczy to rąk i nóg).

TANIE DANIE

forszmak dragomirski

20 dkg mięsa pieczonego lub gotowanego, 10 dkg wędliny, 20 dkg ogórków kwaszonych, 3 dkg bułki, 5 dkg boczku wędzonego, 5 dkg tłuszczu, 10 dkg cebuli, 30 dkg ziemniaków, 2 łyżki koncentratu pomidorowego, 1 łyżka maki, 5 dkg sera salami lub innego, 1/8 szklanki śmietany, zielenina, papryka, sól.

Ziemniaki ugotować w łupinach, obrać, pokrajać w grube plastry i podzielić je na półki. Ogórki kwaszone pokrajać w cienkie talariki (jeżeli mają zbyt grubą łupinę — obrać). Mięso, boczek i wędlinę pokrajać na plasterki. Cebulę obrać, posiekać drobno i zrumienić na tłuszczu, dodać do niej boczek i nie rumieniąc wytopić tłuszcz. W rondlu do zapiekania ułożyć na przemian wszystkie składniki, polewać je tłuszczem z cebulą i wytopionym boczkiem. Śmietanę wymieszać z koncentratem pomidorowym i makią, dodać sporo papryki, osolić i wlać do rondla. Wymieszać ostrożnie i posypać na wierzchu utartym żółtym serem zmieszonym z tartą bułką i zapiec w gorącym piekarniku (około 15 minut). Przed podaniem posypać siekaną zieleniną.

niewesoły

Czerwony nos bywa następstwem odmrożeń, niewydolności krążenia, niedokrwiłości, uporczywej obstrukcji, a nawet zbytnej pobudliwości nerwowej. W każdym przypadku pomocy oczekiwać należy raczej od lekarza niż od kosmetyczki, nie zaniedbując pewnych środków ostrożności:

◀ wystrzegać się zbyt gorących pokarmów i napojów;

◀ wyrzucić się czerwonego wina i wszelkich trunków, które „burzą krew”;

◀ unikać ostrych sosów, a pikantne przyprawy zastąpić zieleniną;

◀ nie pić więcej niż jedna filiżanka kawy dziennie;

◀ dwa lub trzy razy w tygodniu przykładac na nos kompresy z naparu rumianku, na przemian zimne i gorące;

◀ codziennie po umyciu twarzy masować nos — szczyptać go, ugniatać i opukiwać koniuszkami palców;

◀ przed wyjściem na mróz dobrze natłuścić nos pamiętając, że lepszy nos błyszczący niż odmrożony;

PSYCHOLOG RADZI

sztuka życia

Nie ulega wątpliwości, że współżycie seksualne odgrywa bardzo istotną rolę w małżeństwie. Lecz nie tylko na seksie zasadza się miłość i szczęście. Można prowadzić bardzo intensywne życie seksualne, a o miłości nie mieć pojęcia. Nie zastąpi jej ani technika współżycia, ani częstotliwość stosunków, ani gra miłosna, oparta na czynnikach mechanicznych. Każda miłość opiera się na uczuciach przekonaniowych, na szacunku do partnera, na uznaniu zalet jego charakteru, umysłu. Ten szacunek do partnera, zwłaszcza u kobiety, jest niezbędnym warunkiem odczuwania przyjemności w życiu seksualnym. Oczywiście, kobiety psychologicznie normalnej.

Bywa, że dla mężczyzny liczą się głównie mocne przeżycia, żona natomiast spragniona jest objawów uczuć we wszystkich z nim kontaktach. Również w ciągu dnia. Ale ich nie znajduje. Czy można więc dziwić się jej bierności?

Większość kobiet, z racji ich fizjologii, potrzebuje w stosunkach seksualnych odpowiednio długiego czasu, by doznać wzruszenia aż do orgazmu włącznie, a mężczyzna szybko się zapala i szybko gaśnie. Rodzą się wzajemne pretensje.

A przecież kobieta nie jest w stanie zmienić swoich cech psychofizycznych, natomiast mężczyzna może zmienić postawę: stosunek do

pąs

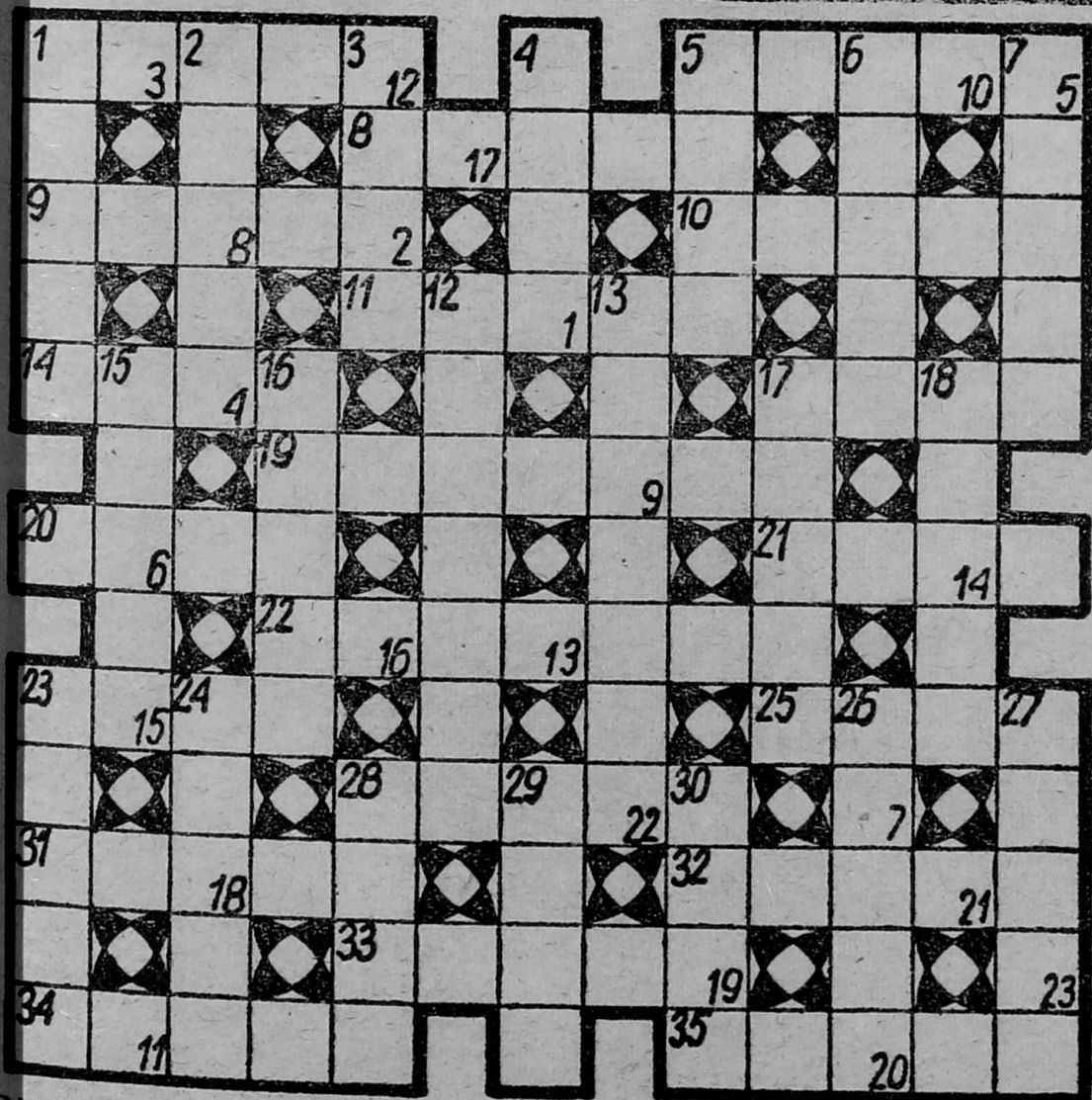
◀ unikać gwałtownych zmian temperatury. Po przyjściu z mrozu nie siadać zaraz przy rozgrzanym piecu i nie pić rozgrzewających napojów. Odczekać kilka minut, aż ciało samo nieco się ogrzeje.

Nie mniejszym zmartwieniem niż czerwony nos są czerwone ręce. Najlepszym środkiem na ich wybielenie są kąpiele w soli morskiej. W litrze wody zagotować 100 g soli morskiej. Część gorącego roztworu wlać do miski i na 20 minut zanurzyć w nim ręce. Dolewać stale po trochu z pozostałej reszty, która powinna być gorąca. Kąpiele morskie można zastąpić kąpielami w gorącym roztworze alunu. Po wymoczeniu ręce dobrze natłuścić. Do mycia używać wody z domieszką mleka. Co wieczór masować ręce (przy użyciu tłustego kremu) ruchem przypominającym naciąganie rękawiczek. Nosić ciepłe rękawiczki, najlepiej o jednym palcu i na futrze.

wulkany liliputy

Znany wulkany strzelające swoimi wierzchołkami w niebo. Ale są i takie, które trzymają się blisko ziemi i żeby je obejrzeć trzeba się ku nim nachylać. Mają taki sam wygląd jak prawdziwe: wierzchołek, mały krater. Wysokość lilipucia: sęga od kilku centymetrów do pół

metra. Najdziwniejsze, że są aktywne. Tyle że zamiast ognia wydobywa się z krateru para, a lawę zastępuje strugi gorącej wody. Stożki uformował nie kamień i żużel, a błoto. Owe błotne wulkany należą do najmniejszych na świecie. Wiele z nich znajduje się na Kameczatce. I jako pomniki przyrody, podlegają ochronie.



PIONOWO: 1) w sercu noszona, 2) karclany punkt, 3) człowiek doświadczony — szczywany i przebiegły, 4) przetworzowy, 5) iskra tylko nieco krótsza, 6) siły zbrojne, 7) z wodowej tuszy, 12) gillnany instrument muzyczny, 13) miejsce zawarcia kłopotliwej umowy, 14) kupiec w 1653 r., 15) kłódzki bzu, jarzębiny, 16) ciastko z orzechami, 17) kupiecka o ustalonej reputacji, 18) porw, 23) bezdymny, strzelniczy, 24) antylopa ze stepów Azji Środkowej, 26) bułgarski dopływ Dunaju, 27) jako „Jan Stożek” mniej znany, 28) górską łaską, 29) posunięcie szachowe, 30) miasto w W. Brytani nad Tamizą, z słynnym Collegem.

(GOLIAT)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasła) rozlosujemy nagrody książkowe.



żony i jej potrzeb. W ciągu dnia powinien się zdobywać na uśmiech i czuły gest, a w łóżku najpierw pomyśleć o zadowoleniu partnerki. Jeśli mu się to nie uda i pierwszy się zaspokoi, musi się zdobyć na cierpliwość i dać z siebie wszystko, aby ona przez najbliższe tygodnie nie unikała zbliżeń.

Owszem, czasami trzeba w takich przypadkach udać podniecenie, ale czyż ona nie robiła tego wielokrotnie dla szczęścia swojego mężczyzny?

Stragam pod trzynastką



Nazwa i idea organizatorzy nawiązują do konkursu „Boryna '81”, którego interesujący plon ukaże się nakładem LSW. Tak jak i wówczas interesują nas wszystkie dziedziny życia współczesnej wsi, a szczególnie: proces dochodzenia do głosu chłopskiej obywatelskości; status społeczny rolnika; starcia i konflikty występujące na linii rolnik — urząd — władza; odbicie w świadomości społeczeństwa wiejskiego wydarzeń posierpniowych i pogrudniowych; miasto w oczach wsi; relacje pomiędzy gospodarstwem indy-

widualnym a innymi sektorami rolnictwa; hamulce rozwoju gospodarstw chłopskich; społeczne mierniki wartości człowieka na wsi i ich wpływ na kształtowa-

Spodziewamy się również, że plon konkursu określi pozycję kobiety w hierarchii społecznej wsi, jej rolę w rodzinie, stopień emancypacji, słowem: różnice

Jagusia'83

nie się gminnej hierarchii społecznej; problemy młodego pokolenia na wsi; konflikty międzypokoleniowe; przemiany w obyczajach i kulturze wsi.

między wizerunkiem współczesnej kobiety wiejskiej a Reymontowskim pierwowzorem literackim.

Nie publikowane dotychczas

prace (opatrzone godłem i innymi o autorze w oddzielnej karcie); w objętości nie przekraczającej 15 stron maszynopisu w trzech egzemplarzach (mogą też być specjalnie zakomponowane tryptyki), prosimy nadsłać do połowy maja br. pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża.

Przewidywany skład jury: Klemens Krzyżagórski (przewodniczący), Jan Bijak, Edward Redliński, Leon Jańczak i Stanisław Zagórski (członkowie).

awestycja, która w minionych — niespokojnych — latach wywołała niezwykle zainteresowanie społeczeństwa, władz i prasy („Kontakty” nr 10/81 opublikowały tekst „Oczyszczalnia sumień”), była niewątpliwie, budowana wówczas, oczyszczalnia ścieków dla zakładu mleczarskiego w Grajewie.

Cóż, rodziła się ona i rosła w tym szczególnym okresie, w którym każdy pretekst był dobry, aby rozbudzić emocje społeczne, przeciwstawić społeczeństwo władzy i podważyć wiarygodność jej poczynań. Grajewska oczyszczalnia ścieków była doskonałym pretekstem, bo ktoś może obojętnie przejść do porządku nad udratyzowaną groźbą katastrofy ekologicznej. A że był to rzeczywiście tylko pretekst — świadczy fakt, iż oczyszczalnia ta nikogo naprawdę nie interesowała. Żaden działacz związkowy ani — szukający nośnego tematu — dziennikarz, z wymownym znaczeniem w kłapie, na budowę iść nie chciał. Im wystarczył domysł, który z biegiem czasu przekształcił się w twierdzenie, że ONI — czytaj: władza — chcą uśpić czujność społeczeństwa, uruchomić mleczarnię bez oczyszczalni ścieków i zatruć najczystsza w kraju, rzekę Biebrę.

Tymczasem (rozpoczęta w marcu 1981 roku) budowa oczyszczalni trwała i wszystko wskazywało na to, że termin oddania jej do użytku nie tylko zostanie dotrzymany, ale nawet skrócony. Nie obeszło się, oczywiście, bez trudności materiałowych i kadrowych, bo przecież kraj wszedł już w stadium kryzysu, ale nad przewidywaniem tych trudności na co dzień czuwał specjalny zespół, kierowany przez wicewojewodę Stanisława Clupe.

Normatyw techniczny przewidywał dla grajewskiej oczyszczalni 26-miesięczny cykl budowy. Chodziło jednak o takie skrócenie cyklu, aby termin przekazania jej do użytku zbiegał się z terminem oddania samego zakładu. Pomiędzy Urzędem Wojewódzkim a wykonawcą oczyszczalni — Białostockim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego — trwały przetargi. Wykonawca deklarował znaczne skrócenie terminu, ale w umowie zgodził się na 30 września 1982 r. Wojewoda proponował 30 maja, i nawet wyznaczył specjalną nagrodę, której wyca deklarował znaczne skrócenie terminu w miesiącach. Wszystko to, oczywiście, nie interesowało organizatorów masówek, bo przecież — jak nieopatrnie powiedziało się jednemu z grajewskich działaczy „Solidarności” na spotkaniu z przedstawicielami Urzędu Wojewódzkiego — „Po co była cała ta zabawa, skoro nie ma problemu?”

wypisy z historii

W lutym 1521 r. ukazała się pierwsza wzmianka o wielkim pożarze Łomży, kiedy to wielki mistrz wyprowadził się na Mazowsze do Łomży, skąd wrócił do Królewca 6 tygodni później po spaleniu blisko 200 wsi i miast. Następne wielkie pożary zniszczyły Łomżę w latach 1538, 1618, 1698, 1751.

3 II 1905 r. miał miejsce strajk szkolny w Łomży.

5 II 1945 r. przeniesiono siedzibę Komitetu Powiatowego PPR z Zambrowa do Łomży. Organizacja PPR w powiecie łomżyńskim w końcu stycznia 1945 r. liczyła 82 osoby.

3 II 1945 r. wojewoda białostocki mianował Henryka Olejniczaka pełnomocnikiem Tymczasowego Rządu

Kapień grajewski happy end w oczyszczalni

Problem w tym czasie rzeczywiście już nie istniał. Przestał on istnieć w grudniu 1978 roku, kiedy to Zarząd CZSR „Samopomoc Chłop-

Rzeczypospolitej Polskiej na teren Prus Wschodnich. Zadaniem pełnomocnika było przejęcie wyzwolonych obszarów, organizowanie polskiej administracji i koordynacja akcji osiedleńczej.

4 II 1948 r. odbyła się wojewódzka narada w sprawie likwidacji analfabetyzmu. W woj. białostockim było 140 tys. analfabetów (najwięcej w powiecie łomżyńskim — 21 203).

W lutym 1973 r. powiatowa organizacja ZBoWiD oraz Liceum Ogólnokształcące w Łomży zorganizowały sesję popularnonaukową na temat tajnego nauczania na terenie powiatu łomżyńskiego w latach okupacji hitlerowskiej.

ska” podjął decyzję o przystąpieniu do budowy oczyszczalni ścieków dla nowo wznoszonego zakładu mleczarskiego w Grajewie. Ciąg dalszy to już tylko działania zmierzające do zgrania terminów; działania niewątpliwie trudne, ale nie wykraczające poza zwyczajną krzątanie inwestorską.

Ostatecznie w pierwszych dniach lipca 1982 roku oczyszczalnia przyjęła pierwsze ścieki i rozpoczął się rozruch urządzeń. Faktyczny okres budowy trwał więc 15 miesięcy, czyli został „zaoszczędzony” prawie cały rok. No i okazało się, że zakład ani jednego dnia nie czekał na oczyszczalnię. Przeciwnie, oczyszczalnia czekała na ścieki, które w przewidywanej ilości otrzymała dopiero w połowie października 1982 roku.

Zresztą, czy warto dziś roztrząsać, co było pierwsze i kto lepiej wywiązał się z terminów? Faktem jest, że zakład osiągnął projektowaną zdolność przerobową, a oczyszczalnia sprawuje się bardzo dobrze. W październiku 1982 r. przy najwyższym przerobie, osiągnęła 99,13

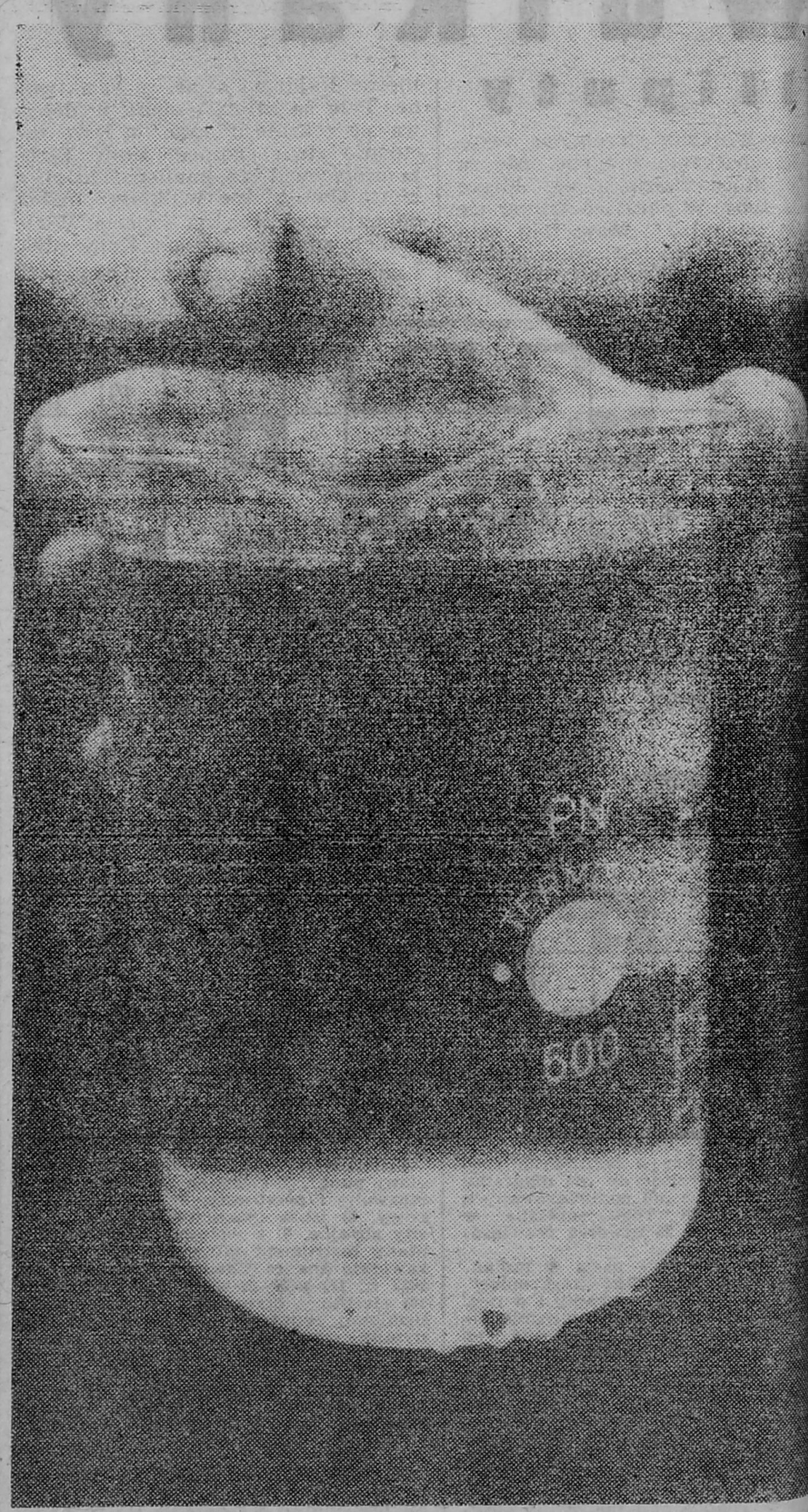
proc. redukcji zanieczyszczeń. Oczyszczane ścieki odpowiadają wodzie pierwszej klasy czystości.

Sama grajewska oczyszczalnia, bokem bardzo wysokiej sprawności, i inne zalety. Jest nowoczesna, konstrukcji i technologii, łatwa w obsłudze oraz stosunkowo tania. Całkowity koszt jej budowy wyniósł 32,1 miliona złotych w cenach z roku 1982. Daje to nakład jednokowy 12 groszy na 1 litr przerobionego mleka w normatywnym — szesnastoletnim — okresie amortyzacji nakładów. Rzeczywiście niedrogo.

Te zalety oczyszczalni sprawiły, że jej projektant, mgr inż. Czesław Zabierzewski z „Promleczu” w Warszawie, znalazł się na liście pretendentów do nagrody ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska za rok 1982 za wybitne osiągnięcia w ochronie środowiska.

Zapraszamy zanieczyszczone mienia na kapień w wodzie produkowanej przez grajewską oczyszczalnię!

HENRYK MILEWSKI
Fot. GABOR LORINC



CZWARTEK
PROGRAM
11.00. Litera-
tura. 11.30. Wska-
zanie. 12.00. Wska-
zanie. 12.30. Wska-
zanie. 13.00. Wska-
zanie. 13.30. Wska-
zanie. 14.00. Wska-
zanie. 14.30. Wska-
zanie. 15.00. Wska-
zanie. 15.30. Wska-
zanie. 16.00. Wska-
zanie. 16.30. Wska-
zanie. 17.00. Wska-
zanie. 17.30. Wska-
zanie. 18.00. Wska-
zanie. 18.30. Wska-
zanie. 19.00. Wska-
zanie. 19.30. Wska-
zanie. 20.00. Wska-
zanie. 20.30. Wska-
zanie. 21.00. Wska-
zanie. 21.30. Wska-
zanie. 22.00. Wska-
zanie. 22.30. Wska-
zanie. 23.00. Wska-
zanie. 23.30. Wska-
zanie. 24.00. Wska-
zanie. 24.30. Wska-
zanie. 25.00. Wska-
zanie. 25.30. Wska-
zanie. 26.00. Wska-
zanie. 26.30. Wska-
zanie. 27.00. Wska-
zanie. 27.30. Wska-
zanie. 28.00. Wska-
zanie. 28.30. Wska-
zanie. 29.00. Wska-
zanie. 29.30. Wska-
zanie. 30.00. Wska-
zanie. 30.30. Wska-
zanie. 31.00. Wska-
zanie. 31.30. Wska-
zanie. 32.00. Wska-
zanie. 32.30. Wska-
zanie. 33.00. Wska-
zanie. 33.30. Wska-
zanie. 34.00. Wska-
zanie. 34.30. Wska-
zanie. 35.00. Wska-
zanie. 35.30. Wska-
zanie. 36.00. Wska-
zanie. 36.30. Wska-
zanie. 37.00. Wska-
zanie. 37.30. Wska-
zanie. 38.00. Wska-
zanie. 38.30. Wska-
zanie. 39.00. Wska-
zanie. 39.30. Wska-
zanie. 40.00. Wska-
zanie. 40.30. Wska-
zanie. 41.00. Wska-
zanie. 41.30. Wska-
zanie. 42.00. Wska-
zanie. 42.30. Wska-
zanie. 43.00. Wska-
zanie. 43.30. Wska-
zanie. 44.00. Wska-
zanie. 44.30. Wska-
zanie. 45.00. Wska-
zanie. 45.30. Wska-
zanie. 46.00. Wska-
zanie. 46.30. Wska-
zanie. 47.00. Wska-
zanie. 47.30. Wska-
zanie. 48.00. Wska-
zanie. 48.30. Wska-
zanie. 49.00. Wska-
zanie. 49.30. Wska-
zanie. 50.00. Wska-
zanie. 50.30. Wska-
zanie. 51.00. Wska-
zanie. 51.30. Wska-
zanie. 52.00. Wska-
zanie. 52.30. Wska-
zanie. 53.00. Wska-
zanie. 53.30. Wska-
zanie. 54.00. Wska-
zanie. 54.30. Wska-
zanie. 55.00. Wska-
zanie. 55.30. Wska-
zanie. 56.00. Wska-
zanie. 56.30. Wska-
zanie. 57.00. Wska-
zanie. 57.30. Wska-
zanie. 58.00. Wska-
zanie. 58.30. Wska-
zanie. 59.00. Wska-
zanie. 59.30. Wska-
zanie. 60.00. Wska-
zanie. 60.30. Wska-
zanie. 61.00. Wska-
zanie. 61.30. Wska-
zanie. 62.00. Wska-
zanie. 62.30. Wska-
zanie. 63.00. Wska-
zanie. 63.30. Wska-
zanie. 64.00. Wska-
zanie. 64.30. Wska-
zanie. 65.00. Wska-
zanie. 65.30. Wska-
zanie. 66.00. Wska-
zanie. 66.30. Wska-
zanie. 67.00. Wska-
zanie. 67.30. Wska-
zanie. 68.00. Wska-
zanie. 68.30. Wska-
zanie. 69.00. Wska-
zanie. 69.30. Wska-
zanie. 70.00. Wska-
zanie. 70.30. Wska-
zanie. 71.00. Wska-
zanie. 71.30. Wska-
zanie. 72.00. Wska-
zanie. 72.30. Wska-
zanie. 73.00. Wska-
zanie. 73.30. Wska-
zanie. 74.00. Wska-
zanie. 74.30. Wska-
zanie. 75.00. Wska-
zanie. 75.30. Wska-
zanie. 76.00. Wska-
zanie. 76.30. Wska-
zanie. 77.00. Wska-
zanie. 77.30. Wska-
zanie. 78.00. Wska-
zanie. 78.30. Wska-
zanie. 79.00. Wska-
zanie. 79.30. Wska-
zanie. 80.00. Wska-
zanie. 80.30. Wska-
zanie. 81.00. Wska-
zanie. 81.30. Wska-
zanie. 82.00. Wska-
zanie. 82.30. Wska-
zanie. 83.00. Wska-
zanie. 83.30. Wska-
zanie. 84.00. Wska-
zanie. 84.30. Wska-
zanie. 85.00. Wska-
zanie. 85.30. Wska-
zanie. 86.00. Wska-
zanie. 86.30. Wska-
zanie. 87.00. Wska-
zanie. 87.30. Wska-
zanie. 88.00. Wska-
zanie. 88.30. Wska-
zanie. 89.00. Wska-
zanie. 89.30. Wska-
zanie. 90.00. Wska-
zanie. 90.30. Wska-
zanie. 91.00. Wska-
zanie. 91.30. Wska-
zanie. 92.00. Wska-
zanie. 92.30. Wska-
zanie. 93.00. Wska-
zanie. 93.30. Wska-
zanie. 94.00. Wska-
zanie. 94.30. Wska-
zanie. 95.00. Wska-
zanie. 95.30. Wska-
zanie. 96.00. Wska-
zanie. 96.30. Wska-
zanie. 97.00. Wska-
zanie. 97.30. Wska-
zanie. 98.00. Wska-
zanie. 98.30. Wska-
zanie. 99.00. Wska-
zanie. 99.30. Wska-
zanie. 100.00. Wska-
zanie. 100.30. Wska-
zanie. 101.00. Wska-
zanie. 101.30. Wska-
zanie. 102.00. Wska-
zanie. 102.30. Wska-
zanie. 103.00. Wska-
zanie. 103.30. Wska-
zanie. 104.00. Wska-
zanie. 104.30. Wska-
zanie. 105.00. Wska-
zanie. 105.30. Wska-
zanie. 106.00. Wska-
zanie. 106.30. Wska-
zanie. 107.00. Wska-
zanie. 107.30. Wska-
zanie. 108.00. Wska-
zanie. 108.30. Wska-
zanie. 109.00. Wska-
zanie. 109.30. Wska-
zanie. 110.00. Wska-
zanie. 110.30. Wska-
zanie. 111.00. Wska-
zanie. 111.30. Wska-
zanie. 112.00. Wska-
zanie. 112.30. Wska-
zanie. 113.00. Wska-
zanie. 113.30. Wska-
zanie. 114.00. Wska-
zanie. 114.30. Wska-
zanie. 115.00. Wska-
zanie. 115.30. Wska-
zanie. 116.00. Wska-
zanie. 116.30. Wska-
zanie. 117.00. Wska-
zanie. 117.30. Wska-
zanie. 118.00. Wska-
zanie. 118.30. Wska-
zanie. 119.00. Wska-
zanie. 119.30. Wska-
zanie. 120.00. Wska-
zanie. 120.30. Wska-
zanie. 121.00. Wska-
zanie. 121.30. Wska-
zanie. 122.00. Wska-
zanie. 122.30. Wska-
zanie. 123.00. Wska-
zanie. 123.30. Wska-
zanie. 124.00. Wska-
zanie. 124.30. Wska-
zanie. 125.00. Wska-
zanie. 125.30. Wska-
zanie. 126.00. Wska-
zanie. 126.30. Wska-
zanie. 127.00. Wska-
zanie. 127.30. Wska-
zanie. 128.00. Wska-
zanie. 128.30. Wska-
zanie. 129.00. Wska-
zanie. 129.30. Wska-
zanie. 130.00. Wska-
zanie. 130.30. Wska-
zanie. 131.00. Wska-
zanie. 131.30. Wska-
zanie. 132.00. Wska-
zanie. 132.30. Wska-
zanie. 133.00. Wska-
zanie. 133.30. Wska-
zanie. 134.00. Wska-
zanie. 134.30. Wska-
zanie. 135.00. Wska-
zanie. 135.30. Wska-
zanie. 136.00. Wska-
zanie. 136.30. Wska-
zanie. 137.00. Wska-
zanie. 137.30. Wska-
zanie. 138.00. Wska-
zanie. 138.30. Wska-
zanie. 139.00. Wska-
zanie. 139.30. Wska-
zanie. 140.00. Wska-
zanie. 140.30. Wska-
zanie. 141.00. Wska-
zanie. 141.30. Wska-
zanie. 142.00. Wska-
zanie. 142.30. Wska-
zanie. 143.00. Wska-
zanie. 143.30. Wska-
zanie. 144.00. Wska-
zanie. 144.30. Wska-
zanie. 145.00. Wska-
zanie. 145.30. Wska-
zanie. 146.00. Wska-
zanie. 146.30. Wska-
zanie. 147.00. Wska-
zanie. 147.30. Wska-
zanie. 148.00. Wska-
zanie. 148.30. Wska-
zanie. 149.00. Wska-
zanie. 149.30. Wska-
zanie. 150.00. Wska-
zanie. 150.30. Wska-
zanie. 151.00. Wska-
zanie. 151.30. Wska-
zanie. 152.00. Wska-
zanie. 152.30. Wska-
zanie. 153.00. Wska-
zanie. 153.30. Wska-
zanie. 154.00. Wska-
zanie. 154.30. Wska-
zanie. 155.00. Wska-
zanie. 155.30. Wska-
zanie. 156.00. Wska-
zanie. 156.30. Wska-
zanie. 157.00. Wska-
zanie. 157.30. Wska-
zanie. 158.00. Wska-
zanie. 158.30. Wska-
zanie. 159.00. Wska-
zanie. 159.30. Wska-
zanie. 160.00. Wska-
zanie. 160.30. Wska-
zanie. 161.00. Wska-
zanie. 161.30. Wska-
zanie. 162.00. Wska-
zanie. 162.30. Wska-
zanie. 163.00. Wska-
zanie. 163.30. Wska-
zanie. 164.00. Wska-
zanie. 164.30. Wska-
zanie. 165.00. Wska-
zanie. 165.30. Wska-
zanie. 166.00. Wska-
zanie. 166.30. Wska-
zanie. 167.00. Wska-
zanie. 167.30. Wska-
zanie. 168.00. Wska-
zanie. 168.30. Wska-
zanie. 169.00. Wska-
zanie. 169.30. Wska-
zanie. 170.00. Wska-
zanie. 170.30. Wska-
zanie. 171.00. Wska-
zanie. 171.30. Wska-
zanie. 172.00. Wska-
zanie. 172.30. Wska-
zanie. 173.00. Wska-
zanie. 173.30. Wska-
zanie. 174.00. Wska-
zanie. 174.30. Wska-
zanie. 175.00. Wska-
zanie. 175.30. Wska-
zanie. 176.00. Wska-
zanie. 176.30. Wska-
zanie. 177.00. Wska-
zanie. 177.30. Wska-
zanie. 178.00. Wska-
zanie. 178.30. Wska-
zanie. 179.00. Wska-
zanie. 179.30. Wska-
zanie. 180.00. Wska-
zanie. 180.30. Wska-
zanie. 181.00. Wska-
zanie. 181.30. Wska-
zanie. 182.00. Wska-
zanie. 182.30. Wska-
zanie. 183.00. Wska-
zanie. 183.30. Wska-
zanie. 184.00. Wska-
zanie. 184.30. Wska-
zanie. 185.00. Wska-
zanie. 185.30. Wska-
zanie. 186.00. Wska-
zanie. 186.30. Wska-
zanie. 187.00. Wska-
zanie. 187.30. Wska-
zanie. 188.00. Wska-
zanie. 188.30. Wska-
zanie. 189.00. Wska-
zanie. 189.30. Wska-
zanie. 190.00. Wska-
zanie. 190.30. Wska-
zanie. 191.00. Wska-
zanie. 191.30. Wska-
zanie. 192.00. Wska-
zanie. 192.30. Wska-
zanie. 193.00. Wska-
zanie. 193.30. Wska-
zanie. 194.00. Wska-
zanie. 194.30. Wska-
zanie. 195.00. Wska-
zanie. 195.30. Wska-
zanie. 196.00. Wska-
zanie. 196.30. Wska-
zanie. 197.00. Wska-
zanie. 197.30. Wska-
zanie. 198.00. Wska-
zanie. 198.30. Wska-
zanie. 199.00. Wska-
zanie. 199.30. Wska-
zanie. 200.00. Wska-
zanie. 200.30. Wska-
zanie. 201.00. Wska-
zanie. 201.30. Wska-
zanie. 202.00. Wska-
zanie. 202.30. Wska-
zanie. 203.00. Wska-
zanie. 203.30. Wska-
zanie. 204.00. Wska-
zanie. 204.30. Wska-
zanie. 205.00. Wska-
zanie. 205.30. Wska-
zanie. 206.00. Wska-
zanie. 206.30. Wska-
zanie. 207.00. Wska-
zanie. 207.30. Wska-
zanie. 208.00. Wska-
zanie. 208.30. Wska-
zanie. 209.00. Wska-
zanie. 209.30. Wska-
zanie. 210.00. Wska-
zanie. 210.30. Wska-
zanie. 211.00. Wska-
zanie. 211.30. Wska-
zanie. 212.00. Wska-
zanie. 212.30. Wska-
zanie. 213.00. Wska-
zanie. 213.30. Wska-
zanie. 214.00. Wska-
zanie. 214.30. Wska-
zanie. 215.00. Wska-
zanie. 215.30. Wska-
zanie. 216.00. Wska-
zanie. 216.30. Wska-
zanie. 217.00. Wska-
zanie. 217.30. Wska-
zanie. 218.00. Wska-
zanie. 218.30. Wska-
zanie. 219.00. Wska-
zanie. 219.30. Wska-
zanie. 220.00. Wska-
zanie. 220.30. Wska-
zanie. 221.00. Wska-
zanie. 221.30. Wska-
zanie. 222.00. Wska-
zanie. 222.30. Wska-
zanie. 223.00. Wska-
zanie. 223.30. Wska-
zanie. 224.00. Wska-
zanie. 224.30. Wska-
zanie. 225.00. Wska-
zanie. 225.30. Wska-
zanie. 226.00. Wska-
zanie. 226.30. Wska-
zanie. 227.00. Wska-
zanie. 227.30. Wska-
zanie. 228.00. Wska-
zanie. 228.30. Wska-
zanie. 229.00. Wska-
zanie. 229.30. Wska-
zanie. 230.00. Wska-
zanie. 230.30. Wska-
zanie. 231.00. Wska-
zanie. 231.30. Wska-
zanie. 232.00. Wska-
zanie. 232.30. Wska-
zanie. 233.00. Wska-
zanie. 233.30. Wska-
zanie. 234.00. Wska-
zanie. 234.30. Wska-
zanie. 235.00. Wska-
zanie. 235.30. Wska-
zanie. 236.00. Wska-
zanie. 236.30. Wska-
zanie. 237.00. Wska-
zanie. 237.30. Wska-
zanie. 238.00. Wska-
zanie. 238.30. Wska-
zanie. 239.00. Wska-
zanie. 239.30. Wska-
zanie. 240.00. Wska-
zanie. 240.30. Wska-
zanie. 241.00. Wska-
zanie. 241.30. Wska-
zanie. 242.00. Wska-
zanie. 242.30. Wska-
zanie. 243.00. Wska-
zanie. 243.30. Wska-
zanie. 244.00. Wska-
zanie. 244.30. Wska-
zanie. 245.00. Wska-
zanie. 245.30. Wska-
zanie. 246.00. Wska-
zanie. 246.30. Wska-
zanie. 247.00. Wska-
zanie. 247.30. Wska-
zanie. 248.00. Wska-
zanie. 248.30. Wska-
zanie. 249.00. Wska-
zanie. 249.30. Wska-
zanie. 250.00. Wska-
zanie. 250.30. Wska-
zanie. 251.00. Wska-
zanie. 251.30. Wska-
zanie. 252.00. Wska-
zanie. 252.30. Wska-
zanie. 253.00. Wska-
zanie. 253.30. Wska-
zanie. 254.00. Wska-
zanie. 254.30. Wska-
zanie. 255.00. Wska-
zanie. 255.30. Wska-
zanie. 256.00. Wska-
zanie. 256.30. Wska-
zanie. 257.00. Wska-
zanie. 257.30. Wska-
zanie. 258.00. Wska-
zanie. 258.30. Wska-
zanie. 259.00. Wska-
zanie. 259.30. Wska-
zanie. 260.00. Wska-
zanie. 260.30. Wska-
zanie. 261.00. Wska-
zanie. 261.30. Wska-
zanie. 262.00. Wska-
zanie. 262.30. Wska-
zanie. 263.00. Wska-
zanie. 263.30. Wska-
zanie. 264.00. Wska-
zanie. 264.30. Wska-
zanie. 265.00. Wska-
zanie. 265.30. Wska-
zanie. 266.00. Wska-
zanie. 266.30. Wska-
zanie. 267.00. Wska-
zanie. 267.30. Wska-
zanie. 268.00. Wska-
zanie. 268.30. Wska-
zanie. 269.00. Wska-
zanie. 269.30. Wska-
zanie. 270.00. Wska-
zanie. 270.30. Wska-
zanie. 271.00. Wska-
zanie. 271.30. Wska-
zanie. 272.00. Wska-
zanie. 272.30. Wska-
zanie. 273.00. Wska-

10.62

PROGRAM I: 6.00. TTR: Hódowla zwierząt sem. IV – Pomoc w neglignych wyhodkach. 6.30. Uprawia roślin, sem. IV – Uprawia roli, nawożenie, siew i pielęgnowanie roślin motylkowych i drobnoziarnistych. 7.00. Wiedza nasza sznara. 7.15. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 7.30. Program dnia. 8.20. Tydzień – magazyn rolniczy. 9.00. Dla młodych widzów: Teleanak oraz film z serii „Aradella”. 10.20. Antena. 10.35. Hollywood – serial „Dziki Zachód” – serial dok. prod. 11.30. Z tygodnia na tydzień. 12.00. południe straż. 13.00. Solo i w duecie Elżbieta Ryl-Górska i Ryszard Wojt-

PROGRAM II: 16.05. Program dnia.
6.10. J. Francuski 1.18. 16.49. J. angielski
la zaawansowanych (7). 17.10. „Potrójne
Mortoale” — rumuński film sen-
sacyjny. 18.45. Kraj wolnych Tajów —
rancuski film dokumentalny. 19.00. Pro-
gram lokalny. 19.30. Dziennik. 20.00. „Leo-
nardo Da Vinci — Odkrywcą” — bułgar-
ski film dokumentalny. 20.50. „Esik w
Ostendzie” — widowisko baletowe. 21.25.
Dwie strony medalu — program pub-
licystyczny. 22.15. Program muzyczny.
22.30. Program publicystyczny.

Gminny Ośrodek Kultury w Wasosz:
„Zapusty” — bal przebierańców dla
dzieci — 14 II, godz. 16.00; dyskoteka dla
młodzieży — 13 II, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-
nie: „Mój ulubiony bohater filmowy —
wystawa prac dziecięcych z koła plas-
tycznego; „Pejzaż okolic Kolna” — wy-
stawa malarstwa plastyków amatorów

● Rekord długości kolejki przed sklepowej padł w styczniu, w dniu otwarcia nowej księgarni „Domu Książki” w Łomży na rogu Giełczyńskiej i Senatorskiej.

Med. 16-400 Łomża ul. Zeromskiego 3
m 36". K-00978
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am
555803 — Danuta Bojar, Am 555804 —
Marta Bojar, K-00977
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am
420410 — Bolesław Jesionkowski, K-00980
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am
54304 — Elżbieta Galańec, K-00981
SPRZEDAM dom w stanie surowym
(szeregówka) w Łomży. Władomość:
Łomża, Włocławska 5/44 (cały dzień). K-00982
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia AB
5337629 — Danuta Kobylarz, K-00983
„Zespół Opieki Zdrowotnej w Zambr-
owie zgłasza do upłynnienia betoniar-
kę typ BWE-400, używaną, bez silnika, rok
budowy 1980, w cenie 34,542. Betoniar-
kę oglądać można codziennie w godz. 8-15
na placu przy szpitalu”.
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am
533316 — Kośnik Marek, Am 533315 —
Piotr Kośnik, Am 533317 — Jerzy Kośnik,
K-00984
SZCZĘSLIWIE kolarzy małżeństwa Biuro
Matrymonialne „Mazury”, Olstyn 2-
skrytka 336. K 4705-0
BIURO Matrymonialne „Piast” — Le-
bork, skrytka 22 — Informacje 30

[illegible]

SZEPJETOWO (50 km), stacja położona na pustkowiach, 4 km od wsi szlachty zaściankowej tej nazwy (Szepietowscy), położonej tuż przy torze kolejowym na zachód od stacji.

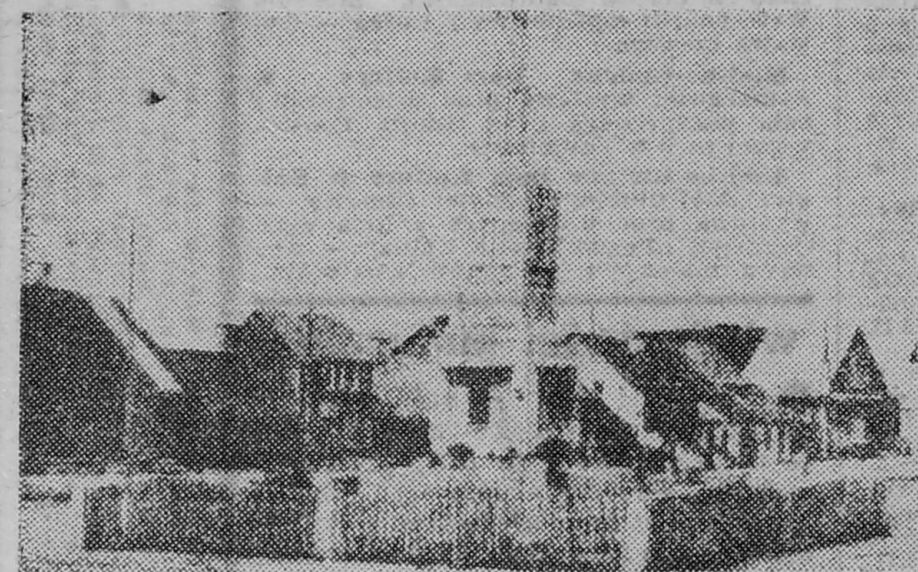
Szepietowo jest najbliższą stacją kolejową dla położonego 6 km na północ miasta **WYSOKIE MAZOWIECKIE**, zwanego też Mazowieckiem. Dojazd autobusem 1 zł od osoby. Wysokie liczy 4000 mieszkańców — w tym 53 proc. katolików, 47 proc. żydów. Hotele: Uszera Feigenbluma, Rynek 3 (8 pokoi), Lejby Kanowicza, Rynek 13 (5 pokoi), Józefa Truskolaskiego, Rynek 20 (2 pokoje). Pokój 1,50—3 zł za noc. Restauracje w Klubie Obywatelskim, w hotelach Truskolaskiego i Feigenbluma, St. Drewnowskiego, L. Wróblewskiego. Postój dorożek obok hotelu Geigenbluma. [...]

Wysokie [...] jest najmniejszym i najmniej interesującym miastem powiatowym woj. białostockiego. [...] Po powstaniu 1863 r. Wysokie straciło prawo miejskie i zostało zdegradowane do rzędu osad, mimo to w 1867 r. zostało stolicą powiatu Prawa miejskie przywrócił dopiero Niemcy w 1915 r. Miasto, które leży w pagórkowatej okolicy nad niewiel-

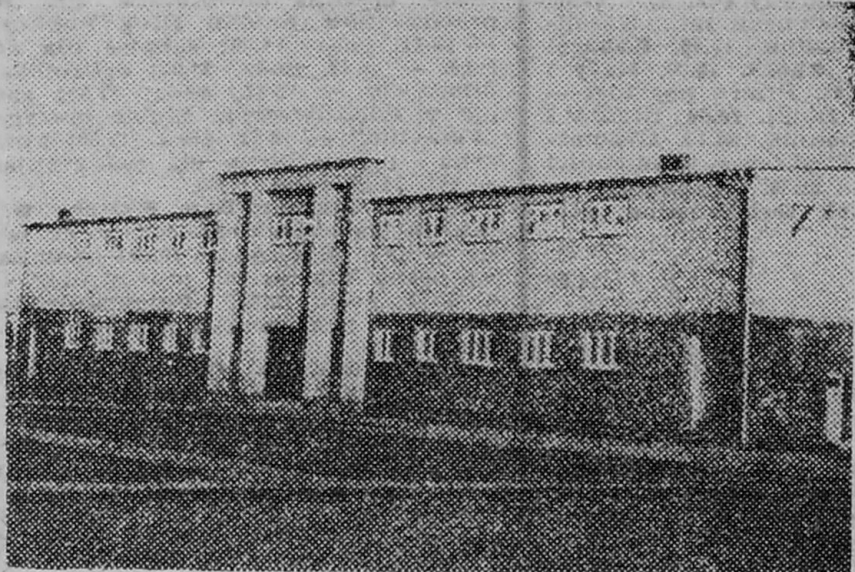


Stara Lupianka z pow. Wys. Mazowieckiego.

Proponujemy wycieczkę po łomżyńskich miastach z przewodnikiem wydanym tuż przed II wojną światową. Porównania ówczesnego stanu z dzisiejszym mogą okazać się tyleż pouczające, co warte zadumy nad przewrotnością czasu i gustu.



Rynek w Wysokim Mazowieckim.



Stadion w Łomży.

wędrówka sprzed pół wieku

ka rzeczką, nie posiada zabytków. [...] Wśród nowych budynków wyróżnia się 7-klasowa szkoła z 1923 r. przy ul. Jagiellońskiej. Miasto 6-tarczają zaścianki szlacheckie, 10 km na zachód przy drodze do Zambrowa leży zaścianek Jabłonka z neogotyckim kościołem o wysokiej wieży, 6 km na południe od Szepietowa leżą Pułazie, zaścianek szlachecki, gniazdo Pułaskich. W okolicy, na południe od stacji Szepietowa, leżą wsie parafialne: Dąbrówka Kościelna (4 km) z kościołem muremowanym z 1876 r., Klukowo (10 km) z kościołem św. Józefa oraz Wyszonki.

CZYŻEW (66 km), miasteczko o 2500 mieszkańców z kościołem neorenesansowym o dwóch wieżach, zbudowanym w 1875 r. według proj. Leonarda Marconiego. Wśród mieszkańców 600 Polaków, 2000 Żydów. Dojazd z dworca 1,5 km dorożkami 50 gr od osoby. Na zamówienie może przygotować gorące potrawy herbariarnia Grochowskiego w Ryнку. Dom noclegowy Lubelczyka Fiszera w Ryнку. Targi we wtorki i piątki. Okolice zamieszkuje szlachta zagrodowa, a jej wille rozrzucone są pojeźdźczych zaściankami na dużych przestrzeniach.

ANDRZEJEWO, miasteczko o 5000 mieszkańców, w tym zaledwie 330 Żydów. W Ryнку restauracja Icka Rocława, tamże pokój noclegowy. Andrzejewo pierwotnie nazywało się Wronia, obecną nazwę otrzymało od biskupa Andrzeja Krzywickiego, który ufundował w XVI w. tutejszy kościół.

16 km od Czyżewa leży na wyżynie nad Bugiem, który w tym miejscu stanowi granicę woj. białostockiego i lubelskiego, miasteczko **NUR**, niegdyś graniczny gród Mazowsza, później stolica jednej z ziem, na które rozpadło się woj. mazowieckie. Senne, na uboczu leżące miasteczko, ożywia się w środy jako w dniu targów tygodniowych.

Leży już na terenie powiatu białostockiego **CIECHANOWIEC**, miasteczko położone nad rzeką Nurcem w okolicy pagórkowatej i bogatej w lasy. Liczy 4050 mieszkańców, w tym 2122 Polaków, 1894 Żydów i 32 niemych. Z Czyżewa kursują do Ciechanowca autobusy, cena przejazdu od osoby 2,50 zł. Dom zajezdny Małyski w Ryнку (pl. ks. Kluka nr 3), gdzie można przenocować i otrzymać posiłek. Targi odbywają się w poniedziałki i czwartki.

ZAREMBY KOŚCIELNE (81 km), miasteczko o 2000 mieszkańców, położone 3 km na północ od przystanku. [...] W okolicy liczne zaścianki

szlacheckie, wśród nich Daniłowo (Daniłowscy), Kańkowo (Kańkowscy), Rostki (Rostkowscy) i inne.

ZAMBROW (64 km), miasto w pow. łomżyńskim położone w pagórkowatej okolicy nad rzeką Jabłonką. Zambrow liczy 7620 mieszkańców, w tym 4240 katolików, 3330 żydów, kilkudziesięciu prawosławnych i ewangelików. Najbliższą stacją kolejową jest Czerwon Bór (12 km), skąd można dojechać dorożką konną lub autobusem za 1 zł od osoby. Dalszą stacją jest Czyżew (22 km), lecz stąd są lepsze połączenia do Warszawy, dojazd autobusem 2 zł. Restauracja Chojnowskiego Edwarda, ul. Piłsudskiego 18 (3 pokoje po 2 zł). [...] Targi odbywają się we wtorki i czwartki, napływa tu wtedy masowo szlachta zagrodowa z okolicy. Miasto, brzydko zabudowane, zabytków nie posiada. [...] Na rozwój miasteczka wpłynął fakt, że w 1892 r. rząd rosyjski ze względu na bliskość fortecy w Łomży zbudował tu duże koszary wojskowe. Stoją one na wzgórzu na zachód od miasta, częściowo mieszczą szkołę podchorążych rezerwy. W Ryнку pomnik powstańców z 1863 r., zbudowany w 1930 r. Przy szosie do Mazowiecka stoi kościół, zbudowany w 1879 r. według proj. Zajackowskiego.

SOKOLY, miasteczko w pow. wysoko-mazowieckim, liczące 2100 mieszkańców, w tym 1400 żydów i 700 katolików. Restauracja Kregli Czarniewskiej, ul. Krótka 7, Perli Grinberg, ul. Krótka 8, Dymy Majk, ul. Tykocińska 7. Tamże można przenocować (1 zł za dobę). [...] Miasteczko, które leży na wzgórzu w odległości 1 km od szosy z Mazowiecka do Białegostoku, po zniszczeniu w czasie wojny i ostatnim pożarze odbudowało się bardzo brzydko, po części domami drewnianymi, po części muremowanymi. W ogólnym widoku miasta rzucają się przede wszystkim widoczne w całej okolicy dwie wysokie wieże neogotyckiego kościoła, zbudowanego w 1912 r. jako jeden z największych w okolicy. Z nowych budynków wyróżnia się szkoła zbudowana w 1933 r. według proj. arch. powiatowego inż. Michała Eisenberga kosztem 50 000 zł.

ŚNIADOWO (83 km), oddalone 2 km na zachód od stacji (dorożka 1,40 zł). Miasteczko liczy 1300 mieszkańców, w tym 720 katolików, 580 żydów. Gospoda Marii Zielińskiej, gdzie można zjeść i przenocować. [...] Najcenniejszym zabytkiem miasta była niegdyś słynna synagoga drewniana, zbudowana w 1768 r., uważana za najpiękniejszą w swo-

im rodzaju synagoge w Polsce. [...] Niestety w czasie wojny europejskiej została spalona. Z nowych budynków wyróżnia się zarząd gminy, zbudowany w 1928 r. kosztem około 50 000 zł. [...] 5 km na północ leży wieś Jakać, miejsce potyczki wojsk gen. Skrzyneckiego z gwardią rosyjską 5 maja 1831 r.

ŁOMŻA W 1936 posiadała 4 taksówki, taksy po 50 gr za każdy kilometr. Postój na pl. Wolności. W 1936 r. było 30 dorożek konnych, taryfa za kurs po mieście 50 gr, za jazdę na dworzec 1 zł, za godzinę jazdy 2 zł. Postój na pl. Wolności i Starym Ryнку. Hotele: „Rembielin Józefa Iwanickiego, pl. Kościuszki 13 (12 pokoi, cena od osoby od 3 do 3 zł za dobę). Tamże restauracja, kawiarnia i garaż. Hotel „Metropol”, ul. Długa 1 (Jakub Młynarczyk, 6 pokoi w cenie od 3 do 4 zł za dobę). Hotel „Polski”, róg ul. Rzadowej i pl. Kościuszki (4 pokoje). Cukiernie: Dobrowolskiego (dawniej Plodowski), pl. Kościuszki 1, Józefa Stupeckiego, pl. Kościuszki 11. Kina: „Mirage”, pl. Wolności 7, „Zdrój”, ul. Kaliwody 8 róg ul. Polnej, „Vox” ul. Zwirki i Wigury 1. Szkoły: Gimnazjum męskie, ul. Bernatowicza 6, Gimnazjum żeńskie, ul. Kościuszki 15, Seminarium Duchowne, ul. Pierackiego 4, Żeńska Szkoła Przemysłu Leśnego, ul. Legionów 7, Gimnazjum oo. Kapucynów, ul. Krzywe Koło 13. Nadto kilka szkół prywatnych.

Od pl. Kościuszki i kościoła Pojezuickiego zbiega w dół ku Narwi ul. Zjazd. Wskazana przechadzka 1 km w dół tą ulicą do mostu nad Narwią. Droga wiedzie wysoko usypaną groblą wśród bagien nad Narwią, oceniają je stare topole. Na łakach nad Narwią mijamy na prawo nowy stadion sportowy miejscowego Komitetu W.F.I.P.W. Za nim łazienki kąpielowe z plażą nad Narwią i Przystań miejscowego Towarzystwa Wioślarskiego.

Poniżej śródmieścia leży nad Narwią ubogie robotnicze przedmieście Rybaki. Wśród zaniedbanych domków wyróżnia się okazały nowoczesny gmach szkoły powszechnej, zbudowany w 1927 r. kosztem 125 000 zł według proj. inż. Z. Świątkowskiego. Wśród nowych gmachów Łomży wyróżnia się poza tym dom katolicki przy ul. Kaliwody 8 róg ul. Polnej, zbudowany w 1935 r. kosztem 190 000 zł według proj. inż. Z. Świątkowskiego. Posiada on salę kinoteatru z 1932 r. zbudowaną kosztem 150 000 zł. Ośrodek Zdrowia, budynek dwupiętrowy z 1930 r., stanął kosztem 115 000 zł według proj. inż.

Z. Świątkowskiego.

WIZNA (55 km), miasteczko o 3300 mieszkańców położone na wzgórzu na prawym (zachodnim) brzegu Narwi. [...] W Ryнку skromny hotel o 6 pokojach z restauracją. Dla wycieczek szkolnych w miesiącach wakacyjnych noclegi w szkole na Ryнку. Wizna, która obecnie ma charakter na pół wiejski, gdzie wśród domów mieszczan widzi się wiele chat słomą krytych, należy do najstarszych grodów Mazowsza.

NOWOGROD (15 km), miasteczko o 2400 mieszkańców, w tym 1600 Polaków, 800 Żydów. [...] Restauracja Zacharczyka, Rynek 23 (obiady na zamówienie). Dojazd z Łomży kolejką wąskotorową (90 gr) lub też autobusem (14 km i 1 zł). [...] Przystań nad Narwią poniżej muzeum. Tamże todzie do wynajęcia. Począ przy ul. 11 Listopada. Hotelu nie ma. Nocleg w stodole na sianie. [...] Na poddaszu głównego budynku muzeum urządzono schronisko wycieczkowe dla kilku osób.

ZBOJNA (23 km), wieś kurpiowska z nowym kościołem z wieżą odbudowanym po wojnie. Na wielką skalę rozwinięty przemysł leśny-terpentyniarni.

KOLNO (33 km), miasto o 5000 mieszkańców, w tym 53 proc. chrześcijan i 47 proc. żydów. Dojazd możliwy zarówno autobusem z Łomży jak i kolejką wąskotorową przez Myszyniec. Hotele: „Europejski” (Glinki), Rynek 6 (4 pokoje) oraz Toporowicza w Ryнку.

STAWISKI (24 km), miasteczko położone w pagórkowatej okolicy nad małą rzeczką. Stawiski liczą 3150 mieszkańców, w tym 1,45 1450 katolików, 1700 żydów. Dojazd autobusem z Łomży (23 km) kosztuje 1,60 zł. [...] Przenocować można w domu zajezdnym, który posiada dwa łóżka. Targi odbywają się we wtorki i piątki, jarmarki tylko cztery razy w roku. Centrum miasta stanowi duży, lecz nieforemny Rynek.

SZCZUCZYN (47 km), miasto o

5700 mieszkańców, w tym 2200 katolików, 2900 żydów. [...] Hotele braci Szeinbergów, Rynek 21 i ul. Piłsudskiego 1 z restauracją, nadto restauracja „Bar” St. Zalca, Rynek 5 oraz J. Kudrewicza przy ul. Kilińskiego 18. [...] Miasteczko zabudowane jest ładniej, aniżeli inne tej wielkości miasteczka w okolicy. Jego centrum stanowi obszerny Rynek, zabudowany przeważnie jednopiętrowymi kamienicami. Wśród nowych budynków wyróżnia się szkoła, zbudowana w 1934 r.

JEDWABNE (19 km), miasteczko o 2500 mieszkańców (60 proc. katolików, 40 proc. żydów), położone na wzgórzu nad niewielkim strumieniem. Restauracja Ignacego Nowickiego przy ul. Dwornej 10. Osada powstała w początkach XVI w. przy rozległych dobrach Jedwabne, których właściciele założyli tu szereg przedsiębiorstw przemysłowych, wśród nich warsztaty tkackie.

RADZIŁÓW (38 km), obecnie niewielkie miasteczko, niegdyś jedno z trzech miast powiatowych w ziemi wiskiej, który to powiat obejmował najdalej na wschód wysunięte części dawnego Mazowsza. Obecnie został Radziłów zredukowany do rzędu osad, liczy 2500 mieszkańców, w tym 1750 Polaków, 650 Żydów.

Po drodze do Szczuczyna miała się jeszcze **WASOSZ** (54 km), osadę o typie podupadłego miasteczka z bardzo dużym rynkiem, zarosłym trawą. Podobnie jak Radziłów także i Wasosz był niegdyś miastem powiatowym ziemi wiskiej, a zaczął upadać, gdy w końcu XVIII w. założony w bezpośrednim sąsiedztwie (5 km) Szczuczyn stał się centrum handlowym okolicy.

GONIADZ o 3900 mieszkańców. [...] W Ryнку skromna gospoda z restauracją. Dojazd możliwy też autobusem P.K.P. (linia Białystok—Drolińsk), który w 1936 r. kursował raz na dobę.

GRAJEWO (83 km), polska stacja graniczna od strony Prus Wschodnich, miasto o 9500 mieszkańców (6500 Polaków, 3000 Żydów), położone wśród piaszków i lasów nad rzeką Łęgiem (Elkiem). [...] Miasto ma kościół neogotycki z 1880 r., fabrykę taśm gumowych, hutę szkła, dwa młyny parowe, betoniarnię i kilkanaście mniejszych zakładów rzemieślniczych.

RAJGRÓD, miasteczko liczące 2400 mieszkańców, w tym 1800 Polaków, 600 Żydów. Dom noclegowy (1 pokój) Goldfarbowej przy ul. Piłsudskiego. Przy tejże ulicy restauracja St. Sienkiewicza.